



# DEKLAMATOR POLSKI



## ZBIÓR

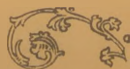
POEZYJ RELIGIJNYCH, NARODOWYCH I HISTORYCZNYCH,

stosownych do wygłaszania

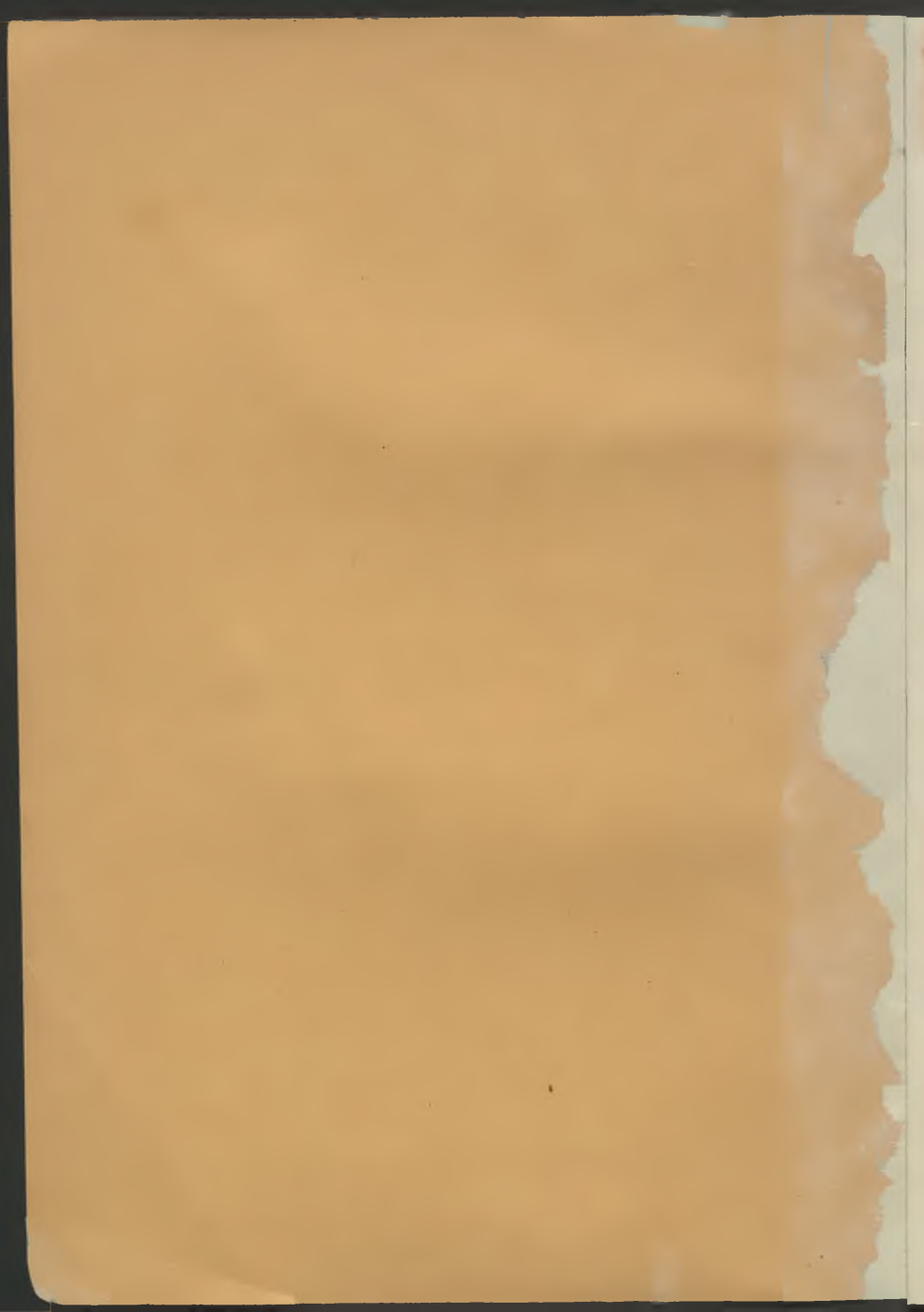
podczas uroczystości patryotycznych,  
rodzinnych, oraz wycieczek letnich,

— z dodaniem —

DYALOGÓW I SZTUCZEK TEATRALNYCH.



1917



A10815

# Deklamator Polski.



## ZBIÓR

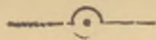
### Poezyj Religijnych, Narodowych i Historycznych

stósownych do wygłaszania

podczas uroczystości patriotycznych, rodzinnych  
oraz wycieczek letnich,

— z dodaniem —

### DYALOGÓW I SZTUCZEK TEATRALNYCH.



A. A. PARYSKI  
TOLEDO, OHIO.

1917.

BIBLIOTEKA  
UNIwersytecka  
w TORUNIU

705402

N. 20876

## POEZYJE RELIGIJNE.



### Hymn do Boga.

(X. Woronicz.)

Nieogarniony światem, ojców naszych Boże!  
Ty, który jeden nie znasz płoczej wieków zmiany  
Otośmy Twych oltarzów oblegli podnoże;  
Niegdy lud Tobie miły; a teraz znękanym!

Więc gdy za sobą przemówić nie śmiemy;  
Pozwól, niech dawne łaski Twe wspomniemy.

Już lat tysiąc niewirotnej swej dobiega drogi,  
Jako się pobraciles z ojcami naszymi;  
A wyrwawszy im z ręki ciosane ich bogi,  
Światem prawdy obliczem błysnąłeś tej ziemi;  
I daleś poznać w śród błędu zamieci,  
Ześ ty ich ojcem, a oni Twe dzieci.

Te same świątyni szczątki, mchem porośłe siwymi,  
Patrzyły na Twe z ojcy naszymi przymierze;  
Jak oni cię uznawszy być Bogiem prawdziwym,  
Mieli ci wiernie służyć w niepośliznej wierze;

A Ty nawzajem przyrzekłeś łaskawie,  
Im przewodniczyć w wielkości i sławie.

Ty żyjesz i żyć będziesz, choć świat upadnie!  
Tyś policzył do włoska na tych głowach włosy.  
Nie traf ślepy, nie kolej narodami władnie;  
W Twoich się rękę rodzą i czasy i losy.

Więc gdy nie możesz karać bez przyczyny,  
Los nasz być musi płodem własnej winy.

Łzy nasze są świadkami błędu i poprawy;  
A Ty patrzeć nie możesz na Jez. ludzkich zdroje,  
Ni się wyprzesz Twych dzieci, Rodzicu łaskawy!  
Cóż Ci zostaje? wyrzec dawne słowa Twoje:

"Kości sprucznia! powstańcie z mogiły,  
"Przywdziewajcie ducha i ciało i siły!"

## Psalm do wszystkich świętych Patronów Polskich.

(Gabryela Żmichowska.)

Za ludem, który nigdy hucami zbrojnemi  
Dla marnych łupów obcej nie najeżdżał ziemi,  
Który choć silny — słabszych nigdy nie ciemięzył,  
A jak braci miłował tych, których zwyciężył;  
Który miodem swych lasów, chlebem swojej roli;  
Sam żył, i dla przechodniów miał zawsze do woli;  
Za ludem cichej cnoty i poczciwej sprawy,  
Spokojnego sumienia i chwały bezkrwawej,  
Módlcie się w niebie wszyscy polscy Święci,  
Rólników swoich niech Bóg ma w pamięci!

Za ludem, który całą swą powieść dziejową  
Ułożył w jedną tylko wyprawę krzyżową,  
Co nie grobu Chrystusa, lecz Chrystusa wiary  
Strzegł pilnie przed dzikimi Turki i Tatary;  
Za ludem Europy tarczą i podpora,  
Co ginął pod Lignicą, Sokalem, Cecorą,  
Pod Chocimem i Wiedniem, co księżyc dwurogi  
Na zdeptanie dał Pannie Maryi pod nogi;  
Za ludem czynnej straży od plagi pogańskiej,  
Który walczył w obronie wiary chrześcijańskiej  
W habicie z kutej zbroi, w kapturze z przyłbicy,  
Ludem mężnego serca i dzielnej prawicy —  
Módlcie się w niebie wszyscy polscy Święci,  
Żołnierzy swoich niech Bóg ma w pamięci!

Za ludem, który z piękną Dziewicą Królową  
Niósł Litwie Ewangelii wiekuiste słowo,  
Który najpierwszy w dziejach i ostatni razem  
Nie długą pracą wieków, ni władzcy rozkazem.  
Ale chwilą zapału, wielką chwilą — cudem  
Bratnie ludy pojednał z najeźdników ludem,  
I jak w kościele wiary Sakramentu wodą,  
Tak w kościele historii ochrzcił praw swobodą;  
Za ludem, który krzyże wśród pogaństwa stawiał,  
Za ludem, który kochał, oświecał i zbawiał,  
Módlcie się w niebie wszyscy polscy Święci,  
Swych apostołów niech Bóg ma w pamięci!

Za ludem, który dzisiaj nie ma pyłku ziemi  
Na przybraną ojczyznę pod stopy swojemi;  
Za ludem przez sąsiadów tylekroć szarpanym,  
Przed stu laty zgnębnym, po dziś dzień nękanym,  
Za ludem biednych ojców, nieszczęśliwych matek,  
Pomordowanej młodzi, i zabranych dziełek,

Ludom, któremu wydrzeć cną przeszłości dzieje,  
Poznanie prawd obecnych, zbawienia nadzieję.  
I tę ostatnią nawet pociechę w złej doli:  
Cichą skargę Jeremich, pieśń smutku w niedoli.  
Więc za tym kiwawym cierpień i ciężkiego losu  
Biednym ludem, ginącym bez skargi, bez głosu,  
Módlcie się w niebie wszyscy polscy Święci,  
Swych męczenników niech Bóg ma w pamięci.  
Amen

### Modlitwa kmieci.

(Ancyj.)

O przennajświętszy Ojczy nasz na niebie,  
Wesprzyj nas łaską Swą w każdej potrzebie.  
Bo w Tobie mają ufanie biedacy,  
Błogosław pracy!

Odwracaj od nas, Boże, głód straszliwy,  
A urodzajem poszczęść nasze niwy,  
Niech Twój rolnik nie zapna niedoli,  
Błogosław roli!

Nie karz nas, Panie, deszczami zbyt niemi,  
Ni zbyt nim żarem nie wysuszaj ziemi,  
Daj nam czas dobry i w zimie i w lecie,  
Błogosław kmiecie!

Niech w naszych chatach mieszka święta zgoda,  
Niech je omija ogień, zła przygoda,  
A daj nam poznać pożytek oświaty,  
Błogosław chaty!

Nie daj nam, Panie, upadku w obofze;  
Niechaj zarazy omijają zboże,  
A biednych ludzi omijają troski,  
Błogosław wioski!

Tym, co nas często ratują w potrzebie,  
Dobrym dziedzicom daj pomoc od Siebie,  
Złej Swą opiekę na łąki i bory,  
Błogosław dwory!

Spraw, Panie, byśmy kochali się wszyscy,  
Bogaci, biedni, i wielcy i niscy,  
Od nienawiści ochroń nas pobudek,  
Błogosław ludę!

Niech każdy człowiek wielbi Imię Twoje,  
Do łask nam Swoich otwieraj podwoje!  
Ty duszo moja od nocy do rana  
Błogosław Pana! Amen,

## Hymn na dzień Zwiastowania N. M. Panny,

(Adam Mickiewicz.)

Pokłon przeczystej Rodzicy!  
Nad niebiosa Twoje skronie,  
Gwiazdami Twój wieniec płonie  
Jehowie na prawicy.

Ninie dzień Tobie uświęcamy wierul —  
Śród Twego błysnij kościoła!  
Oto na ziemię złożone czoła,  
Oto śród niemej bojaźnią czerni,  
Powstaje prorok i woła:  
Uderzam organ Twej chwale,  
Lecz z bóstwa idzie godne bóstwa pienie:  
Śród Twego błysnij kościoła!  
I spuść anielskie wejrzzenie! —  
Duchy me bóstwem zapalę,  
Głosu mi otwórz strumienie!

A zagrzmię pierśią, jak Cherubiny  
Zagrzmię światu na skonanie,  
Gdy proch, zapadły w wieków otchłanie,  
Ze snu nicości wybija:  
Takim grzmotem twoje chluby,  
Gdzie piekło, gdzie gwiazdy świecą,  
Nieskończoność niech oblecą,  
Wieczność przeżyją!

A któż to wachodzi? Wschodzi na Syon dziewica:  
Jak ranek z morskiej kąpieli  
I jutrznia Maryi lica;  
Śnieży się obłok, słońce z ukosa  
Smugiem złota po nim strzeli;  
Taka na śniegu, co szaty bieli,  
Powiewnego jasność włos.

Pojrzał Jehowa i w niej upodobał sobie,  
Pękły niebios zwierciadła,  
Biała gołąbka spadła,  
I nad Syonem w równi trzyma skrzydła obie;  
I srebrzystej pierzem tęczy  
Niebianki skronie uwleńczy.

Grom, błyskawica!  
Stań się, stało;  
Matką Dziewica,  
Bóg ciała!



## Hymn do Bogarodzicy.

(Słowacki.)

Wersja podług wydania 1831 r.: "Śpiew i poeta."

Bogarodzico! Dziewico!  
Słuchaj nas Matko Boża,  
To ojców naszych śpiew,  
Wolności błyszczą zorza,  
Wolności błyszczą krzew,  
Wolności bije dzwon.  
Bogarodzico!  
Wolnego ludu śpiew,  
Zanieś przed Boga tron.  
Podnieśmy głos rycerze,  
Niech grzmia wolności śpiewy,  
Wstrząsa się Moskwy wieże,  
Wolności pieniem waruszę  
Zimne granity Newy;  
I tam są ludzie, i tam mają duszę. —  
Noc była. — Orzeł dwugłowy  
Dumał na szczycie gmachu  
I w szponach niósł okowy.  
Słuchajcie, zagrzmiały śpiew,  
Zagrzmiały.... i ptak w przestrachu  
Uleciał nad świątyn krzyże  
Patrzeć na wolne narody.  
Szukał cienia.... I w ciemność uleciał północ  
O wstyd wam! wstyd wam Litwini,  
Jeśli w Gedymina grodzie  
Odpocznie ptak zakrwawiony,  
Głos cię pokoleń obwini,  
Jeśli nie skruszysz, narodzie  
Krwia carów złanej korony.  
Do broni, bracia! do broni!  
Wolność z upodlenia toni,  
Z popiołów, Fenix nowy,  
Powstał lud, błogosław Panie!  
Niech brzmi pieśń, jak w dzień godowy.  
Bogarodzico! Dziewico!  
Słuchaj nas Matko Boża,  
To ojców naszych śpiew.  
Wolności błyszczą zorza,  
Wolności bije dzwon  
I wolna płynie krew.  
Bogarodzico!

Wolnego ludu krew  
Zanieś przed Boga tron.

Wam się chylić przed obcemi,  
Nam we własnych ufać siłach;  
Będziem żyć we własnej ziemi,  
Lub we własnych spać mogiłach.

### Psalm dobrej woli.

(Kraśiński.)

Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś. Panie,  
Z skarbu wiecznego miłościwej łaski  
Tysiącletnie dałeś panowanie,  
Ubrane w śnieżne, przedchrześcijańskie blaski  
Nadeuropejskiej cnoty! Twego Syna  
Dałeś nam pierwszym w świeckie wpoić dzieje —  
Z Polski — ojczyzna w przeszłości jedyna,  
Co z piersi miłość a nie rozbój sieje;  
Co mieczem tylko świat ewangeliczy,  
Gardzi grabieżą, — nie garnie zdobyczy;  
Spaja się z braćmi, a dumnych roztrąca,  
Lecz i tych jeszcze w jawnym świetle stołca!  
Teraz, gdy rozgrzmiał się już sąd Twój w niebie  
Po nad lat zbiegłych dwoma tysiącami,  
Daj nam, o Panie, świętymi czynami  
Śród sądu tego, samych wskresić siebie!

Ty, co w dziejowych odmetów rozruchu  
Wściekłych piorunem przybijasz do darni —  
A zacnych zbawiasz -- bo zacni z męczarni,  
Błagamy Ciebie, Ojcze, Synu, Duchu,  
Z prostotą dzieciąt, w niewieściej pokorze,  
Przed Tobą dzieci i niewiasty, Boże —  
A światu mężcy. My, co się nie boim  
Od wieków walczyć przeciw wrogom Twoim,  
Błagamy Ciebie, razem z naszą Panią,  
Co za nas Twego doprasza się słuchu,  
My zawieszeni pomiędzy otchłania  
A Twem królestwem, Ojcze, Synu, Duchu,  
Błagamy Ciebie z wrytem w ziemię czołem,  
Skronią już w włosen twych kapani dmuchu,  
Czasów przyśniętych otoczeni kołem  
I państw ginących — Ojcze, Synu, Duchu,

— 9 —  
Błagamy Ciebie, stwórz w nas serce czyste —  
Odnów w nas zmysły, z dusz wypłeń kąkole  
Złud świętokradzkich — i daj wiekiuste  
Śród dóbr twych dobro — daj nam dobrą wolę!  
Teraz, gdy rozgrzmiał się już sąd Twój w Niebie,  
Po nad lat zbiegłych dwoma tysiącami  
Daj nam, o Panie, świętymi czynami  
Śród sądu tego, samych wskrzesić siebie

### Do Anioła Stróża.

(Lenartowicz.)

Aniele, stróżu duszy  
Z pokorą błagam Cię!  
Gdy mnie myśl ziemską wzruszy,  
Ach, nie opuszczaj mnie!  
Niech pod skrzydłami Twemi  
Mych marzeń pierzchnie rój,  
Ach wspieraj mię na ziemi,  
Aniele, stróżu mój!

Jak błądy promyczek świeci  
Twój obraz w nieba tle,  
Ku Tobie duch mój leci  
Aniele, stróżu mój!

Ty mi radami swemi  
Pociechy zlewasz zdrój,  
Ach! wspieraj mię na ziemi  
Aniele, stróżu mój!

Dla Ciebie myśli moje,  
I me najlepsze dni,  
Gdy czuję tęchnienie Twoje  
Z radości serce drży.

Niech chęci moje z Twojem  
Uplotą jeden zwój,  
Ach wspieraj mnie na ziemi  
Aniele, stróżu mój!

### O wielkości Boga.

(Jan Kochanowski.)

Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?  
Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?

Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie,  
I w otchłaniach i w morzu, na ziemi, na niebie.  
Złota też, wiem, nie pragniesz, bo to wszystko Twoje,  
Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje,  
Wdzięcznem Cię tedy sercem, Panie! wyznawamy,  
Bo nad Cię przystojniejszej ofiary nie mamy.  
Tyś Pan wszystkiego świata, Tyś niebo zbudował  
I złotymi gwiazdami ślicznie uhaftował.  
Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi,  
I przykryłeś jej nagość ziół rozlicznemi.  
Za Twojem rozkazaniem w brzegach morze stoi,  
A zamierzonych granic przekroczyć się boi,  
Rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają,  
Biały dzień a noc ciemna swoje czasy mają,  
Tobie k'woli rozliczne kwiatki wiosna rodzi,  
Tobie k'woli w kłosianym wieńcu lato chodzi,  
Wino jesień i jabłka rozmaite dawa,  
Potem do gotowego gnuśna zima wstawa.  
Z Twojej łaski nocna rosa na młde ziółta padnie,  
A zagorzałe zboża deszcz ożywia snadnie,  
Z Twoich rąk wszelkie zwierzę patrzy swej żywności,  
A Ty każdego żywisz z Twojej szczodrobliwości.  
Bądź na wieki pochwalon, nieśmiertelny Panie!  
Twoja łaska, Twa dobroć nigdy nie ustanie,  
Chowaj nas, póki raczysz, na tej niskiej ziemi,  
Jedno niech zawsze będziem pod skrzydłami Twemi.

## Modlitwa do Boga.

(J. Słowacki.)

We łzach, Panie, ręce podnosimy do Ciebie,  
Odpuść nam nasze winy!  
Niech będzie Twoja wola na ziemi i w niebie;  
Przez nas czyn Twoje czyni!  
Niechaj się Twoje imię na wysokościach święci,  
Niech się święci trzy razy!  
Abyśmy już nie byli z ksiąg żywota wyjęci  
Dla naszych ran i zmazy,  
Wspomnij, cośmy cierpieli pod chłostą tych mocarzy,  
A ducha-smy nie dali:  
Nie poznaliby ojce naszych bolesnych twarzy,  
Gdyby z grobowca wstali.  
Gdyśmy cierpieli mocno, wołaliśmy do góry,  
Jak gołębie: "nie ciśnij!"  
Duchy, jak gołębice, rozleciały się w chmury;  
Zatrwóż! pięć wróć!... błysnij!

W tej błyskawicy, Panie, ujrzym się, i z daleką  
Brat pozna swego brata,  
I wejdzie nieśmiertelność jako Anioł w człowieka,  
I będziem ludem świata!.....

## Kolenda.

(Syrakomla.)

My przed Wami, dziś stajem  
Staroświeckim zwyczajem,  
W Nowy Rok niesiom piosnkę w ofierze;  
Gdy nadzieją duch rośnie,  
Kolendujem radośnie,  
Postuchajcie nas szczerze.

Narodzony Syn Boży  
Niech swe serce otworzy,  
Kędy skarb nieprzebrany, bogaty;  
Niechaj gwiazda Trzech Króli  
Promieniami otuli  
Waszę głowy i chaty.

Częstochowska Marya  
Waszym modłom niech sprzyja,  
W dobry czas niech ją prosba porusza;  
Niech się krzewią szczęśliwa  
Zboża na Waszej niwie,  
A cnoty w Waszej duszy.

Po nad miasta, nad wioski,  
Niechaj czuwa duch Boski,  
Dary łask niech rozsypie w narodzie,  
Czy zabawa czy praca  
Niech Wam serca obraca  
Ku miłości i zgodzie.

## Krówka Jaremy.

(X. I. Holowiński.)

Wieczór się przybrał w szkarłatu rumieniec  
Kiedy szedł z targu Jarema młodzieniec;  
A był wesoty, wzięła go swawola  
Popędzać krówkę wracającą z pola;  
I tak się długo z biedną krówką bawił  
Zagnał do lasu i tam ją zostawił.

Nazajutrz rankiem powraca do miasta,  
Widzi, że płacze na prodze niewiasta;  
Tknięty litością pyta o przyczynę. —  
“Ach, zwierz mi,” rzekła, “zjadł krówkę jedynę,  
“Gdy się błąkała w lesie nocną porą.  
“I mnie i dzieci żywiła pięcioro,  
“A teraz głodem biedna z dziećmi zginę.”  
— “Jakicjże maści była twoja krowa?”  
— “Z łysiną białą sama całkiem płowa.” —  
Poznał Jarema, że to on oddalił  
Wczoraj na drodze napotkaną krowę:  
Kamień zgryzoty na serce się zwałił,  
Zamilki, westchnąwszy i opuścił wdowę.  
Przeszedł czas długi, z czasem troska mija,  
Bo nowa łęda dawniejszą zabija.

W cudnowskiej puszczy zbłąkał się Jarema,  
Szedł dniem, wieczorem, szedł i nocną dobą,  
Nie spotkał człeka i gospody nie ma,  
A las i niebo tylko ma przed sobą.  
Czasami smutno drzewa zaszumiały,  
Albo ptak nocny pojęczał przez chwilę,  
Czasem się straszne pokusy ozwały,  
Czasami było głucho jak w mogile.  
Gdy tak strudzony szuka przytuliska,  
Patrzy, aż zdala światło jakieś błyska;  
Zbliżył się, widzi ludzi dzikiej twarzy,  
Na którym w kotle jedzenie się warzy,  
A na ramionach strzelba im połyska.  
Chociaż pomyślał, że zbójcy być mogą,  
I w sercu uczuł trochę niepokoju,  
Lecz się nie lęka ubogi rozboju,  
Przeto zmęczony i głodem i drogą  
Przystąpił do nich w pokornej postawie,  
Prosząc by nocleg mógł przepędzić z niemi:  
Chętnie przyjęli, on usiadł na ziemi,  
I zaproszony wziął udział w ich stawie,  
A potem z trudu usnął na murawie.  
Ale go nagle wrzawa ze snu budzi:  
Widzi rozpierzchną swą drużynę nocną,  
A siebie wpośród obcych zbrojnych ludzi,  
Którzy sznurami krepują go mocno,  
Bo właśnie wtedy rząd uwiadomiony,  
Gdzie była banda Pawluka Watażki,  
Wyprawił poczet żołnierzy w te strony,  
Ale umknęły te ostrożne ptaszki;  
Tylko Jarema był przyprowadzony.  
Choć rzecz wyjaśnia, ale nie przekona,  
Bo podejrzenie potępia go z góry:  
Bito, męczono, brano na tortury,

Jego niewinność uporem ochrzczoną,  
Tak mu upłynął rok cały w niewoli,  
Wielkie ponosił nędze i katusze.  
— Boże! mój Boże! — wołał w swej niedoli,  
Za cóż niewinnie biedny cierpieć muszę? —  
Gdy tak w cierpieniach i skargach czas trawił,  
Jakiś mu starzec we śnie się pojawił,  
I łagodnemi tak przemówił słowa:  
— “Za co obwiniasz o niesłuszność nieba,  
“Czy zapomniałeś krówkę biednej wdowy?  
“Wiedz, że lzy cudze krwią odkupić trzeba;  
“Bóg choć nie skory, lecz w sądzie surowy.  
“Jużes dość cierpieć za krzywdę działałą,  
“Wrócisz swobodny do dzieci i żony.” —  
Jakoż w tym czasie zbójców pochwymano,  
A ich zeznaniem został uwolniony.

I my w nieszczęściach choć bez naszej winy,  
Nim się uskarżać na Boga poczniemy,  
Przepatrzmy przeszłe żywota godziny,  
A znajdziem tam pewno krówkę Jaremy.

### Wiarę ojców czcic należy.

(R. Berwiński.)

Głód, powietrze, ogień, woda  
I wśzelaka zła przygoda  
Będzie temu, ktoby starą  
Ojców swoich wzgardził wiarą!  
Zwierz drapieżny do obory,  
Między stada czarne mory  
Wejda temu, ktoby starą  
Ojców swolch wzgardził wiarą!  
Chorobą się rozniemoże,  
I boleści twarde łoże  
Zwiąże tego, ktoby starą  
Ojców swoich wzgardził wiarą!  
A gdy skona, garści ziemi,  
Gdzieby spoczął kośćmi swemi,  
Nie dostanie, ktoby starą  
Ojców swoich wzgardził wiarą!  
Marnie zgnie świat rozmięcie  
Prochy jego po wszym świecie;  
Marnie zgnie! ktoby starą  
Ojców swoich wzgardził wiarą!

## Szanujcie dzień święty

(K. Brodziński.)

W obory z pola spędzajcie trzody,  
Zawieście kosy na ścianie,  
Młynarze dzisiaj zastawcie wody,  
Niech w polu praca ustanie.  
Mówił nam pleban, że już godzina  
Modlitwy, co ducha wznosi;  
Siostra za brata, matka za syna  
W kościółku Boga niech prosi.  
Gałęzie z lipy tnijcie młodzieńce,  
Dzieci pospieszcie na kwiaty,  
Córki w kwietnikach splatajcie wieńce,  
Przywdziejcie świąteczne szaty.  
Ustrojmy wrota, złociste ściany,  
I żółte zapalmy świece,  
Niech ołtarz będzie wstęgą ubrany,  
Niech liść umai świątnice.  
Usłyszym dzisiaj kazanie nowe,  
Z plebanem będziemy nucili,  
Bo kto przed Bogiem ukorzy głowę,  
Ten jej przed trwogą nie schyli.

## Modlitwa za polskie dziewice,

(Władysław Bełza.)

Do Twoich świętych stóp,  
O! Matko z Jasnej-góry,  
Korny spełniając ślub,  
Ściela się polskie córy;  
I słysząc — jak głos dzwonu  
Z wyniosłych buja wież,  
Z nim do Twojego tronu  
Wołają: — strzeż je, strzeż! —  
Dziś na pokusę wszelką  
Prowadzi wielu świat...  
O! Boża Rodzicielko,  
Skrzyj je pod rąbkiem szaty  
Niech o nie się rozbija  
Bezsilny burzy gniew!  
Twem berłem jest lilija,  
Ostoń niem polny krzew.



Niech te dziewczeczki młode  
Strzeże ich Anioł-Stróż,  
Co rozkosz i pogodę  
Do mężkich wnoszą dusz.  
A Ty, na niebios chwałę,  
Pod płaszcz je złoty tul,  
Niech wciąż niewinne, białe,  
Kwitną wśród naszych pól.

### Pan Jezus chodzi po świecie.

(Asnyk).

O! nie rozpaczaj tak dziecko,  
Ze nie masz ojca i matki!  
Pan Jezus chodzi po świecie  
I zrywa na łąkach kwiatki.

Chodzi od wioski do wioski  
I z kwiatów wianeczki związa -  
Szczęśliwym uśmiech ojcowski  
Do chaty rzuca i — mija.

Lecz gdy sierotkę napotka  
W chacie zwałonej od gromu,  
Natenczas zjawia się słodka  
Twarz jego na progach domu.

I boskie wyciąga dłonie,  
Aby przytulić sierotę,  
Nieśie jej blaski i wonie  
Kwiatki niebieskie i złote.

A każdy kwiatek niebieski,  
Którym Pan Jezus obdarzy,  
Osusza sieroce łezki  
Wejrzeniem matczynej twarzy.

I w sercu nabrzmiałem łzami  
Wciąż pączki wypuszcza świeże....  
Jasnemi niebios barwami  
Duszę sieroty ubierze.

A każdy kwiatusek złoty  
W przewodnią gwiazdę się zmienia,  
I lśni nad czołem sieroty  
Iskrą czystego natchnienia.

Choć pójdzie drogą boleści - -  
Choć nie zna rodzinnej strzechy —  
W swych piersiach dziedzictwo mieści  
Pełne niebiańskiej pociechy.

Więc nie rozpaczaj tak dziecko  
Że nie masz ojca i matki!  
Pan Jezus chodzi po świecie,  
I zrywa na łąkach kwiatki!

### Grosz wdowi.

(Jachowicz.)

W miejscu publicznem była skarbonka przybita,  
Niejeden obojętnie jej napis przeczyta:  
"Ofiara dla ubogich" — potem się odwróci

I grosza nie wrzuci.

Długo, długo, próżną była,

Aż uboga kobieta pierwszy grosz wrzuciła,

Zaraz jakiś pan bogaty

Rzucił dukaty.

Mniej bogatego wzruszył wdzięk tej cnoty,

Wkłada złoty.

Znów jakiegoś przechodnia skłania ta ofiara,

Rzuca talara.

Zkądże ta hojność? Cnoty czarująca władza

Do grosza złoto sprowadza.

Dotądby może jeszcze puszka próżną stała,

Gdyby małej ofiary uboga nie dała.

Piękny przykład cuda działa.



## II. POEZYJE PATRYOTYCZNE:



Wiersz, który każdy Polak i Polka  
na pamięć umieć powinni.

(Ign. Krasicki.)

Święta miłości kochanej Ojczyzny,  
Czują cię tylko umysły pocziwe;  
Dla ciebie zjadł smakują trucizny,  
Dla ciebie pęta, więzy niezelzywe,  
Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny.  
Gnieździsz w umyśle rozkosze prawdziwe,  
Byle cię tylko można wspomódz, wspierać,  
Nie żał żyć w nędzy, nie żał i umierać.

### Giermek.

(Morawski.)

Smutnie w Polskiej było ziemi,  
Smutne wojsko i lud smutny;  
Wszystko siły przygniótł swem,  
Podbił, zajął Szwed okrutny.

W długim cieniu drzew lipowych  
Spoczywały zbite szyki,  
Przy ogniskach obozowych  
Stały nieme wojownicy.

Gdy w tem siwym strojny włosem,  
Którym lekki wiatr powiewał,  
Wieszcz się znanym ozwał głosem,  
Trącił w lutnię i tak śpiewał:

„Mile gadka dawnej treści

„Brzmi dla ucha, w serce wpywaś

„W starych czasów to powieści,

„Stara dzielność się ukrywa.

- "Był czas, gdyśmy za przedmurze,  
"Za tarcz ludom, światu stali;  
"Był czas, gdyśmy wschodnie burzo  
"Piersią naszą odpierali.
- "Lasem polskich dzid, narody  
"Zasłaniane od podboju,  
"Wynucaly pieśń swobody,  
"Pieśń miłości, pieśń pokoju.
- "Naszym hymnem był szczęk broni,  
"Trąb wojennych dzikie dźwięki.  
"Wrzawa bitew — grzmot pogoni,  
"I rozległe rannych jęki."
- "Złoci wieczór tan Podola,  
"Ciągną wojska, tabor, wozy,  
"Tętnią całe lasy, pola,  
"Stoją groźne dwa obozy.
- "Z jednej strony sztandar wiary,  
"Siwy hetman, młodzież dziarska,  
"Z drugiej wściekłość, krew, pożary  
"I straszliwa czerń tatarska.
- "Jutro, jutro, z rannym brzaskiem  
"Dzień gonitwy, dzień rozprawy,  
"Słońce krwawym zaszło blaskiem,  
"Bój to będzie straszny, krwawy!
- "Ledwie pierwszy mrok zapada,  
"Polski hetman kord przypasze,  
"Z młodym giermkim na koń siada,  
"I objeżdża czaty nasze.
- "Jedzie — patrzy w obóz dziczy,  
"Słucha gwaru, rżenia koni,  
"Pyta, zważa — ognie liczy,  
"I już w myśli łamie — gon!
- "O, nie ciesz się wodzu stary,  
"Zmienne wojny są koleje,  
"Nie tak łatwo to z Tatary,  
"Słuchaj! patrzaj, co się dzieje!
- "Hura! hura! pędzi horda,  
"Nocny napad w obóz leci,  
"Giermek za broń, wódz do korda  
"Na koń! woła, na koń dzieci!

"Spieszą — biegną do swych szyków,  
"Wpółnocnych nocnych pędzą cieni;  
"Gdy wtem z grzmiotem nowych krzyków  
"Zewsząd czernią otoczeni,

"Tną i walczą na przebicie,  
"Rąbie hetman, giermek łamie;  
"Całą młodość, ogień, życie  
"W wojujące przelał ramie,

"I już słyszą, słyszą w dali,  
"Jak nadbiega polska wiara;  
"Ale już ich nie ocali,  
"Już nie wyrwie z rąk Tatarów

"Wzięty giermek, hetman wzięty,  
"Krzyczy, huczy, motłoch dziki  
"Bucha gniewem Han zacięty,  
"Patrzając na swe niewolniki,

"Wre i zemstą ryczy sroga,  
"Każe jednem skuć żelazem  
"Nogę giermaka z wodza nogą,  
"I tak obu więzić razem.

"Smutnie wzrok ich wznosił się, zwrócił  
"Na wysokie gwiazd sklepienia:  
"Ale naczóżbym wam nucił  
"Ich boleści, ich marzenia?

"O, kto nigdy pęt nie nosił,  
"Kto nie jęczał w wrogów mocy,  
"Strawy swojej iza nie rosil,  
"Nie przetesknął długich nocy;

"Kto w półdzikim, podłym tłumie  
"Nie włócił ciężkich lat niedoli;  
"Nie, nie pojmie, nie zrozumie,  
"Jak jest gorzkim chleb niewoli!

I na chwilę, marząc smutnie,  
Wieszczę ucicha... Iżę wylewa,  
I znów nagle trąca w lutnię,  
I tak dalej gra i śpiewa:

"Zasnął hetman siwobrody,  
"Zasnął, jakby między swemi;  
"Nie śpi, czuwa giermek młody,  
"Długo o swej duma ziemi.

"I łza tryska mu z źrenicy,

"Zal i rozpacz serce tłoczy;

"Gdy wtem nagle w swej clemnicy

"Zapomniany topór zoczy.

"Patrzy, duma, drży i marzy,

"Serce szczytnym ogniem płonie,

"Wielki w duszy zamiar waży,

"Topór w obie chwyta dłonie;

"I podnosi rękę śmiała,

"Mężnie ku swym pętom zwróci,

"Tnie, odcina nogę całą,

"I hetmana swego cuci.

"Wolnyś," rzecze, "straż zaspana,

"Uchodź, ocal twą krainę,

"Spiesz i pobij wojsko Hana,

"Ja z radością tutaj zginę."

"Powstał hetman i wznosił dłonie,

"Rzewnymi się łzami zalał,

"Żegnał, Boskiej zdał obronie,

"Ścisnął, uszedł i ocalał.

"I straż nagle z snu się zrywa,

"Wieść ucieczki wodza szerzy,

"I sam wreszcie Han przybywa,

"I zaledwie oczom wierzy.

"Długo, długo, wzrok swój wryty

"W śmiałych topi mu źrenicach,

"Stoi jakby gromem zbity,

"Po dostojnych czyta licach.

"I odpycha wszystkie strażę,

"Cnota dzikość zwyciężyła;

"Każe leczyć, darzyć każe,

"I do Łachów go odsyła.

"W świetnem dworzan, wodzów gronie,

"Szkarałatnemi szaty odzian,

"Siadł król Polski na swym tronie,

"Wdzięczny przed nim stanął młodzian.

"W miejscu nogi prosta kula

"Ujmując postać wspiera,

"I dwór cały się rozczuła,

"Z szmerem dziwu nań spoziwała.

"I dwaj wiodą go rycerze,  
"Kornie przed tron przystępuje;  
"Król z wezglowia szczybiec bierze,  
"I rycerzem go pasuje. —

"Gdy wtem w pośród wodzów koła  
"Hetman nogę niesie złotą;  
"— Oto herb twój! — król zawoła,  
"Wysłużony twoją cnotą.

"I porywa dłoń rycerza,  
"Wśród okrzyków ludu wiedzie,  
"I przed ołtarz Pański zmierza,  
"I sam kłęka z nim na przedzie.

"O blask, chwałę swych orężów,  
"Korne w niebo dłonie wznosi  
"I o więcej takich mężów  
"Dla ojczyzny swojej prosi."

Tu dźwięk lutni mdał, upadał,  
Coraz głuchszem cichła brzmieniem;  
A wieszcz w duszach śledził, badał,  
Co w nich swoim wzbudził pieniem.

## Gaśc ziemi.

### I.

On rzucił ojców zagrody,  
By w świat wyruszyć nieznany  
I między obce narody  
Ponieść niewoli kajdany;  
Rzucił tłum bratniej drużyny  
I czary łaki kwiecistej,  
Wziął tylko klejnot jedyny:  
Gaśc czarnej ziemi ojczystej.....

### II.

I płakał łzami tęsknoty,  
Rzucając pola rodzinne  
I matki tkliwe pieścizoty,  
Zabawy dziecka niewinne;  
Wszystko — co w ziemi miał bratnie  
Zolkło w przeszłości ciernistej,  
Wziął tylko klejnot ostatni:  
Gaśc czarnej ziemi ojczystej.....

III.

Burze mu przeszły nad głową  
I nowe czucia przez duszę....  
On zawsze myślą cierniową  
Rozkrwawiał wspomnień katusze....  
Bo kiedy w chwilach natchnienia  
Błęgi w marzeń świat promienisty  
Czuł w sercu ciężar kamienia —  
Garść czarnej ziemi ojczystej.....

IV.

I przebył lądy i morza,  
Widział świat cudów nieznanym,  
Lecz siny błękit przestworze  
I ciche ojców kurhany  
Znów w nim tęsknotę budziły  
Za rajem łąki kwicistej,  
Zkąd wziął, z najdroższej mogiły,  
Garść czarnej ziemi ojczystej.....

V.

A gdy już śmierci godzina  
Dni wędrownika pocięła  
I zimna, obca mogiła,  
W łono go swoje przyjęła;  
Do grobu bratniej drużyny,  
Nad brzegiem góry śnieżystej,  
Dano mu klejnot jedyny —  
Garść czarnej ziemi ojczystej.....

---

**Pogrzeb Kościuszki.**

*(Kornel Ujejski.)*

Biją razem wszystkie dzwony jak ludowe głosy,  
Jęcza, kwila, modlitwami rwą się przez niebiosy,  
A nad niemi dzwon Zygmunta, żalność górująca,  
Wszystkie chłonie, — a to niby ojczyzna płacząca.  
W cudzych stronach na tułactwie wiódł żywót boleści,  
Jasnowidza nie zwabiły uwodzące wieści,  
Aż dopiero teraz wraca na ojczyste lądy,  
Ale w trumnie wraca w trumnie hetman ukochany.  
Towarzysze już hetmana na ramionach niosą,  
Chylą oczy, co żalną zwilżyły się rosą,



Dalej pany i kapłany, wojska jeno trocha,  
 A hen z tytu chinura chłopstwa — to najgłośniejsz słocho,  
 Toć to dzieci są hetmańskie, szlochająz jak dzieci!  
 W tłumie kosa raclawicka podniesiona świeci,  
 To ich sztandar! w koto uiego tłum jęcząc, wykrzyka:  
 "Koso nasza, choć z daleku patrz na Naczelnika!"  
 Oj panowie! zróbcie miejsce, niech się zbliżą chłopi,  
 Niech tę trumnę miłowaną ich łza szczerza skropi,  
 Bo ten hetman nie holdował pysze i potędze,  
 on stawał w ich szeregu, chodził w ich siermiędze

\*

I na zamek między królów ponieśli hetmana,  
 I rozwarła się świątynia, złotem nabijana,  
 U jej progu stanął Kmita i "co zacz on?" pyta;  
 Swoj! swoj! świętazy od waszeci, — puszczaż mości Kmita.  
 Zaruszały się posagi, królowie umarli  
 Na kamiennych sarkofagach na dłoniach się wsparli,  
 I ciekawie każdy patrzy, stare sny ucisza,  
 I spojrzeniem wniebowziętem wita towarzysza.  
 Długobrody król nad innych wyżej z łoża wstaje,  
 I przemawia: "Ja król chłopków, rękę ci podaje,  
 Wždy obydwu my uczcili zapomniane slugi  
 I kochał lud gołebi, — ja pierwszy, ty drugi."  
 Już hetmana wyniesiono pod namiot rozpięty,  
 Gdy ozwał się stódkim głosem doń Stanisław święty:  
 "Snać ty o miie zapomniałeś, o polskim patronie,  
 Jeżeli prawda, że krzyknałeś raz "Finis Poloniae!"  
 Na to hetman: "O mój ojczel choć sercem przelękłem  
 Zanurzyłem się w boleściach, tych słów nie wyrzekłem!  
 Raczej z mojej biednej piersi to ojczyzna wzięła,  
 Z czego wkrótce pieśń urosła: "Jeszcze nie zginęła!"  
 Przy ołtarzu arcybiskup i śpiewak Sybilli.  
 Wznosi ręce, każda głowa na piersi się chyli,  
 A w dziedzińcu korni chłopi o głąz biją czołem,  
 Oni, co gdy kościół pełny, stoją przed kościołem.  
 Już skończono mszę żałobną; w chłodne ziemi łono  
 W miejsce gdzie król chciał spoczywać, hetmana spuszczone.

.....  
 Ten co z piugiem może chodził w ubóstwie za młodul  
 Spoczął w króla katakombie — hetman, król narodu!  
 A gdy za nim drzwi zaparli, rygle zasunęli,  
 Chłopstwo wzniosło krzyk rozpaczny: "Och, już go zamknęli."  
 "Och, już wzięli Naczelnika, och, już ty nie naszy,  
 Ciemność sklepień, blask pozłoty, serca nasze straszy;  
 Tobie króle towarzystwem i pany w sobolach,  
 Lepiej tobie z nami leżeć na zielonych polach,

Na zielonem, czystem polu, na zielonej łące  
 Każdy ptak by ciebie witał i słońce wschodzące,  
 Śród upałów twej mogile cień dalyby Tatry,  
 Z dobrą wieścią od ojczyzny latałyby wiatry.  
 Z białej Wisły mgła powstaje, w górze świeci słonko;  
 My czapkami tobie kłonię, z kosą idziem łąką,  
 Tybys cleszył się z jej brzęku, choć śpiący i niemy;  
 Cóż dopiero kiedy kosy na sztorc nabijemy!  
 Jeżeli Pan Bóg zagniewany skryje się na niebie,  
 Łatwiej znaleźć twą mogilę, w pomoc wezwać ciebie,  
 Trudne pisma na nagrobkach, mało kto z nas czyta,  
 Dziecko wskaże na mogilę: "A czyja to?" — spyta.  
 Tak lud zali się i marzy; urywane słowa  
 Zwolna cichną, lud w cichości jakiś zamiar knowa;  
 Zamknął uszy na głos świata, własnej głębi słucha  
 Nagle splotnął, krzyczy, biegnie — dobył iskry z ducha:  
 I mogilę wnieborostą sypie lud serdeczny,  
 Próżna-ż onal cóż w nią schować na spoczynek wieczny?  
 Kości w polskim relikwiarzu złożył wódz jasnowidz —  
 Lud zatroskał się i myśli..... "Hej, do Maciejowic!  
 Starzy ludzie pamiętają to miejsce śród błonia,  
 Kędy ranny i omdlały hetman upadł z konia,  
 Więc tę ziemię krwią przesiąkniętą bierzcie jak sakrament,  
 Złóćcie w urnę i mogile dajcie na fundament."  
 Tak zrobili. Z blaskiem zorzy do ofiarnej pracy  
 Biegają pany i kapłany, chłopy i wojacy,  
 Wszyscy razem, wszyscy równi, zmieszano a tłumnie,  
 Jak przykazał duch miłości, pracują rozumnie.  
 Miłość wiąże i umacnia, — praca idzie chęzej,  
 A krakowska cała ziemia woła: "Wyżej! wyżej!  
 Niech mogiła wszystkim oczom zaświeci donośnie."  
 I mogiła Bogu miła rośnie, rośnie, rośnie....  
 I urosła; już ją zewsząd widzi kraj daleki,  
 Każda chata na nią patrzy. Od wieku po wieki  
 Stać jej w straży będą Miłość i Wiara — dwie służki;  
 Wawel runie, a zostanie: Mogiła Kościuszki.

## Katedra na Wawelu.

### I.

Cisza w Wawelskiej katedrze —  
 Zmrok osiadł sklepień załomy,  
 Nikt się nie modli — nie żebrze —  
 Organ śpi, jak w chmurze gromy,  
 Wiatr tylko czasem zajączy,  
 Lub ptak po szybach zabrzączy.

2.

Rzędem kolumny ponurę  
Jedne za drugimi dążą,  
Jak dęby wzrastają w górę,  
Konary w arkady wiążą;  
I jak dziewica z młodzieńcem,  
Łączą się sklepienia wieńcem. —

3.

Tutaj śpią króle — mocarze —  
Poigrał czas z ich potęgą, —  
W proch chobrze rozsypał twarze,  
I pleśni opasał wstęgą;  
A w ich zbutwiałej prawicy  
Rdzewieje klinga szablicy.

4.

Po strunach lutni uderzę,  
Z spruchniałej wzbudzę ich trumny,  
W załomki sklepień, kolumny,  
Pieśń pełną, brzmiącą, rozszerzę.  
Za każdym podźwiękiem pieśni,  
Zbudzą się i wstaną z pleśni! —

5.

Któż to w kamiennej zbroicy  
Strzeże przysionków kościoła?  
Dotknę się twardego czoła,  
Niech życie błysnie w źrenicy;  
Niech marmur opadnie z ciała,  
W twarzy rumieniec zapala! —

6.

Ożył — i któż to? — to Kmita\*,  
Szerokiej Polski strażnica, —  
Z pod hełmu laur mu wykwita,  
Przy boku szczeka szablica.  
Idzie — krok jego tak dumny,  
Ze drżą ciosowe kolumny!

\*O prawej stronie wielkich drzwi w katedrze krakowskiej, znajduje się portrowy posąg Piotra Kmity, zmarłego w r. 1553, — pięknej rzeźby, w postawie człowieka, chcącego ruszyć się z miejsca i postąpić. Nad głową ma napis: *Os, humerosq. Kmitae magni hospes vides quo non praestantior alter Sarmata corpore ac mente fuit.* — Był on z rodziny Kmitów ostatni.

7.

O! dalej, chodź ze mną Kmito,  
Chodź ze mną, ja tobie wskażę  
Wszystkie męczeństwa ołtarze,  
Które krwią naszą obmyto.  
Pewnie krzyk naszych łańcuchów  
Odbił się w krainie duchów! —

8.

Chodź ze mną — za każdym krokiem  
Potracisz ziomeków szkielety,  
Za każdym krokiem niestety!  
Krew i łzy płyną potokiem.  
Twarze twych potomków zbladły,  
Grody w zwaliska zapadły. —

9.

Styszysz jak Wisła się skarży,  
Jak smutnie po skałach szumi?  
Ja widzę boleść w twojej twarzy,  
Daremnie ją duma tłumi.  
O! nie oszczędzaj łzy jednej,  
Dla naszej ojczyzny biednej!...

10.

Czy słyszysz Kmito akordy,  
Odgrane na wieków rogach?  
Po grodach szczekają kordy, —  
Sztandary na Dniepru Progach,  
Sztandary za Karpatami,  
Szumią tryumfu pieśniami!

11.

To wielki polonez duchów, —  
Patrz! — idą w szmatach godowych;  
Z ich spojrzeń i męskich ruchów.  
Poznasz twych braci grobowych.  
Odbijanego! — zagrał  
Od czarnych wód aż do Sałi!

12.

To święty taniec pamiątki —  
Pomiędzy dwóch mórz granica, —  
Muzyką — wieków dziesiątek,  
Miłość ojczyzny — dziewicą;  
A szabla z Rodzicą Boga,  
Takt daje na karkach wrogaj

13.

To syny wieków dziesięciu,  
To nasi wielcy przodkowie;  
Znani wśród boju po ciecieniu,  
W obradach ludu po głowie!  
Patrzaj, jak w pary się wiążą,  
I koło swych grobów krążą →

14.

Na chwilę przybrali ciało,  
Patrzą oczyma łzawemi; —  
Ziemie żalali swą chwałą,  
Ich dzieciom zabrakło ziemi!  
Zabrzmieli pieśnią żałoby,  
W stare pokładli się groby!

15.

Z obszernej niegdyś dzielnicy  
Został im Wawel — na groby!...  
A wnukom — szata żałoby —  
Za chaty — dach szubienicy,  
Mroźne Sybiru podmuchy,  
Lub złote kopalń pieluchy!

## Polskiemu dziecku.

(M. Sokolnicka.)

Dziecino mała, u kolan twjej matki  
Ucz się pacierza w ojczystej swjej mowie,  
Bo ponad tobą niewidome świadki,  
Z błękitów nieba patrzają się ojcowie.

Nawet spokoju nie mieliby w niebie,  
Słyszac twoe modły w języku nieznanym,  
Na zawsze by się zaparli tam ciebie,  
Skargę na ciebie zanieśli przed Panem.

Pamiętaj dziecic, że ty już w spuściznie,  
Z samych rąk Boga klejnot ten dostała,  
Czystym go oddaj matce twjej ojczyźnie,  
Skonaj, nim byś go wydrzeć z serca dała.

O dziecic moje, ty na polskiej księdze  
Ucz się litery składać w wolnej chwili,  
Czy w strojnej szacie, czy w prostej siermiędze  
Znaj język, którym dziadowie mówili.

Znaj i ukochaj! nad wszystkie piękności  
Co blyszczą tobie blaskami zwodnemi,  
Kochaj pamiątki minionej wielkości,  
Groby twych braci i skarby twej ziemi.

Niechaj najmilszą będzie ci zabawa  
O dziejach dawnych słuchać opowieści,  
O tych pokrytych nieprzebrzmiałą sławą,  
O dniach wesela — chluby i boleści!

O dziecię moje, jeżeli na wieki  
Miłość ojczyzny serce twe zachowa,  
To mimo przeszkód jak świat ten dalek  
Zabrzmi na nowo dźwięczna nasza mowa.

## Reguły staropolskie.

(Wincenty Pol.)

Dukat — to nie kwitek!  
Miodek — to napitek!  
Bigos — to potrawa!  
Kulig — to zabawa!

Kiedy zbrojnie — to ze szablą,  
Kiedy z miną — to już z djabłą,  
Kiedy strojuje — to we złocie,  
Gdy pracować — to już w pocie,  
Bankietować — to już szumnie,  
Sejmikować — to już tłumnie.

Kiedy gardzić — to podłością,  
Kiedy mówić — to z szczerością,  
Gdy kto oszust — to go łaj,  
Gdy poczciwy — rękę daj!

Gdy się bratać — to z równymi,  
Gdy mieć litosć — nad biednymi,  
Gdy się modlić — to już szczerze,  
Kiedy wytrwać — to w swej wierze,  
Kiedy cierpieć — to wytrwale,  
Kiedy kochać — to już stale.

Kiedy jeździć — to już sanna,  
Kiedy szaleć — to za panną,  
Gdy uczciwa — to polubić,  
Gdy wzajemna — to poślubić,  
Gdy rozsądna — to ją cenić,  
A gdy mądra — strzeż się żenić.

Kiedy wspierać — to rodaka,  
Kiedy tańczyć — krakowiaka,  
Sasiadować — to spokojnie,  
Gdy obdarzać — to już hojnie,  
Gdy docierać — to z obcesem,  
Kiedy niszczyć — to z kretesem!

Gdy wyśniewać — to już mody,  
Gdy miłować — to swobody,  
Kiedy hulać — to z drugimi,  
Kiedy unrzeć — to w swej ziemi,  
Kiedy order — to za bliźną,  
Kiedy zginąć — za Ojczyznę.

### Walka z Moskalami.

(Z "Pana Tadeusza.")

Znowu Dobrzyńscy z Litwą natarli w zawody,  
I pomimo dawniejsze dwóch stronnictw niezgody.  
Walczą jak bracia, jeden drugiego zachęca.  
Dobrzyńscy widząc, jak się Podhajski wykreca  
Tuż przed szeregiem jęgrów i kosą ich kraje,  
Zawołali z radością: "Niech żyją Podhaje!  
Naprzód bracia Litwini, górą, górą, Litwa!"  
Skotubowie zaś, widząc jak waleczny Brzytwa,  
Choć ranny, leci z szablą wzniesioną do góry,  
Krzyknęli: "Górą Maćki, niech żyją Mazury!"  
Dodawszy wzajem serca, biegną na Moskali:  
Nadaremnie ich Robak z Maćkiem wstrzymywali.

Gdy tak na rotę jęgrów uderzało z przodu,  
Wojski rzuca plac boju, idzie do ogrodu.  
Przy boku jego stał ostrożny Protazy,  
A Wojski mu pocichu wydawał rozkazy.

Stał w ogrodzie, prawie pod samym parkanem,  
O który się opierał Ryków swym trójgranem,  
Wielka, stara sernica, budowana w kratki  
Z belek na krzyż wiązanych, podobna do klatki.

Ku tej sernicy Wojski z Woźnym milczkiem idą,  
Każdy zbrojny ogromnym drągiem jakby dzidą;  
Za nimi ochmistrzyni dąży przez konopie  
I kuchcik, małe, albo bardzo silne chłopię.  
Przyszedłszy, drągi wparli w wierzch słupa nadgnęli,  
Sami u końców wisząc, pchają z całej siły:

Jako flisy uwięzłą na rapach\*) wicinę  
Długimi dragi z brzegu pędzą na głębinię.  
Trzasnął słup; już sernica chwieje się i wali  
Z brzemieniem drzew i serów na trójkąt Moskali,  
Gniecie, rani, zabija; gdzie stały szeregi,  
Leżą drwa, trupy, sery białe jako śniegi  
Krwia i mózgiem splamione. Trójkąt w sztuki pryska,  
A już w środku Kropidło grzmi, już Brzytwa błyska,  
Siecze różga, od dworu wpada szlachty tłuszcza,  
A Hrabia od bram jazdę na rozpierzchłych puszcza.

Już tylko ośmiu jegrów z sierżantem na czele  
Bronią się. Bieży Klucznik; oni stoją śmieje,  
Dziewięć rur wymierzyli prosto w łeb Kluczniaka;  
On leci na strzał, kręcąc ostrze scyzoryka.  
Widzi to ksiądz: zabiega Klucznikowi drogę,  
Sam pada i podbija Gerwazemu nogę;  
Upadł, właśnie kiedy pluton ognia dawał.  
Ledwie otów prześwisnął, już Gerwazy wstawał,  
Już wskoczył w dym, dwóm jegrom zaraz głowy zmiata.  
Oni biegają dziedzińcem, Gerwazy ich torem;  
Wpadają we drzwi gumna stojące otworem,  
I Gerwazy do gumna na ich karkach wjechał,  
Zniknął w ciemności, ale bitwy nie zaniechał:  
Bo przeze drzwi jęk stychać, wrzask i gęste razy.  
Wkrótce ucichło wszystko. Wyszedł sam Gerwazy  
Z mieczem krwawym.

Już szlachta odzierżyła pole,  
Porozpędzanych jegrów ściga, rąbie, kole,  
Ryków sam został; krzyczy, że broni nie złoży  
Bije się; gdy ku niemu podszedł Podkomorzy,  
I wnosząc karabelę, rzekł poważnym tonem:  
"Kapitanie! nie splamisz czci twojej pardonem.  
Dajesz próby rycerzu nieszczęsny, lecz mężny,  
Twojej odwagi: porzuć opór niedołązny,  
Złóż broń, nim cię naszymi szablami rozbroim:  
Zachowasz życie i cześć, jesteś więźniem moim!"

Ryków Podkomorzego zwalczony powagą,  
Skłonił się i oddał mu swoje szpadę naga,  
Skrwawioną po rękojęść, i rzekł: "Lachy braty!  
Oj błąda mnie, zem nie miał choć jednej armaty!  
Doorze mówił Suwarów: "pomnij Ryków kamrat,  
Zebys nigły na Lachów nie chodził bez armat!

\*) Rapy — progi rzeczne, nagromadzone w rzece kamienie przeszkadzające w eplawie.



## Kulik.

(Juliusz Słowacki.)

Oto zapusty! dalej kulikiem  
Każdy wesóły a każdy zbrojny,  
Jedzie na wojnę jak gdyby z wojny,  
Z szczękiem pałaszy, śmiechem i krzykiem,  
Dalej kulika w przyjaciół chaty,  
Zbudzimy śpiących, zabierzem z sobą.  
Nie trzeba wdziwać balowej szaty.  
Ani okrywać czoła żałobą.  
Tak jak jesteśmy dalej i dalej!  
A gdzie staniemy? aż nad granicą...  
Gwiazdy nam świecą,  
Staniemy cali.

Ha! ha! koń parska, rade nam dwory;  
Nie trzaskaj z bicza, niechaj śpi lichy.  
Szybko po drodze tak jak upiory  
Śmigajmy szybko, cicho — i cicho.  
Niech sanki świszcza,  
Jak błyskawica w okrąg księżycą:  
Złote mgły koło,  
Kagańce błyszczą.  
Cha! cha! cha! jak nam wesoło.

Kto nas zobaczy, ten nie zostanie,  
Z nami na nowe poleci tańce;  
Mnogie hajduków świecą kagańce,  
Szybkie po śniegu śmigają sanie.  
A kto chce zostać, więc dobrej nocy,  
Niech go nie zbudzi kogutów pianie,  
Niech śpi spokojnie, my bez pomocy  
Tak jak jesteśmy, dalej i dalej — etc.

Stójcie tu! stójcie, oto dwór biały  
I światło w oknach, dam znak, wystrzelę,  
Odpowiedziały mnogie wystrzały,  
Ha! dobra wróżba, wszak tu wesele,  
Tu szlachta pije, wyprawia gody,  
Drużby za nami! swaty za nami!  
Do młodej panny, chodź panie młody,  
Lecz nie patrz na nią, zalana łzami,  
A lzy kobiece zmiękcza ci serce.  
Wróciś! nie zwiędną ślubne kobierce,  
Teraz za nami, tak z buketami  
Tak jak jesteście... dalej i dalej! etc.

Stójcie tu! stójcie! tu dwór szlachcica:  
 Dam znak, wystrzelę... nie ciszej! ciszej!  
 Znagła wpadniemy, nikt nie usiyszy.  
 Przebóg! tu pogrzeb, bityszyć gromnica...  
 Porozwieszane w oknach całuny  
 I stoi truna, a koło truny  
 Syn smutny w dłoniach ukrywa czoło!  
 Cha! cha! co robić? tu nie wesoło.  
 Lecz po co długie prawid androny,  
 Mój panie synu, prosimy z sobą,  
 Daj na pacierze, zostaw na dzwony,  
 Zabierz przyjaciół... Z czarną załobą  
 Tak jak jesteście, dalej i dalej... etc.

Stójcie tu! stójcie! tu znakomity  
 Szlachcic zamieszkał, więc drzwi uchylę...  
 Zielonem suknem stolik wybity  
 A na stoliku świecą pamfle.  
 Panowie szlachta! do djabła karty,  
 Dalej do bron! a karty w kąty.  
 Niech Dej algierski, Karol dziesiąty  
 I delfin grają; może kto czwarty  
 Do gry zasiądzie i na kozery  
 Będzie błękitne rzucał papiery,  
 Które już dawniej spadły na cztery  
 I jeszcze spadną... Mości panowie!  
 Niech w karty grają sami królowie  
 A my do koni, dalej! i dalej! etc.

Stójcie tu! stójcie! tu zamek stary,  
 Na hasło mnogi strzał odpowiada.  
 Zamorskie widzę jakieś maskary;  
 Panowie bracia! to maskarada.  
 Szaty w dziwaczne lepion<sup>o</sup> wzory...  
 Słuchajno! słuchaj mój włoski panie,  
 Czy sycylijskie znasz ty nieszpory?  
 Znasz ty Neapol? a ty Hiszpanie,  
 Czy byłeś kiedy w Minny orszaku?  
 Nie? mniejsza o to, Włoch, Korsykanin,  
 Żyd, Tatar, Turek, Amerykanin,  
 Chodźcie tu za mną wszyscy bez braku,  
 Tak jak jesteście, dalej! i dalej! etc.

Stójcie tu! stójcie! nowa gościna;  
 Już w oknach wszelkie światło pogasło,  
 Dam znak, wystrzelę, — nie poco hasło,  
 Tu śpią, nie słyszą, nie nasza wina,  
 Że sen przerwiemy... Stukani we wrota...  
 Ha! stary sługa wychodzi, świeci.

"Twój pan śpi teraz? to mi to cnota!  
 "O nie, on nie śpi, pan mój i dzieci,  
 "Nim trzecie grudnia błysnęło zorze,  
 "Wyszli na czele zbrojnej czeredy;  
 "A teraz cicho, pusto we dworze,  
 "Wyszli na wroga, czy wrócą kiedy?"  
 Widzicie bracia, mylą pozory;  
 Takiemu pauu błogosław Boże.  
 Oby tak wszystkie zastać nam dwory!  
 Jedźmy więc sami, dalej! i dalej! etc.

Jakże noc pyszna, jak lecą konie!  
 Lecą i lecą, a z pod kopyta  
 Pyskają iskry, połyka błonie,  
 Śmigają sanki, już świta! świta!  
 Na niebie blednie czoło księżycy,  
 Droga skończona, oto granica,  
 Wstrzymaj rumaka! wstrzymaj rumaka!  
 Noc rozwidniała,  
 Zagrzmiaty działa....  
 Oto jest kulik Polaka.

### Czemu, mistrzu, masz siwiznę?

(Kraśiński.)

Czemu, Mistrzu, masz siwiznę?  
 Stokroć młodszą mej młodości,  
 Boś za młodu miał ojczyznę,  
 A ja tylko proch jej, kości.  
 Czemu, Mistrzu, dotąd tleje  
 Zar ci w piersiach niezrównany:  
 Boś za młodu znał nadzieję,  
 A ja tylko zwątpień rany.  
 Z grobuś nieraz wyjrzał w górę,  
 Czuł już dreszcze zmartwychwstania,  
 Jam wciąż patrzył tylko w chmurę,  
 Która Boga mi przystania.  
 Młodość, Mistrzu, jest rzeźbiarka,  
 Co wykuwa żywot cały,  
 Choć przemienie sama szparko,  
 Cios jej dłuta wiecznotrwały.  
 Więc już zwiądnęłam -- gdyś ty dzielny!  
 Gdyś żyw jeszcze, mrę nikczemnie,  
 I nie będę nieśmiertelny!  
 Ach, szczęśliwszy ty odemnie.

## Odpowiedź K. Koźmiana.

Wyniosły wieszczu! w męczeńskiej koronie  
Iskrę twych ogni wrzuciłeś daremnie  
Pruchno i popiół znalazła w mem tonle,  
Ledwie zatłala, już zagasta we mnie.

Los i cierpienia wspólne uam są obu,  
Gdy cios morderczy wydarł matce życie,  
Ja płacę, jak syu schylony do grobu,  
Ty, jak od piersi oderwane dziecię.

Choć mu pokarmu obca pierś nie skąpi,  
Odwraca usta jakby od trucizny,  
Coż nektar matki dziecłęciu zastąpi,  
Władnie bez niego — jak ty bez ojczyzny.

Ach, krzep się! duszy niech cię wspiera siła,  
Osierocony, nie jesteś sierotą,  
Ostatnie dziecię, co matka powiła,  
Jest starszych braci pieczęcią.

Jego kwilenie rzewne przypomina,  
Bolesnej straty ostatki,  
Tem większy urok czerpa w niem rodzina,  
Im podobniejsze do matki.

Wieszczu, z twych trenów smutku i żalności  
Niech uzna Polska i potomność cała,  
Jakiej ta matka godna jest miłości,  
Co takich synów wydała.

## Do Tatrów.

(Z Pieśni Janusza.)

Odwiecznych Tatrów strażnice Piastowe  
Zdawnaście znane, a wiecznie nowe!  
Choć myśl i oko przy was się upaja,  
Myśl i żrenica wiecznie tutaj gością!  
Z wami przenigdy myśl się nie oswaja,  
Jak nie oswoi się nigdy z wiecznością;  
Bo nie wzięść myślą co oko zakreślił,  
Ani wzięść okiem co ogarną myśl!  
Ani was ująć, ni duchem wyświecić;  
Ni w was się wcrelić, ni nad was wylecić;  
Tu hardość ducha mierzy się z naturą,  
I rozegrana — bo nikomu górą.....

I gdyby nie lud, co dumne ta czoła  
Ile przepaści oplątał ścieżkami,  
I prostym zmysłem zaludnił dokoła  
Ten świat w obłokach swojemi gadkami;  
Gdyby nie powieść, co swemi uśmiechy  
Rozjaśnia wasze ponure milczenie,  
Widok ogromu byłby bez pociechy,  
Bo duch pojmuje tylko ducha tchnienie...  
A wy strażnice śniegami świecące,  
Stoicie wiecznie niemo i surowo,  
I dla tych ludzkich, pokoleń milczące,  
Odkąd w was Boże skamieniało słowo!

### Gopło.

(Deotyma.)

Tysiąc wspomnień jak flota pływa w sercu mem,  
Jasno mi jak przy zorzy! jak na wiosnę błogo!.....  
Lecz nie jesteście to złuda.... nie byłoż to snem?  
Widoki tak czarowne tylko śnić się mogą!

Kiedyż jeszcze tobą zasną  
O, mój śnie nad sny?  
Szląm przez wody wielkie, jasne,  
Przez rosy i mgły.

Szelest wodny mówi, wzrasta  
W stu pokoleń szmer.....  
Wśród nich widzę jak duch Piasta  
Dziejów wiedzie ster.

Jego łódka wieczna chwała,  
Jego wiosłem własny trud,  
Jego czołem Polska cała,  
Jego sercem ludzi

Duch Popiela drząc zdaleka  
U wieżycy strasznych bram.  
Patrzy w Piasta i narzeka:  
"On z narodem — a ja sam!"

I znów cichną dziejów burze,  
I za duchem znika.....  
Tylko pluszczą wodne róże,  
I łabędzi błyska puch.

Jak ta woda mnie zachwycał  
Żywym mi się wzrokiem zda;  
Gopło, to Polski żrenica;  
Gopło, to jej iza.

### Co jest Ojczyzna?

(A. z *Sierina Krasicki.*)

Co to Ojczyzna? to nasza dziedzina  
Niegdyś płynąca i mlekiem i miodem:  
To, o czem młode serce śnić zaczyna,  
Co duszę męża swym orzeźwia chłodem!.....  
Usilnych dążeń cel rzewny i miły,  
To, co pociesza i to co unosi,  
To, czego czasu zęby nie skruszyły,  
I nad czem oko łzę miłosną rosi!.....

Co to Ojczyzna? to chata uboga,  
Na której bocian przy gnieździe klekocę.  
To hoży młodzian, dziewica chędogo,  
W domowym sadzie płonące owoce!  
Ojce poważni, co pod lipą gwarzą,  
Skromna dziewczoja pod rodzicy strażą;  
I cnót domowych wdzięczne wychowanki:  
To nasze matki, siostry i kochanki!

Co to ojczyzna? Sanu modre fale,  
W których się ryba kąpie srebrnotuska,  
To słowik, co swe wyśpiewuje żale,  
Chyża jaskółka, co te fale muskał  
To Tatry, śnieżnym błyszczące szeregiem,  
Zielony Beskid i to Morskie oko,  
I ukraszone rozlicznych wód biegiem,  
Te rozpostarte rozłogi szeroko!

Co to ojczyzna? orzeł srebrnopióry,  
Co nad Połonin unosi się szczyty,  
Jesiennem słońcem ubarwione bory,  
Rozkoszne knieje, omszone granity!  
Powiewna brzoza, co ją wiosna stroi,  
Łąka uroczem kwieciem umajona,  
I ta kapliczka, co samotna stoi,  
Lampą płonącą, tej niwy korona!

Co to ojczyzna? to nasze zawody,  
I nasze klęski, i nasze nadzieje,  
To biały gołąb: starzec siwobrody,  
Co nam ubiegłe opowiada dzieje!.....

To na wyniosiej rozrzucone skałe  
Mężnych junaków sieroce dziedziny,  
To bluszcz, co wieńczy te głązy wytrwale,  
Co się przeciska między ich szczeliny.

Co to ojczyzna? stare cmentarzyska,  
Kędy rodziców spoczywają kości.....  
Maryacka wieża, co w oddali błyska,  
To Wawel, świadek pradziadów wielkości!  
Dawne mogiły, świetne bojowiska,  
Słodkie pamiątki rodzinnej miłości!  
Ochotna młodzież, poważna starszyna,  
To jest ojczyzna!

## Wista.

(Morawski.)

Sarmackiej Wisły zbożopławne wody  
W twarde ściawszy lody,  
Cieszyła się sroga zima,  
Ze je w swoich więzach trzyma.  
Patrzcie, wołała, patrzcie dumne wały,  
Coście w tej śmiesznej wolności bujały,  
W jakich jesteście okowach!  
Oto was każdy przychodzić  
Depce, rąbie codzień.  
I byle Kałmuk jeździ wam po głowach  
A wy cóż na to? ani mruknąć śmiecie;  
Takie to was jarzmo gniecie,  
Tak to zima włada!  
Prawda, że jesteś niezmiernie zażarta,  
Tak jej z pod Tatrów na swej urnie wsparta,  
Stara Wista odpowiada.  
Nie wszędzie przecie cięży twa potęga,  
Zawsze tam, zawsze pod tym twardym lodem  
Śmiały i wolny nurt mój płynie spodem,  
Tam twoja władza nie sięga.  
Niech tylko moje słoniec mi zabłyśnie,  
Wkrótce ta cała przestrzeń lodów prysnie.  
Te śniegi nawet, któreś ty zuchwała  
W przepaści gór tych nawiała,  
Same mi kiedyś pomogą  
Zrzucić twoją przemoc srogą.

Dmij wleć, dmij groźnie z twemi Akwitony,  
Ścinaj, krępuj nurt ścieśniony;  
Spieszącej wiosny nie zatrzymasz w pędzie,  
Pójdziesz, z kąd przysiała, Wisła Wisła będzie.

## Przez pieśń do czynów.

(Józef B. K.)

Czy pieśń radosna już dla nas ustała?  
Czyli tam cichnie, gdzie huczy nawała?  
Gdzie wicher nieszczęść przytłumia strun dźwięki,  
Gdzie znane tylko łzy, rozpacz i męki?....

Dziąka li pieśnią tętnią lutni struny,  
Jakoby chciały przygłuszyć pioruny;  
A wśród tych tonów brzmi marsz pogrzebowy  
I slychać jęki i lament grobowy.

Lecz nie czas płakać! — w stal uderzmy czynów!....  
Jedno niech żądza chwały, ni wawrzynów  
Nie wiedzie do nich — lecz powinność nasza!.....  
Od jej spełnienia niech nic nie odstrasza.

Tak, drogę czynów obrać nam potrzeba,  
Bo ta prowadzi do wolności nieba;  
I niechaj mistrze, natchnieni od Boga,  
Swą pieśnią głoszą, kędy wiedzie droga.

Niech pieśń ich wskrzesi miłość w zimnem tonie,  
Niechaj w niem nowy zapał znów rozplonie,  
Byśmy wytrwali na drodze cierpienia,  
Póki nie ujrzym jutrzeńki zbawienia.

Więc zabrzmi, lutni, radosnemi tony,  
I niechaj zapał, twą pieśnią wskrzeszony,  
Napełni serca, dręczone zwątpieniem,  
Upadające pod oślar brzemieniem!

I niech zapragną po wiekach cierpienia  
Z win ojców, z własnych błędów.... odrędenia!  
Niechaj nabędą hartu, woli, siły,  
Aby wydobyć się z dziejów mogiły.



## Ślązk moja Ojczyzna.

(Czesław Lubinski.)

Znasz ty tę ziemię, co z swych kruszców słynie,  
A lud z ubóstwa i rzadkiej prostoty?  
Gdzie marny kruszec w obcych ręce płynie,  
A ludek w sercu swem drogie klejnoty  
Przed cudzem okiem i światem ukrywa,  
By nie sięgnęła po nie ręka chciwa —  
Znasz ty tę ziemię, znasz ten lud poczdliwy;  
Znasz przyjacielu naszych chłopków serca?  
Och, znasz je może, jak ci je kłamliwy,  
Jak cudzoziemczy opisał oszczerca! —

Ślązko! — słowo czarującego uroku, —  
Ojczyzno! — Węzle uczud tajemniczy!  
Nie zdołam ni myśli dziwnego toku,  
Ni łez, ni uczud burzliwej siodyczy

Dłutej przytłumić; więc niech się łyzi leja,  
Myśli swobodnie sobie pobujają;  
Niech siodycz i gorycz serce koleją  
Karmią, aż w radość cierpienia róstają.

Ślązko! ojczyzno, kraju ulubiony,  
Od cudzoziemczej głupoty wzgardzony,  
Wzgardę miłością niweczą twe syny,  
Kochając i wielbiąc cię nad wsze krainy.

Gdzie bystra Odra toczy swoje wody  
Śród ciemnych lasów i łanów złocistych!  
Gdzie schludne domki, wesole zagrody  
W dolinach i po wybrzeżach skalistych,  
Jakby na kobiercu kwiaty rozsiane;  
Gdzie się po polach pieśni rozlegają  
W drogim po ojcę języku śpiewane;  
Gdzie w lasach dziki i łanie bują,  
I gdzie z kominów niebotycznych chmury  
Dymu się wija, płomień buchają,  
A młoty w kruszec, jakby taran w mury,  
E trzaskiem piorunu stale uderzają,  
Tam moja ojczyzna, to mój Ślązk kochany;

Gdzie w sercach ludu jędrne czucie żyje  
Dla polskiej niegdyś ojczyzny i matki;  
Na jej wspomnienie serce żywiej bije,  
Jak gdy wygnane czasem z domu działki.  
Na przeszłość spojrzę, jak na sennie mary;

Gdzie miłość bratnia wsze serca kojarzy,  
Gdzie każdy kmiotek jest jakby na straży,  
Swej mowy ojcowskiej, swej świętej wiary, —  
Tam moja ojczyzna, to mój Śląsk kochany.

## Głos z wygnania.

(Seweryna Duchnicka.)

Miałam ci ja niski dworek z bielonymi ścianą,  
Gdzie na gruszy poza płotem ślady bociany.

Ej! nie moje to już wrota i nie moje płoty,  
Uwieńczone kwiecistymi powojów uploty.

Nie mój cichy ten ogródek, kędy wiśnie rosą,  
Białym kwiatem, ni by śniegiem, oblepiona włosną.

Nie moje to już ognisko, nie mój dym z komina,  
Co ulatał po nad dachem, ni by wstęga ślna.

Ej! nie moje to zagony, kłosem falujące,  
Nie złociste one jaskry na zielonej łące;

Ani stary ten kościółek, ni dzwony, co biły,  
Kiedy trumny rodzicielskie kładzono w mogiły.

Nie mój nawet drobny kęs tej cmentarnej ziemi  
Choć do gruntu niegdyś łzami przesiąkł sierocemi.

I nie mój ten krzyż omszały na rozstajnej drodze,  
Oj! niewiele z ojcowizny zostało niebodze.

Tylko moją ta fujarka z gałązki wierzbowej,  
Co wyrosła nad potokiem w pobliżu dąbrowy,

Wykarmiona pieśnią ptasząt i ziół licznych wonią,  
Syła dźwięków tych pastuszych, co w powietrzu dzwonią.

Fujareczko, ty wierzbowa, mój skarbie jedyny,  
Z tobą zbiegam obce wzgórza i cudze doliny;

Ty mnie wiesz, druchno wierna, przez ten świat szeroki,  
Wydeptany od ćwierć wieku tułaczem kroki.

Ty z Powiśla, czarodziejko, pogwarzasz mi wieści,  
Przypominasz, jak w dąbrowie suchy liść szeleści;

Jak tam kwitną macierzanki, w polu maczek płonie,  
Jak rozśiewa bór sosnowy w krąg żywiczne wonie.

Tufareczko, ty mój skarbie, cenniejszy nad złoto,  
Ty mnie krzepisz, ty z palącą godzisz mnie tęsknotą...

Wyrzucone obie z gniazda na głuche bezdroże,  
Idźmy śmiało i wołajmy: "Pomagaj nam, Boże!"

Niechaj zgnie te podmuchy, co tu z bagnisk wieją,  
Nie zatrują nas, nie skłóca z wiarą i z nadzieją;

Niech piosenka, szczerą, żywą, przezczystą i świeżą  
Z rosą płynie tam, z kądem rodem, na mych wód wybrzeża!...

## Somo-Sierra.

(Górecki.)

Gdzie wąwóz Somo skalami się jeży,  
Jest ciasne przejście jak na szyk rycerzy;  
Tam dumny Hiszpan, siadłszy na gór szczycie,  
Czekał z pioruny na wrogów przybycie.

Z jakim łoskotem w Alpejskie nadbrzeża  
Wód oceanu potęga uderza,  
Tak szli do szturm Frankowie zuchwali,  
Lecz trzykroć biegli i trzykroć wracali.

Jak niedostępne niebo dla bogaczy,  
Tak była trudną dla mężnych ta droga;  
Próżne wysiłki męztwa i rozpaczy,  
Najśmielsze dusze śmierć spychała sroga.

Dumne Hiszpany z gór wierzcha szczytów —  
"Chodźcie tu, chodźcie, dawno was czekamy,  
"Wam tu Kastyłki robią uśmiech miły,  
"Wam stary Madryt otwiera swe bramy."

Wtenczas bohater, co wiódł nasze męże,  
Przybiegł, gdzie polskie lśniły się oręże;  
W cichem milczeniu zwarte hufce stały,  
Gdy on do wielkiej tak zachęcał chwały:

"Wy, co z waszem znajome szeregi  
"Egiptu piaski, Apeninu śniegi,  
"Ty ze lwiem sercem młodzieży nie trwożna,  
"Wam to zwyciężać, gdzie innym nie można."

Rzekł, huczą trąby, ostrz mieczów się świeci,  
Przez grad kartaczy las proporców leci,  
Grzmi grom po gromie i razem ustały — —  
Na wierzchołkach szczytów usiadł orzeł biały.

## Śmierć zdrajcy ojczyzny.

(Górecki.)

Noc była ciemna, milczenie ponure,  
Łało spokojność na całą naturę —  
Wtem księżyc zajaśniał mile,  
Bo już zbliżały się chwile,  
Kiedy duchy z nieba skrycie  
Na promykach gwiazdy schodzą,  
I gorzkie nędzarzy życie  
Snem łagodzą.

Nad rzeki brzegiem,  
Co bystrym biegiem  
Toczy mętne wały,  
Blyszczy gmach wspaniały.

Tam zdrajca kraju obrzydły,  
Leżąc gdzie łoże złociste,  
Czekał, by sen swemi skrzydły,  
Przytulił serce nieczyście.

Ogień w bladawym promieniu,  
Po kunsztownych lampach skryty  
Pokazywał w nocnym cieniu  
Dostatek zbrodnią nabyty.

Starannie przez długie lata,  
Zgromadzili ten zbytek złoty  
Wszystkie niemal skarby świata —  
Nie stawało snu i cnoty.

Już czas hyży  
W twardej śpiży  
Dwanaście razy brzęk zrodził,  
A jeszcze sen nie przychodził.

On biegał po małych chatkach,  
I przytulał tych w tej chwili,  
Co kiedyś żyli w dostatkach,  
A wszystko za kraj stracili.

Napróżno wyrodek podły  
Wyglądał na jego przyjście —  
Jak jesienne wędzną liście,  
A smutki serce mu bodły.

Porzuca wyniosłe łoże,  
Otwiera skrzynie zamkami warowne,  
I mniema, że mu pomoże  
Świetnych kamieni błyskanie kosztowne.

W tem niebo znak dało grzmotem,  
Pioruny trzasły  
Ognie zagasły,  
Wicher drzwi wyparł z łoskotem.

Wchodzi najprzód księżyc błądy,  
A za nim w ślady  
Jakaś poważna osoba —  
Na niej żałoba,  
Smutna postawa,  
Pierś krwawa.

Na takie widmo straszliwa  
Drży zdrajcy serce lekliwa  
Widzi, nie wierzy,  
Włos mu się jeży,  
I krzyczy: "To strachy czyje,  
"Stój! bo zabije!"

Ale postać błąda,  
Nic nie odpowiada,  
Idzie tylko z cicha  
I wzdycha.

Wtenczas ufny w moc siarczystą,  
Porwał zbrodzień broń ogniętą,  
Zmierzył, przycisnął,  
Ogień błysnął;  
Kula krwi pragnąca  
Z hukiem powietrze roztrąca,  
Srodek postaci przeszyla —  
Ale ona wolnym krokiem,  
Z milczeniem głębokiem,  
Jeszcze bliżej przystąpiła.

Na zbrodniarza ramieniu drżącym  
Wapiera się łokciem oziębiałym,  
I odpoczywa.  
On mdleje —  
Pot leje,  
I za drugą broń porwa.

Wtem ona do niego rzecze.  
Głosem takim, jakim ciecze  
Słodki strumyk, lutnia brzęczy,  
Lub po mogiłach wiatr jęczy:  
"Stój! mnie kula nie zabije,  
"Na waszym świecie nie żyję.  
"Synu! ty w ciemnym zamknąłeś mię gróbko.  
"A ja przychodzę dać ratunek tobie.

“Widzę twą duszę smutkiem obciążoną —  
“Chcesz spocząć, pójdziem na wieczności łono,  
“Ja ci przebaczam, bo nie matki czynem  
“Mścić się nad synem.”

Wtem razem wstrzęsły się gmachy,  
Zadrżały dachy,  
Jękała noc blada —  
Przez okno wpada  
Duch czarnej postaci!  
I rzecze głosem zagrzmienia:  
“Nie masz, nie masz przebaczenia  
“Temu, co przelał krew braci.  
“Pan Przedwieczny, sprawiedliwy  
“Stań przed Jego sąd straszliwy.”

Tak wyrzekł, i wnet ponury  
Ciało zbrodnia w łożo cisnął,  
Duszę w ciemne porwał chmury  
Wiatr za nim zawył, grom błysnął.

## Dom Polski.

(Józef Kotciński.)

Jest między ludem odwieczne podanie  
O rzeszy karłów podziemnych i gnomów,  
Co rozłożyli swoje panowanie  
Pod urwiskami gór, wśród skał załomów;  
I tam gdzie stopie ludzkiej niedostępna  
W głąb ziemi wiedzie kręta, skalna ścieżka,  
Na wielkie losy świata obojętna  
Posepna rzesza ziemnych karłów mieszka.  
Mieszka i strzeże skarbów; gdy na świecie  
Cokolwiek przemoc zdławi i zagarnie,  
I tży, co roni uciśnione dziecko,  
I sny młodzieńcze, podeptane marnie,  
I dźwięki pieśni rzewnej niepojęte,  
Zgłuszone gwarem chciwej łupów tłuszczy;  
I poświęcenia ciche, mężne, święte,  
I myśli, co z ludzkich badań się wyłuszczy;  
Wszystko, co w życia gorączkowym wrzasku,  
Choć ziarna pełne, nieplodne zaginie,  
Co kończyć musi, nie mając początku,  
Co mogąc wieczność żyć — kona w godzinie;  
To wszystko z gruzów podjąwszy i zgłiszczy,  
Skrętna dłoń karłów składa w swe zasieki;  
Co tam złożone, wraz światłem zabłyszczy  
I już klejnotem jest po wszystkie wieki.

Więc to, co w perle świeci rząd ujętem,  
 To było niegdyś łzą ludzkiego żalu;  
 Niezrozumiała pieśń jest tam dyamentem,  
 A czyn nieplodny iskrzy się w opalu.  
 I ani zgadłbyś, że te ametysty,  
 Ze te szmaragdy, topazy, rubiny,  
 To niegdyś ludów gościniec ciernisty,  
 Lub krew serdeczna, przelana bez winy!....  
 I skarbiec gnomów rośnie w każdej dobie,  
 Bo na imięnia ludzkiego zakatę  
 Po każdej krzywdzie, po każdej zatobie,  
 Aż gdy się każda zapełni szczelina,  
 Na kizywdy miejsca zbraknie w ziemi na dnie,  
 Sprawiedliwości wybije godzina  
 I gmach bezprawia z trzaskiem się rozpadnie.  
 Wówczas klejnoty rozsypią się hojnie  
 Dla całej ziemi zdobyczą radosną,  
 Wieczny mir wszędzie po odwiecznej wojnie,  
 A ziemne karły w obłizymów wyrosną.

Czyż polska strzecha nie z baśni pieczarą?  
 Do której co dnia pędzne, ziemne karły  
 Siły, co walce życia obumarły?  
 To, co zdeptane, zbrukane, zatrute,  
 To, co zanędło, zanim się zrodziło,  
 To, co zamilkło, nim weszło w nutę,  
 To, co przestało być, ach! — zanim było;  
 To, co po świecie robactwem zaległem  
 Zarazy trądem zaszło, albo błotem,  
 To wszystko pod jej świętym, cichym węglem  
 Zuowu na wieki staje się klejnotem.

## Królowa Jadwiga.

(S. Duchlińska.)

Witaj, witaj nam Krakowie, ty grodzie wspaniały,  
 Stary stróżu i piastunie narodowej chwały.  
 Z łona twego wszak wybiegła promienista zorza,  
 Co kraj wielki ogarnęła od morza do morza.  
 A któż rozłił brzask jutrzeński na ojczystem niebie?  
 Ty Jadwigo! ty królowo! ach! widzę ja ciebie:  
 Ty się modlisz, bo dzień próby straszliwy się zbliża,  
 A Zbawiciel odjął z cicha prawicę od krzyża.  
 Nad twą głową ukoroną skreślił męki znamię  
 I uzbroił na zapasy twe młodzieuchne ramię.

Cud! cud Boży! jakaż jasność tryska ci z oblicza.  
 Świętym ogniem rozgorzała twoja pierś dziewicza.

Wyzwolona z pęt, — czem dla niej te ziemskie botosci.  
Patrzysz w przyszłość jasnym okiem, nie trwożą cię wieści!  
O kudłacu z puszczy litewskich, co twój tron podzielił  
Inne słowa tobie szepcą niebiescy anieli:  
Oni w dali ukazują dusz ludzkich tysiące,  
Zgrzęzłe w mętnych trzęsawiskach, przed Perkunem drżące.  
Jak przez ciebie wydobyte z wiekowej pomrocy,  
Piersz napoją żywą rosą, — spojrzą słońcu w oczy,  
Jak w ich żyłach nowe życie krzyż cudem rozbudzi  
I tę dziką trzodę leśną chrzest przemieni w ludzi.

Zrozumiałaś głos anielski, córo Piastów godna, —  
I ofiarą swoją czaszę wnet spełniłaś do dna,  
I nie czujesz jej goryczy, boś objęła wzrokiem,  
Wielki obszar między Wartą a Dnieprem szerokim;  
Kędy Wisła szumi biała, kędy Niemen bieży,  
I ziarn przez ciebie porzuconych kielkuje płon świeży,  
I ogarnia duszę twoją radość nieskończona,  
Bo na zgłiszczach starych kontyn krzyż rozwarł ramiona;  
Ale krótkie dni twych pasmo, już kres niedaleki  
Już omdlały barki twoje, mrok padł na powieki,  
Grób cię woła, już śmiertelne czujesz w żyłach dreszcze,  
A nad drogą tobie Polską serce czuwa jeszcze.  
Gdy małżonek u wezglowia cały we łzach tonie,  
I ostatnie z ust twych drżących dobiegły go słowa:  
"Władysławie, za te skarby, tu, w murach Krakowa  
Zbuduj szkolny gmach dla polskiej i litewskiej młodzie,  
Niech z ogniska tego światło na kraj się rozchodzi,  
Widzę, widzę, w mgłę przyszłości, jak za łaską Boga,  
Nad narodem promienistą rozpostrze się zorza!"  
Pragniesz mówić, ale słowo na twych ustach kona,  
I w milczeniu złoty krzyżyk przyciskasz do łona.

Achl ta zorza rozniecona tchem twej piersi czystym,  
Płonąć będzie na wiek wieków nad domem ojczyzn,  
Nie zgasiły jej śnieżyce ni gradowe burze,  
Prastuletnie chmur tumany ona świeci w górze,  
Bo co stworzy moc ofiary, na wieki trwać musi,  
Tyś spełniła ją dla Polski, dla Litwy, dla Rusi,  
Przez zasługi, przez łzy twoje... o święta królowo!  
Zorza chwały twoim ludom rozbłyśnie na nowo.

### Syn do matki.

(Agnieszka Baranowska.)

Gdy ja dorosną, matko moja droga,  
Będziesz się synem cieszyła,  
Bo miłość prawdy, cześć i wiara w Boga,  
Tyś w serce moje wazczepiła,



Uczyć się będę, pracować szczerze,  
Służyć krajowi w potrzebie,  
Zdrowie i życie oddam w ofierze!...  
Tegom się uczył od ciebie.  
Gdy ja dorosnę, o matko moja,  
Praw świętych będę żołnierzem,  
Błogosławieństwo twe, promienna zbroja,  
Swym mnie osłoni puklerzem.  
I pójdę walczyć mieczem ognistym,  
Przeciw ciemnych duchów złości,  
Zasiewać będę w polu ojczystem  
Ziarna wiary i miłości.  
Dojrziałym mężem choć będę — kochana!  
Ty mnie nazywaj, dziecięciem,  
Ja — jak przed Świętą — padnę na kolana,  
Tęskniąc za twojem objęciem.  
Głowa przed tobą ma pochylona,  
Jak polne pod stopą kwiatki,  
Ty ją do swego przytulisz łona,  
Bo świętym jest uścisk matki.

## Raławice.

(Duchnińska)

Raławickie pola nasze! wam na wieki chwala!  
Tu się jedność krwią ofiarną w sercach zapisała,  
Krwia potężnych i maluczkich, spodem z żył pociekła,  
Tó chrzest pierwszy narodowy, on zwycięży piekło!

Od tej doby, gdy Jan Trzeci rozgromił księżyce,  
Noc zapadła, — nowym brzaskiem błysły Raławice,  
Z tego brzasku prędzej, później, nad krajem ojczystym  
Nasze słońko się roztoczy wieńcem promienistym!

Hej, Bartoszu nasz Głowacki! z hartowanej stali  
Wykonana kosa twoja w pień wali a wali,  
A gdy krzykniesz: "Za mną chłopcy!" gromada zuchwała  
Siecze Moskwę — niby trawę, rzuca się na działa.

Górą nasil wróg ucieka... noc... trupów bez liku...  
A nad nimi sierp roztoczył miesiąc na nowiku,  
Zmordowane śpią szeregi... Gdy błysło zranie,  
Z czat ustąpił wódz naczelny — w wieśniaczej sukmanie,  
Raławickie pola nasze! wam na wieki chwala!  
Tu się jedność krwią ofiarną w sercach zapisała,

## Do Polki.

(Seweryna Duchńska)

Pokój domowi temu, gdzie polyska  
Domowych uczuć płomień niewytlony,  
Kędy na straży wiernie u ogniska  
Czuwa niewiasta! — O! błogosławiony  
Ten próg, za którym jak w arce przymierza,  
Kryje się wiara i obyczaj święty,  
Gdy powódź huczy, grom z niebios uderza,  
Gromy i burze on przetrwa nietknięty.

Niewiasto polska, cześć tobie i chwała  
Ty czerpiąc siłę w czystym wiary zdroju;  
Wybiegniesz z arki, jak gołąbka biała,  
I oną różdkę oliwną pokój  
Uszczkniesz i podasz twym braciom w rozterce;  
I wzrośnie w drzewo ta latorośl krucha,  
W liść ją zielony rozwinie twe serce,  
A rdzeń jej skrzepi dzielność twego ducha.  
Och! bo ty Polko, tyś wyższa, niż one  
Jerozolimy cór, łzą pojone,  
Gdy z łak ojczystych nie stało im kwiatu;  
One, zrzuciwszy perły i purpure,  
Siadły nad cichym brzegiem Eufratu,  
Z wzrokiem utkwionym w piorunową chmurę,  
I zawiesiły drżące lutnie glucho  
Na wierzb konarach, aby dźwięk ich złoty  
Nie budził wspomnień, nie kołł tęsknoty,  
I w dniach żałoby nie zabrzmiał otuchą.

Polska niewiasto! ty dźwigasz inaczej,  
Twój krzyż wśród ciężkich żywota zawiei,  
Twa złota lira nie zmilkła w rozpacz,  
Lecz z niej dobywasz błogi dźwięk nadziei,  
I choć w sieroctwie pierś twa bólem pęka,  
Trąca w jej struny nieskalana ręka,  
A chór aniołów, wtórzając pieśni w górze,  
Zgania wiszącą nad twym domem burzę.  
Ty ją zażegnasz dzielnym technieniem wiary,  
I plon się Boży rozrodzi w tym progu,  
Na łzy i trudy, prace i ofiary,  
Niewiasto polska, pozdrawiam cię w Bogu!

## Gdzie moja Ojczyzna?

(Swiatopłuk od Gdańska.)

Pytasz, gdzie Ojczyzna moja?...  
Tam, gdzie w cieniu drzew odwiecznych  
Pobielany domek stol,  
Gdzie się, brzęcąc, pszczołka roi,  
Gdzie przeżyłem wśród serdecznych  
Ludzi chwile mej młodości,  
Tam jest, tam Ojczyzna moja;  
Kto ją zna, ten mi zazdrości. —

Pytasz, gdzie Ojczyzna moja?...  
Gdzie zielone pól kobierce  
Srebrny strumyk rozgranicza,  
Gdzie, ścierając pot z oblicza,  
Pracowali, których serce  
Moje szczerze ukochało,  
Tam jest, tam Ojczyzna moja;  
Z czcią wspominąć ją przystało.

Pytasz, gdzie Ojczyzna moja?...  
Gdzie Bałtyku srebrne piany  
Łączą szum swój z szeptem borów;  
Podczas długich tam wieczorów  
Lud Kaszubów, lud kochany  
Skarzy się na losy srogie;  
Tam jest, tam Ojczyzna moja,  
Tam mi wszystko miłe, drogie

Pytasz, gdzie Ojczyzna moja?...  
Tam, gdzie wznosząc się w błękity  
Kraży szybko białe ptasze,  
Od porohów aż po nasze  
Ziemie i po Tatrów szczyty  
Gdzie lud wierny, dzielny, śmiały,  
Tam jest, tam Ojczyzna moja;  
Jej poświęcę żywot cały!

Pytasz, gdzie Ojczyzna moja?...  
Od Alp śnieżnych za Bałkany,  
Od Bałtyku do Euxynu,  
Gdzie lud cnoty, serca, czynu,  
Gdzie lud Słowian uciskany  
Wątek życia w smutku snuje,  
Tam jest, tam ojczyzna moja;  
Serce me się w niej lubuje.

Kocham cię, Ojczyzno moja!  
 Kocham ojców dom i łany,  
 Kocham szczerze kraj Mestwinów,  
 Kraje Piastów, Gedyminów,  
 Kocham was, bracia Słowiany,  
 Kocham ziemię Asarmota!  
 Kochać cię Ojczyzno moja,  
 Obowiązek to i cnota.

## Jan Trzeci Sobieski.

(Konopnicka.)

A za tego króla Jana,  
 Co to po łbach bił pogana,  
 Przyszły posty i rozjemce!  
 — Ratuń królu! Giną Niemce!  
 Turek na nas następuje,  
 Szyjom naszym miecz gotuje,  
 Naszym wiezom księżyc w nowiu,  
 Naszym dziatkom — chrzest w cłowiu!

Jak dobędą Wiedeń stary  
 Krwawo poczną uczyć wiary,  
 I postawią ciężkie stopy  
 W samym sercu Europy.

My — siłami niemieckimi!  
 Nie obronim naszej ziemi,  
 Zginie — knechty i rycerze....  
 Ratuń — królu — bobaterze! —

Król się porwał rozgniewany;  
 — Wara, krzyknął, bisurmany,  
 Na to słońce, co nam świeci,  
 Trząść z buńczuków waszych śmieci!

Miecz mi dajcie!... Hej, trębacze,  
 Niech otrąbion kraj obaczę!  
 Niech się Polska moja ruszy,  
 Mocnej dłoni, wielkiej duszy!

— Niech hussarya skrzydła bierze,  
 Niech stalowe lęnią pancerze,  
 Niech szablice błysną w ręku,  
 Luzak z koniem, koń w obłęku.

— Za trzy doby hufce ruszą,  
 I nie spoczne, klę się duszą,  
 Aż oczyszczę dom sąsiada  
 Od szarańczy, co nań spada! —

Posłyszala Polska króla;  
Koń u zębów uszy stula,  
Rycerz ostrzy miecz stalowy,  
— Kraju miły! bądź mi zdrowy!  
Trąbią w trąby w strony świata,  
Głos po polu z wiatrem lata,  
Szumi Wisła niespokojna,  
Bory szumią: Wojna! Wojna!....

.....  
Za trzy zorze i trzy noce,  
Polska wiara Turka grzmoce,  
Aż się szczyrbi kosa ścierci  
Na buńczukach z końskiej sierści....  
Grzmia armaty, świszczą kule,  
Z dziwnym stają obce króle,  
Wyciągnęli długie szyje,  
Patrzają, jak to Polak bije.

Turek włosy targa w brodzie,  
Król rumaka pięta bodzie....  
— "Hej! na obóz! Naprzód wiara!"  
Poszła koniom z nozdrzy para,  
Jak wiatr lecą, jak grom wala;  
Dziw, że świata nie obala,  
Dziw, że się utrzymać mogą,  
Koń kopytem, mąą ostrogą.

.....  
"Naprzód"....  
Wzięli namiot wroga,  
Co miecz puścił — bije trwoga.....  
A po świecie okrzyk leci:  
— Niechaj żyje król Jan Trzeci!



### III. PRACA I PRZEMYSŁ:



#### Praca.

(K. Brodziński.)

Dwie posłanki z dworu Pana  
Idą ku nam zawsze z rana  
Siostrami wzajem się głoszą,  
Na wagach dary roznoszą;  
Ta do trwogi, lub tęsknoty,  
Mięsza chwałę, kruszec złoty;  
Z płochości, albo obludy,  
Fortuną zowią ją ludy.

Druga skromnie między gajej,  
Młędzy pola się udaje,  
W kłosistym wieńcu na czole  
W oboczem stawia się kole;  
Zdrowiem, szczęściem darząc życie,  
Lubi trudy i ukrycie,  
A pracy bóstwem się mieni;  
Jej siostra mało ją cení.

Do niej spieszcie ziemi dzieci,  
Którym świetny los nie świeci,  
Bo ona o was troskliwa,  
Fortunie klucze porywa;  
Napójj mieni w nektar boski,  
Radość budzi, tuli troski,  
Kwitnące wiję wam zdrowie,  
I z maku ścięła wezglowie.

Jako matka ubiegana,  
Wiedzie córkę do młodziana,  
Co niegdyś płocho, wstydliva,  
Dziś śluby czyni mu tkliwa;  
Tak swobodę praca rodzi,  
Tak ja sama w dom przywodzi,  
Bez matki zawsze jest płocho,  
Z jej tylko ręki nas kocha.

Kto ku pracy ręce skłoni,  
Nie unży w dworach skroni,  
Wolności bóstwo mu wszędzie,  
Dni złotych pasmo uprzedzie;  
Dla poddańców uprzedzenia,  
W niewolnika się zamienia,  
Psuć myślom skrzydeł nie daje,  
Bezkarne z prawdą przestaje.

Przeto komu kwitnie zdrowie,  
Niech próżniactwu hołd wypowie,  
Śpiewając pieśni swobody,  
Niech mija zamki i grody;  
A gdziekolwiek z losem zajdzie,  
W całej ziemi matkę znajdzie,  
Ilo praca skarbiec dziedziczy,  
Któryego nigdy nie zliczy.

## Polski przemysł niech nam żyje.

*(J. Szastek.)*

Polski przemysł niech nam żyje,  
Przemysłowi cześć!  
Bo w nim dążeń dziś się kryje  
Narodowych treść!

Brak przemysłu dawniej dwoił,  
Narodowy trud;  
Oo pomostem, który spoił,  
Z szlachtą polski lud!

Lecz nauki nam potrzeba,  
By osiągnąć szczyt!  
Pracą sobie skarbmy chleba,  
Zapewniajmy byt!

Włec do pracy w każdym stalle!  
Niech wciąż hasło brzmi,  
Przemysł polski zmartwychwstanie,  
Z nim szczęśliwsze dni.

Każdy bo z nas, który spłacił  
Własnej biedy karb,  
Prze to samo już bogaci  
Narodowy skarb!

A więc przemysł niech nam żyje,  
Przemysłowi cześć!  
Bo w nim dążeń dziś się kryje  
Narodowych treści!

## Stanisław Staszyc.

(Wł. Zieliński.)

Gdy duch narodu słabnąć już począł,  
I gmach ojczysty w gruzy się walił,  
Wnet dzielny Staszyc, kiedy to zoczył  
Do wspólnej pracy serca rozпалиł.  
Miłość Ojczyzny to jego hasło,  
Niczem niezrażon, działał wytrwale,  
Chciał, by w narodzie światło nie zgasło,  
By naród jaśniał w świetności chwale.

Jczył, że tylko o własnej sile  
Pracować trzeba na ojców łanie,  
A znów zabłyśną radosną chwilę...  
Nie próżno będzie nasze staranie.  
On to prawdziwy "Ojciec Narodu",  
Potężnem echem mówi młodzieży;  
'Bierz się do pracy, pilnuj zawodu,  
Bo w tobie przyszłość Ojczyzny leży!'

Dając zaś dowód, jako należy  
Służyć Ojczyźnie wedle możności,  
Staszyc do plóra ochoczko bieży,  
Naród naucza, karci zdrożności.  
Chcąc zaś polepszyć dobytek ludu,  
Radzi oszczędność i skromność w domu,  
Bo one niemal dokazą cudu,  
A naród ujdzie nędzy i sromu!

Wszystkim zycziwy, w bratniej miłości  
Czynem szlachetnym wieńczy swe skronię,  
I między kmieci dzieli swe włości,  
Zgodę zaleca w Ojczyźnie tonie.  
Takich to mężów miła Ojczyzna,  
Świeżo ich czyny jasno nam świecą,  
Choć smutno w duszy, choć w sercu bliźni  
Niechaj w nas one nadzieję niecą.....

Dalej, do pracy, rażno wesole,  
Niechaj się gnusność podła rozprysnie,  
Bo komu z trudu schmurzy się czoło:  
Temu nadzieja, szczęście zabłyśnie!



## Miłość i Praca:

(A. E. Odyntec.)

I gniew małe burzy i żal mię wzrusza,  
Ilekród widzieć mi trzeba:  
Jak się anielska piękność i dusz/  
Unuża w pracy dla chleba.

A tak dziwnego jest coś w tym świecie  
W owym i gniewie i bólu:  
Jak gdybym święta, com uzcil w obrazie,  
Ujrzał u żniwa na polu.

I w tem uczuciu zda się odstała  
Tajna przeznaczeń zawilść:  
Czem tu, z Boskiego snąc powołanie,  
Winny być: praca i miłość!

Praca na ziemi jest z sądu Pana,  
Kara ludzkiego rodzaju:  
Lecz mu na ulgę miłość zestana,  
By nie zapomniał o raju.

Pracą grzech ciała odkupić trzeba,  
Krewkość utrzymać w pokorze,  
Lecz się przez miłość tylko do nieba  
Duch oczyszczony wznieść może.

I tylko miłość pracą uświęca,  
Jak w pracy dla niej opieka,  
Na to Bóg siłę technie w pierś młodzieńc  
Dziewicę w piękność obleka.

Wstyd wlec młodziana trwodze próżniaczej  
Co się jej rzeka opieką!  
I drząc przed pracą, woli się raczej  
Miłości wyrzec na wieki.

Żal was i za was, córki Adama!  
Ze wasza miłość i krasa  
Zamiast być pracy pobudką, — sama  
W ziemskich jej znojach zagasa!

Lecz jest Kto widzi, jest Kto zapłaci,  
Ku niemu tylko myśl wznieście!  
I kto wie — żali win męzkich braci  
Bóg nie odkupi w niewieście!?

## Rolnik.

(Z Pieśni Janusza.)

Ludzka praca — Boża wola —  
To kmieć Boży, pług i rola!  
Jak po morza ziemi stało,  
Pług zaołał Polskę całą!  
Kmieć to polski, co nim orze,  
A grunt ojców nie jałowy,  
A pług wierny, bo Piastowy —  
Włec pomagaj wielki Boże!  
Z pługa wyszła bojaźń Boga —  
Bo człek sieje, a Bóg rodzi;  
Przyjaźń ludzka wyszła z broga;  
Bo przy chlebie człek się godzi:  
A z pocziwej ojcowizny  
Wyszła miłość do Ojczyzny,  
Miłość światła i kościoła,  
Kiedy w ulu siadła pszczoła —  
Z pługa poszła miłościwe,  
I co łaskę niebios nieci,  
I co w dziejach jest pocziwe,  
I co Polsce z Boga świeci!  
Włec jak sądził Pan Bóg w wiecu,  
Tako czyn ty, Boży kmiecu!  
Ty się trzymaj pługa wiecznie:  
Bo Bóg — ojciec, ziemia — matka!  
I żywota droga gładka,  
Kto na roli siadł statecznie.

## Zachęta do pracy.

(Aleksander Brzostowski.)

Rażno, żwawo do roboty,  
Bo nam Bóg pracować każe,  
Dalej do rąk piły, młoty,  
Bo już piąta na zegarzel  
Dość spoczynku — bracia moi!  
Jest na wszystko czas i pora,  
Troski życia praca koi,  
Włec pracujmy do wieczora!  
Zegar siódmą gdy wybije,  
"Koniec pracy!" głos żawoła.

Szum, stuk cichnie, i kto żyje,  
Złiera, składa sprzęt do koła.

Teraz bracie! spocznij śmiało,  
Bo wytchnienia trza po znaju,  
Lub przeczytaj, co się działo  
W dawnych czasach, w ciszy, boju!

Lub zaśpiewaj pieśń wesolą  
W towarzyszy swoich kole.  
Ciesz się, wesel, póki czoło  
Nie zorają troski, boel

W końcu myśl swą wznies w niebiosy,  
I spoczywaj snem spokojnie,  
Aż cię zbudzą dzwonu głosy,  
Jak rycerza strzał na wojnie.

A gdy przyjdzie chwila pracy,  
Znów do dzieła pilnie, śmiało,  
By nie rzekli: "to próżniacy."  
Trza pracować, jak przystało.

Niechaj pilnik, hebel, młoty  
W rękach naszych znów ożyją,  
I choć skronie skropią poty,  
Niech radością serca biją!

## Praca i oszczędność.

(Aniela Milewska.)

Oszczędność — praca — oto są dwie cnoty,  
Których nie znali Polacy,  
Skłonni z natury, raczej do szczeroty,  
Niechętni do mrówczej pracy.  
Brak cnot tych cennych jest główną przyczyną  
Naszej niedoli dzisiejszej;  
Góry i wzgórki — stają się doliną,  
I kraj nasz codzieln to mniejszy!  
Polscy szlachcice przez tak długie czasy,  
Złożywszy pracę na kmieci,  
Z wrogami kraju wodzili zapasy,  
Ginęli w krwawej zamięci.  
A kmieć pracując nie na własnej glebie,  
Zleniwił także, — niestety! —  
Nie nawykł radzić sam sobie w potrzebie,  
Zatracił ważne zalety.

Pracę, oszczędność, które budują  
Wszelki gmach bytu na ziemi,  
Przez które można na świecie panować,  
I ród ich w okół się pieni.  
Próżniactwo rodzi zbytki i rozpustę,  
Utratę zdrowia — majątku;  
Znędziałe ciało, przytem worek pusty,  
To koniec — wedle porządku  
Praw wiekuistych, co czeka próżniaka,  
A więc do pracy — do pracy!  
By nie dotknęła nas niedola taka,  
Bądźcie oszczędni — rodacy!  
Zbierajcie grosze, — wykupujcie ziemię,  
Przez marnotrawców zbywaną,  
Aby nam polskie nie zmarniało plemię,  
By was leniami nie zwanol  
Aby wnukowie nie kleli pradziadów,  
Gdy przyjdzie tułać się w świecie, —  
I szukać chleba w służbie u sąsiadów....  
Niech kłątwa prochów nie gniecie!!!

### Zycziwe rady.

(Józef Chmielewski.)

Gdy co robisz — z Bogiem wazczynaś;  
A nie złorzecz, nie przeklinaj!  
A w kościele — to się modlić;  
By się nigdy nie upodlić —  
Trwać więc zawsze w świętej wierze,  
Jak ród stary niegdys szczerze.  
A choćby cię los miał chłostać,  
To przy wierze trzeba zostać.  
Gdy co robisz — to statecznie;  
Zawsze dobrze, pożytecznie,  
Byś nie doznał nigdy szkody  
I nie wiedział, co zawody.  
Gdy co lubisz — to już pracę  
I sumienia, rychłą płacę,  
A nie krzywdę, miły bracie,  
To ci dobrze będzie w chacie  
A więc pracuj, lecz uczciwie;  
A gdy płacisz — to godziwie;  
Jak ty robisz, tak i służysz,  
Jak ty czujesz, tak i drudzisz;  
Dajesz słowo — to rzetelniesz.

Był się sprawił zawsze dzielnie,  
 W czasie — to dwa razy dajesz,  
 Pewnie już to sam poznajesz.  
 Masz co tać — to już stale  
 A nie zdradzaj, bracie, wcale.  
 Gdy się brzydzisz — to pijaństwem,  
 I oszustwem i cygaństwem.  
 Gdy ci miła — to już zdrowie,  
 Bo to pierwsze każdy powie.  
 Kiedy ko:hasz — to prawdziwie,  
 Nie obłudnie, lub fałszywie.  
 Chcesz mieć mienie — bądź oględny  
 I nie skąpy, lecz oszczędny.  
 Wydaj tyle, ile trzeba,  
 A nie żałuj drugim chleba,  
 Kiedy cenisz — to oświatę,  
 Bo uzacni twoją chatę,  
 Byt powiększy i podleprze,  
 A co takie to i lepsze.  
 Cenną także — dobra rada,  
 Bo z niej często zysk nie lada,  
 W niej poclecha i otucha,  
 A więc takiej nadstaw ucha.  
 Szanuj starca, ubogiego,  
 Nie zakrywaj serca twego,  
 Bo Bóg z nieba czyni widzi,  
 On się sercem podiem brzydzi.  
 Gdy gość przyjdzie — przyjm do chaty  
 Czy on biedny lub bogaty,  
 Otwórz serce, uracz człeka,  
 Czy on z blizka lub z daleka.  
 Wszak, żeś Polak, żeś tej wiary,  
 Co i dawniej ród nasz stary.  
 Nie bądź z tego nigdy próżny —  
 Bądź pomocny i usłużny.  
 Kiedy gardzisz — to zazdrością,  
 I lenistwem i podłością;  
 A kto pyszny lub chępliwý —  
 Toć to głupiec jest prawdziwy.  
 Nie bierz nigdy cudzej rzeczy:  
 Ze to brzydko — nikt nie przeczy.  
 Chcesz być zacnym, miły człeku,  
 W jakimkolwiek jesteś wieku.  
 Bądźże szczerý i otwarty,  
 A broń Boże nie uparty.  
 Odnaczaj się pięknym czynem  
 I bądź mężem, ojcem, synem  
 Dobrym, prawym jak potrzeba —  
 Na ziemi dogłasz nieba.

## Złoté słowo.

(Wincenty Pol.)

Niech oko opatrne, co czuwa nad światem,  
Nad mrówki i pszczołki robotą,  
Osypie wasz żywot owocem i kwiatem,  
Niech natchnie pocziwą ochotą!  
Niech praca po ziarnku dokłada do ziarnka,  
Niech mierzy i liczy i waży;  
A kiedy pocziwa uzbiera się miarka,  
Niech miłość tą miarką szafarzy.  
Wśród burzy żywota, nie wyjdzie bezpieczny,  
Z tej walki, ni wielki, ni mały,  
Lecz wyjdzie oględny, wytrwale stateczny,  
Rozumnie serdeczny i dbały.  
Więc licz się i z czasem i z groszem, i z wiekiem,  
Cwicz w pracy i w mężstwie i w cnocie,  
Szczędź zdrowia i mienia, czcij sojusz z człowiekiem,  
A Bóg ci pomoże w robocie.



# Trafila kosa na kamień.

FRASZKA SCENICZNA W JEDNYM AKCIE.

## OSOBY:

LUDWIKA, pokojowa pani Tkliwskiej.

TEODOR, służący.

Rzecz dzieje się w mieszkaniu pani Tkliwskiej.

## SCENA I.

*(Scena przedstawia pokój ładnie umeblowany.)*

LUDWIKA *(sama.)*

Teraz po odjeździe mojej pani na wieś, jestem samowładną rządczynią w całym domu, nikt a nikt jak Ludwika! Nie ma teraz nikogo, kto by mi rozkazywał, ach to pięknie! Moja pani odjeżdżając, poleciła mi, ażebym przyjechała do usług jakiegoś Teodora, który był u pana kapitana, wuja mojej pani, i którego on, odjeżdżając na Ukrainę, zostawił tu w Krakowie.... Co to może być za jeden ten pan Teodor? Nie znam ani jego samego, ani jego pana; ta akwizycja jest dla mnie wcale niepomyślną. Powiada mi moja pani, że ten Teodor z jej wujem wiele podróżował, musi być zapewne śmiały, dowcipny, kto wie, może i śluty!

## SCENA II.

*(Teodor wchodzi po cichu i staje w głębi.)*

LUDWIKA.

Kto to może wiedzieć może ten Teodor wkradnie się w łaski mojej pani? Strach! mój urząd pierwszej faworyty straciłby wiele na swojej świetności, a do tego mój wuj, organista z dóbr mojej pani, prosił mnie, ażebym jego syna Bartłomieja mogła wkręcić do naszego domu.

TRODÓB *(na stronie.)*

Tu widzę o moją skórę chodzi.

LUDWIKA

Prawda, że i tam tego nie znam, lecz od dzieciństwa usługiwał na wsi, rzecz jasna, to musi być gawronem, mnie takiego właśnie potrzeba. *(zamysła się.)* Muszę koniecznie wysadzić Teodora. Tak! kapitan już wyjechał, a Teodor nie zna ręki mojej pani, piszmy więc dekret dla niego *(siada i pisze):* "Kochana Ludwiko!"

TEODOR *(na stronie.)*

"Niegodziwa Ludwiko!"

LUDWIKA *(pisząc.)*

"Lubo wujowi memu przyrzekłam przyjąć jego lokaja, którego zostawił w Krakowie, lecz zreflektowawszy się, osądziłam, że mi wcale niepotrzebny, i że ty, moja kochana Ludwisiu, zupełnie mi wystarczysz, bo jesteś dobrą i cnotliwą."

TEODOR *(na stronie.)*

Niebożátko złych ma widzę sąsiadów, bo się sama chwali.

LUDWIKA *(pisząc.)*

"Skoro ten Teodor przyjdzie do ciebie, pokaż mu mój list i powiedz, niech sobie innej służby szuka."

TEODOR *(na stronie.)*

Wysmienty projekt, posłuchajmy dalej?

LUDWIKA *(pisze.)*

"Sciśkam cię serdecznie, kochana Ludwisiu."  
*Julianna Tkliwska, starościna.*  
*(śmiejąc się.)* Ha, ha, ha! otóż twój dekret, panie Teodorze!

TEODOR *(na stronie.)*

Otóż twój dekret, panno Ludwiko! *(Ośfa się i wracając krzając.)* Hm! hm!

TEODOR

Jaśnie Wna Pani, ja jestem lokaj, o którym pan ka-  
pitan Dziwacki Wnej pani wspominał.

LUDWIKA *(na stronie.)*

Cicho! Bierze mnie za swoją panią *(głośno.)* Czy ty jesteś, przyjacielu?



TEODOR *(kłania się.)*

Tak, to ja jestem i byłym szczęśliwy, gdyby Wna  
Pani Dobrodziejka łaskawa....

LUDWIKA.

Ale przypatrz się tylko dobrze.

TEODOR.

Jaśnie Wna Pani!

LUDWIKA *(na stronie.)*

Nieszpetny mężczyzna *(głośno.)* Mój przyjacielu Ja  
nie jestem starościna, jestem Ludwika, jej garderobiana.

TEODOR.

Czy podobna? Wna pani żartujesz, ta szlachetna po-  
stawa, ten wspaniały ruch!

LUDWIKA *(na stronie.)*

Ma widzę rozum wspaniały *(głośno.)* Wierz mi, mój  
przyjacielu, jestem garderobiana.

TEODOR.

Nie mogą temu wierzyć.

LUDWIKA.

Przysięgam ci na honor!

TEODOR.

Na honor garderobiany! No, to już wierzyć muszę.  
O! jak jestem szczęśliwym, iż będę miał za towarzyszkę  
tak piękną, tak przyjemną osobę.

LUDWIKA *(na stronie.)*

To wcale nie głupi chłopiec, dalibóg! żal mi go *(wpuszcza list.)*

TEODOR.

Pani list upuściła *(podnosi i oddaje.)*

LUDWIKA.

To się nie szkodzi *(wraca list na stół.)*

TEODOR (z wybuchem.)

Ha! ha! ha! Już dosyć tych banialuk. Ha! ha! ha! Ale prawdaż moja łobciu? Tylem ci naprawił audronów, duserów, zem ci się zupełnie podobał! Mówmy więc teraz o interesie.

LUDWIKA.

Jakto? tyś mi nie wziął za moją panią?

TEODOR.

Uchowaj Boże! musiałbym nie mieć oczów w głowie.

LUDWIKA.

A twoje wszystkie oświadczenia?

TEODOR.

Były najprawdziwszem kłamstwem.

LUDWIKA (na stronie.)

Poczwaro!

TEODOR.

Za pierwszym rzutem oka poznałem, że jesteś nie wie-  
tej, jak służąca — a to wszystko, com ci prawił o szlachet-  
nej postawie, o wspaniałym ruchu, było, jak już mówiłem,  
najprawdziwszem kłamstwem.

LUDWIKA (na stronie.)

A to oszust!

TEODOR.

Przy pierwszym mojem poznaniu chciałem cię prze-  
konać, że twój przyszły kolega, jeżeli nie jest wyższym  
nad ciebie w dowcipie, kłamstwie i wybiegach, to ci przy-  
najmniej zupełnie będzie równy, a teraz pogódźmy się i  
na znak zawartego przymierza, uściskajmy się serdecznie.  
(Chce ją uściskać.)

LUDWIKA (odpycha go.)

Zwolna!

TEODOR.

Albo ja głupi czekać?

LUDWIKA.

Oddał się bezczelny!

TEODOR.

Czelny, czy bezczelny. Dość, że cię już pokochałem,  
Kusię się z tobą i kwita.

LUDWIKA.

Ja już jestem zaręczona!

TEODOR.

Z kim takim?

LUDWIKA.

A tobie co do tego?

TEODOR.

Prawda i to! No, tymczasem, ulm pójdzlemy do ota-  
tza, opowiedz mi wszystkie twojej pani zwyczaję, obrządki,  
nalogi, przywary, zalety, grymasy, chimery, kaprysy, za-  
dania, chęci; słowem, naucz mnie tego wszystkiego, co jest  
potrzebne, abym wiedział o zasługach, dochodach przy-  
padkowych, złych i dobrych obrywkach i o tem wszystkiem,  
czego się tutaj spodziewać można.

LUDWIKA.

To wszystko wcale nie jest potrzebne,

TEODOR.

A to dla czego?

LUDWIKA.

Tu się w tym domu nic dobrego, ani złego spodzie-  
wać nie możesz.

TEODOR.

Na przykład.

LUDWIKA *(daje mu list.)*

Czytaj!

TEODOR *(na stronie.)*

Złapałem cię, ślutko *(głośno po przeczytaniu)*! O mój  
mocy Boże!

LUDWIKA.

Cóż to ci, paniczku rozkoszny?

TEODOR *(z zalem.)*

Jesteś zgubiony!

LUDWIKA.

Zal mi cię z całego serca.

TEODOR.

Dla czegoż pani staroscina przyjąć mnie nie chce?

LUDWIKA.

Bo to miejsce przyrządzone jest pocziwemu chłopcu.

TEODOR *(na stronie.)*

Pocziwemu gawronowi. *(głośno)*: Jednak ja nie tracę nadziei, mój pan nie wyjechał jeszcze.

LUDWIKA *(przełknięta.)*

Co? pan kapitan nie wyjechał jeszcze?

TEODOR.

Jeszcze nie, idę, pokażę mu ten list.

LUDWIKA *(na stronie.)*

Pozna, że to nie jest pismo mojej pani, zginęłam na wieki.

TEODOR.

Oj! będzie on wrzeszczał! Z nim niebezpiecznie żartować.

LUDWIKA.

Sluchajno Teodorku, mnie się zdaje, że nie potrzebaj, abyś mu ten list pokazywał.

TEODOR.

Oj, bardzo potrzeba! Bez tego listu żadnym sposobem obejść się nie można, bez tego listu nie uwierzyłyby mi wcale, bez tego listu powiedziałyby mi: to jest fałsz, oszustwo, moja siostrzyczka nie umie kłamać, raz danego

sstwa nie cofa. Nie turbuj się o mnie, moja Ludwisiu, ja tu zaraz powrócę, mój pan niedaleko ztąd mieszka, zobaczysz, pani staroscina chcąc nie chcąc, musi mnie przyjąć do służby, bądź spokojna, moja rybko. *(Odchodzi.)*

SCENA III.

*Ludwika sama.*

LUDWIKA.

Cóż ja najlepszego uczyniłam? już po mnie, na co ja. Cóż komponowałam rękę mojej pani? ale któżby się był spodziewał, że ten dziwaczny kapitan Dziwacki jeszcze nie wyjechał. — Domyśli się wszystkiego, gdy mój list zobaczy, ma to być straszny pasjonat! Ach! mój Boże! jak on wpadnie, drzę cała! Jeszczem go nigdy nie widziała, piękne będzie spotkanie! Cóż ja mu powiem? — mojego głupstwa niczem usprawiedliwić nie zdołam! O mój Boże co tu robić? *(zamysła się.)* Tak, uciekajmy, aby z pierwszego ognia ochłonać.

TEODOR *(staje w głębi.)*

LUDWIKA *(chce odejść, lecz spostrzeża go.)*

O nieba! to on zapewne! Jakaż mina dzika! wąsy jak u sumal dalej w nogi *(kryje się do gabinetu na prawo.)*

SCENA IV.

*(Teodor wchodzi w ubiorze kapitana.)*

TEODOR.

Ludwika! gdzie ona jest? Gdzie jest ta niec dobra *(na stronie.)* Żeby mnie tylko nie poznała *(głośno)* Ludwika! Ludwika! poczekaj, znajdę ją ciebie, Ludwika! hej Ludwika!

LUDWIKA *(wchodzi cała drżąca.)*

Jestem panie dobrodzieju!

TEODOR *(ostro.)*

Jako, bezczelna, tyś śmiała....

LUDWIKA.

Ah! panie dobrodzieju!

TEODOR.

Ha! pokornas to teraz hultajko! wiem, ja wiem, że się jak lis uktada! umiesz.

LUDWIKA.

Ale....

TEODOR (*repiąc nogę.*)

Milczeć! żadnego ale, ani słowa, ani mrumru! ty maids! nie oszukasz swoją świątobliwością! Któż cię tak nauczył zmyślać rękę swojej pani? a wiesz ty hultajko, czem to pachnie?

LUDWIKA.

Już tego w mojem życiu więcej nie zrobię.

TEODOR.

Milczeć! co cię przywiodło do odmówienia służby Teodorowi, takiemu słusznemu chłopcu, z krwi prawdziwie czysto lokajskiej, chłopcu z wyrafinowanym dwucipem, chłopcu pełnemu obyczajności, moralności, wielkodusznosci, mękości, he, gadaj! itd.

LUDWIKA.

Nie wiedziałam.

TEODOR.

Cicho! coś nie wiedziała, że on ma rozum, że jest obywatelny, jakby mu to z oczu wyczytać nie można było.

LUDWIKA.

Jam tego wszystkiego nie widziała.

TEODOR.

Milczeć mi zarazi! Jaki? Nie widziałaś tych wszystkich zalet -- toś ślepa.

LUDWIKA.

Bynajmniej! Ja dobrze widzę, lecz od mi nie trako odawat być....

TEODOR (*prędko.*)

Czem takim! Czem!

LUDWIKA.

Uzustem, wierzał pan, że prawdę mówię

TEODOR.

Ciszej mi zaraz! a wiesz ty o tem, że ty go krzywdziłaś, ta otwartość na złe ci wyjdzie, on ci nigdy tego nie da, ruje, ten chłopiec kocha swój honor nad życie.

LUDWIKA.

Powiadają, że jego honor nie jest tak bardzo „urazliwym.”

TEODOR.

Choćby i tak było, toś ty nie miała prawa odprawiać go bez wiedzy twojej pani.

LUDWIKA.

Ja wiem, że m zgrzeszyłam.

TEODOR.

Jako wuj i opiekun twojej pani mam prawo w jej nieobecności zarządzać jej domem, zatem dla ukarania cię za twoje oszukaństwo wypędzam cię natychmiast ze służby.

LUDWIKA.

Ach, panie dobrodzieju!

TEODOR.

Nie, nic nie pomoże, musisz być ukarana, najprzód za to, iż przyslanego przezemnie Teodora chciałaś wypędzić i mnie przez to skrzywdziłaś, powtóre, żeś śmiała zmyślać rękę twojej pani; po trzecie, nie ma już dla ciebie protekcyi.

LUDWIKA.

Zmituj się pan dobrodziej.

TEODOR.

Zadnego pardonu.

LUDWIKA.

Cóż ja pocznę!

TEODOR.

U lej wynoś się, fora ze dwora!

LUDWIKA.

Zoklinam pana dobrodzieja na kolanach *(kłęka.)*

TEODOR.

Nie daruję.

LUDWIKA.

Wysłuchaj mnie pan

TEODOR.

Głuchy jestem.

LUDWIKA.

Oto się u nóg czołgam.

TEODOR.

Nie ustąpię!

LUDWIDA *(zrzuciwszy się.)*

To już za wiele.

TEODOR.

Toś ty jeszcze nie woszła?

LUDWIKA.

Ja pójdę, ale przysięgam, że Teodor będzie wypędzony

TEODOR.

Jeszcze mruczysz?

LUDWIKA.

Piekło i niebo poruszę. *(odchodzi w prawo.)*

TEODOR.

Zywo wynoś się i zabieraj swoje manatki!



SCENA V.

(Teodor sam.)

TEODOR.

Ha, ha, ha! Trafita kosa na kamień. Ona mnie chciała przez próg przesadzić. Rozbierzyny się z ubioru mojego pana. Ona niezadługo wyjdzie, będzie rozumiała że mnie pan Kajetan instalował na jej miejsce, wybieg za wybieg — otóż i ona! (rzuci suknie do gabinetu i idzie do drzwi środkowych.)

LUDWIKA (wchodzi.)

SCENA VI.

(Ludwika i Teodor.)

TEODOR (mówiąc niby do pana.)

Dziękuję panu Dobrodziejowi za jego względy! Co pan mówi, żeby ją wypędzić? Dobrze, dobrze, zdaj się pan tylko na mnie, już ją tu zaraz wytransportuję

LUDWIKA.

Ty hultaju!

TEODOR.

Ah, nieboga, cóż ty najgorszego zrobiła? Czemużes mi o tem zaraz nie powiedziała.

LUDWIKA

Ty nic dobrego, twoja to sprawka, tyś to namówił swojego pana.

TEODOR.

Czy ty nawet możesz o tem myśleć?

LUDWIKA.

Czy już poszedł ten okrutnik?

TEODOR.

Poszedł.

LUDWIKA.

Nie powróci?

72  
TEODOR.

Nie.

LUDWIKA.

Więc ty tutaj zostaniesz?

TEODOR.

Tak jest, za twojem pozwoleniem,

LUDWIKA.

Życzę ci szczęścia! Oj! nie znasz ty mojej pani!

TEODOR.

To nic nie szkodzi, wkrótce się poznamy.

LUDWIKA.

To jest elegantka, grymaśnica, co chwilę łaje i bije....

TEODOR.

Niech cię o to głowa nie boli.

LUDWIKA.

Czekaj, przyjdzie i na ciebie kolej i to wkrótce.

TEODOR.

Niestety, to jest losem powszechnym, co dziś w górze,  
jutro na dole.

LUDWIKA *(na stronie.)*

Ha! co za wyborna myśl! poczekaj! nie spodziewasz  
się, co cię spotka *(odchodzi.)*

## SCENA VII.

*(Teodor sam.)*

TEODOR.

Nieboga, zał mi jej doprawdy, ale ta lekcya była dla  
mnie potrzebna! Gdy ją z wygnania przywołam, pozna  
wtenczas, jak daleko nad nią wyższym jestem i będzie  
mnie umiała szanować, będę sobie, jak wszędzie bywałem,  
totumfackim. Ale cicho! zdaje mi się, że ktoś idzie! *(stucha)* to zapewne Ludwika wraca mnie prosić o miło-

sierdziej, ale nic z tego! Ażebym się je! zbyć, ubiorę się w mundur kapitański swojego pana (*odchodzi nu lewo.*)

SCENA VIII.

(*Ludwika ubrana za panią, wcalem czarnym nakryta, mówi tonem grymasnym.*)

LUDWIKA.

Hej, Ludwiko! to życie wiejskie niemiłosiernie mi się znudziło! fi! co to za nudy! Ludwiko! (*na stronie.*) Nie widać go! ale którą wyszedł, (*głośno*) Ludwiko!

TEODOR (*wchodzi w mundurze.*)

O nieba! to niechybnie pani staroscina

LUDWIKA (*sposzrzega go arząca.*)

Ach! to wuj mojej pani. (*sposzrzęda na niego.*)

TEODOR (*na stronie.*)

Przypatruje mi się (*patrzy na nią.*)

LUDWIKA,

Jak mię oczyma mierzy.

TEODOR.

Już po mnie.

LUDWIKA.

Zginęłam.

TEODOR.

Już poznała mnie.

LUDWIKA.

On mnie zamorduje!

TEODOR.

Ale dla czego mi nic nie mówi.

LUDWIKA.

On mnie nie zaczepiał /

TEODOR.

Czeka mojego wyznania.

LUDWIKA.

Czeka, aż ja przemówię.

TEODOR.

Zacznijmy akt pokuty.

LUDWIKA.

Udajmy się do pokory (*zbliża się.*)

TEODOR (*zbliżając się.*)

Konceptu mi nie staje.

LUDWIKA.

Zemdleję (*postępując wolno.*)

TEODOR (*trzęąc się.*)

Zbliża się do mnie (*postępując ku niej.*)

LUDWIKA.

Suż idzie.

TEODOR.

Uprzedźmy ją.

LUDWIKA.

Zacznijmy wyznanie (*oboje chcą klękać.*)

TEODOR.

Pa.... pa.... pani.

LUDWIKA (*na stronie.*)

Co widzę?

TEODOR (*zdejmując czapkę.*)

Ja.... ja.... jestem.

LUDWIKA (*szokowana.*)

Teodor!

TEODOR (*belkocząc*)

Tete.... te.... te.... odor.

LUDWIKA (*na stronie.*)

A oszust! zapłaćmy mu teraz wet za wet!

TEODOR.

Biedny Teodorek!

LUDWIKA (*na stronie.*)

Nie wiem jak zacząć?

TEODOR.

Wna Pani jam się dla tego przebrał, bo służąca pani Ludwika, ta filutka, gwałtem mnie chciała wypędzić.

LUDWIKA (*na stronie.*)

O! hultaj, jak mnie oszukał.

TEODOR.

Daruj mi pani ten podsten, chciałem sobie przez to służbę zapewnić.

LUDWIKA (*groźnie.*)

Wstań nieszczęsny.

TEODOR (*wstając.*)

Pani mi przebaczasz?

LUDWIKA.

Milcz! idź precz! czekaj, biegaj! zawołaj Ludwiki!

TEODOR.

Ja pani.... Ludwika (*na stronie.*) Co jej powiedzieć?

LUDWIKA.

Idź, mówię, zawołaj mi Ludwiki.

TEODOR.

Ach, pani, muszę wyznać prawdę, jam ją....

LUDWIKA

Co! gdzie jest Ludwika!

TEODOR.

Jam ją odprawił!

LUDWIKA.

Jakto? ty śmiałeś odprawić Ludwikę, moją najukochańszą, najuczciwszą Ludwikę, która nie służącą, ale przyjaciółką moją była.

TEODOR

Pani! Ja jej nie poznałem.

LUDWIKA.

Jakto? nie poznałeś?

TEODOR.

Jam w niej tych wszystkich cnót wcale nie upatrywał.

LUDWIKA.

Cóż to hultaju? czy ty rozumiesz, że ja nie umiem sądzić o ludziach?

TEODOR.

Boże uchoвай! Jam tylko chciał przedstawić w największej pokorze, że ta filutka tak zrećnie ułożyła się u mnie jak kotek.

LUDWIKA.

Co? hultaju, śmiesz w mojej przytomności hańbić najlepszą moją przyjaciółkę?

TEODOR.

Pani dobrodziejko! ja się omyliłem, panna Ludwika jest zbiorem wszystkich cnót.

LUDWIKA.

Tak, to dobrze, idź teraz zdjąć ten ubiór, tak nieodpowiedni twojemu stanowi.

TEODOR.

Natychmiast pani dobrodziejko (*idzie na lewo.*)

LUDWIKA.

Złapałam cię, oszuście! Poczekaj! zbrzydzą ja tobie. Te służbę, dla której chciałeś mnie wypędzić, teraz sam będziesz z niej uciekał.

TEODOR (*ucruci w liberyi.*)

Jestem już, pani dobrodziejko.

LUDWIKA.

Więc to ciebie na polecenie wuja mego mam przyjąć, za lokaja? Czy ci wiadome okoliczności wszystkie, dotyczące się tej służby?

TEODOR.

Nic a nic pani dobrodziejko.

LUDWIKA.

U mnie służba bardzo dobra.

TEODOR.

Tem lepiej dla mnie!

LUDWIKA.

Ala trzeba być pilnym! Dzień i noc siedzieć w przedpokoju, przybiegać natychmiast, choćby o północy, kiedy tylko zadzwonie. — Dwadzieścia biletów roznieść w jednej godzinie, biegać po mieście choćby deszcz lał i pioruny biły. Być razem lokajem, stangretem, kamerdynerem, szwajcarem, kuchmistrem, laufrem, poczytliwem, słowem tem wszystkim, co ja będę chciała, pracować nieustannie, nie sygnąć choćby w nocy, chyba ukradkiem, jeść mało, nie upijać się nigdy.

TEODOR.

Bardzo dobrze pani dobrodziejko!

LUDWIKA (*na stronie.*)

Trudno go będzie odstraszyć. (*Głośno.*) Jeszcze mam ci wiele do powiedzenia. Lubo jestem z natury dobra i cierpliwa, jednakowoż gniewam się zaraz, jeśli, a jeszcze częściej biję.

TEODOR.

Ze mnie pani zapewne będziesz zadowolona.

LUDWIKA (na stronie.)

Jakoś widzę odważny. (*Głośno*): Dobrze, więc kiedy na wszystko przystajesz, przyjmuję cię do służby za lokaja. Zaczynaj natychmiast służbę. Przynies mi kawę. Czekał idź, polewaj kwiaty! Czekał! uprzątaj w salku idź koniom dać obroku.

TEODOR.

Biegnę!

LUDWIKA.

Czekał! Mój stangret chory, zawieziesz mnie do miasta na obiad, będziesz mi służył do stołu, tego wieczora jadę na wieś, będziesz mi na wsi obiad gotował? Jutro rano poślę cię kuryerem 12 mil od Krakowa do mojej ciotki. Trzeba żebyś jeszcze przed południem wrócił i obiad mi zgotował.

TEODOR.

Bardzo dobrze pani dobrodziejko (*na stronie*). Ciasno tu na mnie, bardzo ciasno (*odchodzi*).

LUDWIKA.

Czekał! najprzód biegaj mi do pani kasztelanowej Modnickiej, także do pani szambelanowej Umizgalskiej — spytaj się pierwszej, czy jej piesek zdrowy. Drugiej, czy jej papuga dobrze spała. Czekał! wstąp do sklepu, kupisz ryżu, wódki pachnącej, dwie pary rękawiczek, wachlarz haftowany i lornetkę. Biegaj! wracaj za kwadrans, a żywo — ale.

TEODOR.

Dobrze pani, ale...

LUDWIKA.

Cóż? ale? ja nie lubię żadnego ale, — biegnij! czekał! przynies mi czekolady.

TEODOR.

Zaraz pani!

LUDWIKA.

Czekał! źle mi jest — przynies mi wólki kolońskiej z mojej toalety.



TEODOR

Natychmiast.

LUDWIKA *(krzyżąc.)*

Teodor!

LUDWIKA.

Czekaj! bądź przy mnie, boję się, żebym nie zemdlala.

TEODOR *(na stronie.)*

A bodajesz umaria.

LUDWIKA *(krzyżąc.)*

Teodor!

TEODOR.

Jestem pani!

LUDWIKA *(rzuca się w krzesło.)*

Umieram!

TEODOR.

No, Bogu dzięki! ale cóż ja tu z nią będę robił? sam ledwie na nogach stoję! Hej! Pani! Dobrodziejko! *(trzęsąc jej rękę.)*

LUDWIKA

Hukaj, rękę mi złamiesz, biegaj mi po lekarza, czekaj! idź! czekaj!

TEODOR *(zmięcony.)*

Shu.... Shu.... cham.

LUDWIKA.

Nerwy się we mnie kurczą.

TEODOR.

Cóż ja mam robić z temi nerwowemi kurczętami?

LUDWIKA.

Do lekarza mówilam.

TEODOR.

Biegnę!

LUDWIKA.

Czekaj!

TEODOR.

Czekam!

LUDWIKA.

Czemuż nie idziesz?

TEODOR.

Idę!

LUDWIKA.

Czekaj! Idź — czekaj!

TEODOR *(szuka)*

Już się z miejsca nie ruszę! oj! oj! moja nogi!

LUDWIKA.

Cóż ci mój wuj odjeżdżając, kazał powiedzieć?

TEODOR.

Ka.... ka—zał pani powiedzieć..

LUDWIKA.

Mówże prędzej!

TEODOR.

Pan kapitan — nie mogę ani słowa wymówić...

LUDWIKA.

Gadajże mówię.... albo....

TEODOR.

Za.... zadyszałem się.

LUDWIKA.

Co ty tam mruczysz? he?

TEODOR *(plasząc)*

Nic, a nic: *(na stronie)* o! co tego ty zabalło, niech  
ją piorun trzaśnie z jej służby.

LUDWIKA (na stronie).

Przecież mu dokuczyla. (głośno): No, i coś kapitan!

TEODOR.

Mój pan?

LUDWIKA.

Skończysz ty dzisiaj?

TEODOR.

Odjeżdżając, kazał pani dzień dobry powiedzieć!

LUDWIKA.

Co? ty lotrze, żarty sobie ze mnie stroisz? idź mi precz!

TEODOR.

Ach, z całej duszy pani dobrodziejko!

LUDWIKA.

Czekaj! rozumiałby kto, że u mnie służba jest przykrą, u mnie, która jestem tak dobrą panią.

TEODOR.

Tysiąc rozkazów w jednej minucie, to za wiele pani dobrodziejko!

LUDWIKA.

A choćby i milion, kiedy mi się tak podoba, twoim obowiązkiem jest wypełnić je bez szemrania! Za to ci płacę i za to cię żywię!

TEODOR.

Nie, pani dobrodziejko, my się nie zgodzimy, ja jestem flegmatyk i wszystko zwolna robię—pani dobrodziejko, a jest żywa, niecierpliwa!

LUDWIKA.

Kto? ja niecierpliwa? (uderzeń go w twarz). Oto masz! A twoje zuchwałstwo.

TEODOR.

Unizony sługa, dziękuję pani za służbę i za zapłatę.

LUDWIKA.

Czekaj ani kroku, ja chcę, żebyś tu został!

TEODOR (na stronie).

Czy mnie tu djabli wnieśli! bodaj ten pan kapitan Bark skręcił. (głośno) Bądź pani łaskawa uwolnić mnie ze swojej służby. Pani jesteś zanadto dobra, mógłbym się popsuć u niej.

LUDWIKA.

Idź więc do kaduka! wynieś się a pędko!

TEODOR (na stronie).

Chwała Bogu. (głośno) Natychmiast! (odchodzi na lewo)

LUDWIKA.

Po co tam idziesz!

TEODOR.

Chcę zabrać mój ubiór kapitański. (na stronie). U takiej sekutnicy nie służyłbym za miliony. (odchodzi).

#### SCENA IX.

LUDWIEA (sama rozbiiera się).

Ha! ha! ha! umrę ze śmiechu. Panie Teodor, odemnie musisz brać lekcję filuteryi. Grajmy tę samą rolę co on grał ze mną, niech widzi mój pochód tryumfalny. (rzuca suknie do gabinetu). Otóż i on! moje pięć palcy znać mu jeszcze na twarzy.

#### SCENA X.

TEODOR (wchodziąc).

Upadam do nóg pani, dziękuję za służbę i za zapłatę, a to ty Ludwiko. jużś wróciła.

LUDWIKA.

Dowiedziałam się, iż pan kapitan od dwóch godzin wyjechał, domyśliłam się twojej sprawki i wróciłam.

TEODOR.

Ja właśnie chciałem cię szukać!

LUDWIEA.

Doprawdy?

TEODOR.

Twoja pani jest sekutnicą, rodem z piekła.

LUDWIKA

Dopiero się z nią widziała!

TEODOR.

Ty się z nią widziała?

LUDWIKA.

Strasznie na ciebie zagniewana.

TEODOR.

Nie dbam już o jej gniew, bo ztąd odchodzę, biada temu, kto tu będzie na mojem miejscu. Twoja pani bardzo rezolutna. *(widząc śmiech Ludwiki na stronie)*. Zaczynam mieć podejrzenie.

LUDWIKA *(śmieje się)*.

Więc chcesz innej służby szukać?

TEODOR.

A jużci, kiedy mnie twoja pani wypędza.

LUDWIKA.

Rozstałmy się bez gniewu przynajmniej. Ja wlem, dla czego ci odradzałam przyjmować służbę u mojej pani..... O znam ją bardzo dobrze.

TEODOR.

O! prawda, poczcłwa z ciebie dziewczyna.

LUDWIKA.

Czy chcesz się jeszcze raz ze mną żenić?

TEODOR.

*(Konieczniel pomimo tego, że jesteś innemu zaręczoną)*.

LUDWIKA.

Pomyślmy o tem. Do widzenia panie Teodor. *(śmiejsię)*.

TEODOR.

Po cóz ten uśmiech szyderczy!

LUDWIKA *(szyderczo)*.

Adieu, biedny Teodorku.

TEODOR.

Ty się ze mnie baśmiewasz?

LUDWIKA.

Szukaj gdzieindziej lepszej służby, gdzieby twoje zdrowie lepiej szanowano.

TEODOR (na stronie):

Jestem oszukany, uważajmy na nią.

LUDWIKA.

Czego się ociagasz?

TEODOR.

Muszę się pierwiej z twoją panią pożegnać;

LUDWIKA.

Obejdzie się wcale bez tego;

TEODOR.

Byłoby to niegrzecznie, gdzie jest pani?

LUDWIKA.

Pani nie kazala nikogo do siebie wpuszczać.

TEODOR.

Czy tu w tym gabinecie jest?

LUDWIKA.

Tak, tutaj!

TEODOR.

Muszę iść do niej koniecznie!

LUDWIKA.

Boże uchwaj!

TEODOR.

Ale czemu?

LUDWIKA.

Ona się na ciebie gniewa, gdyby cię zobaczyła, dostałaby migreny!

TEODOR.

Migreny! Bądź więc zdrowa, idę już, lecz bądź pewna, że pomimo tego niepomyślnego wypadku muszę się z tobą koniecznie ożenić.

LUDWIKA.

Dobrze, dobrze! cóż ty tam masz pod pachą?

TEODOR.

Pana kapitana. (*wchodzi*).

### SCENA XI.

LUDWIKA (*sama*).

Oto masz figiel za figiel! żal mi go doprawdy, ale do-  
brze mu tak! wet za wet! Więc zaraz znowu jestem fa-  
worytą i nie boję się nikogo! prawda, że musie to wiele  
pracy kosztowało. Teodor będzie od tego domu, jak od  
zapowietrzonego, uciekał. Jednakże to paradna rzecz roz-  
kazywać. Jak Bartłomiej przyjęty zostanie, musi mi jak  
pani usługiwać. (*stychać Teodora śpiewającego za sceną*).  
Cóż to za głosik dyszkantowy? To Bartłomiej zapewne.

### SCENA XII.

TEODOR (*uchodzi jak chłop*).

A czy to panna jesteś panna Ludwika?

LUDWIKA.

Tak, ja jestem, lecz któż ty jesteś?

TEODOR.

Hm! ja nie jestem ty, ale pan Bartłomiej, syn pana  
worganisty, wuja aspanny.

LUDWIKA.

Ale cóż to za niezgrabna facyata.

TEODOR.

Wejcie no, jak tu ślicznie (*rozgląda się*)

LUDWIKA.

Gawron i straszny gawron! Czy ci się tutaj podobają?

TEODOR.

Ha! ha! ha! ogniście! ha! ha! ha!

LUDWIKA.

Z czego się tak ustawicznie śmiejesz?

TEODOR.

Aspanna tak jesteś śliczna, tak piękna! że co się spo-  
żrę na aspannę, to się śmiać muszę, ha! ha! ha!

LUDWIKA.

Skończysz ty już te chichoty?

TEODOR.

A gdzie aspanna mieszka?

LUDWIKA.

Tutaj!

TEODOR.

Tutaj? w takim pięknym pałacu? tak pięknie ubra-  
na? ha! ha! ha! Ktoby to powiedział, żeś waćpanna przed  
dwoma laty było pasaża?

LUDWIKA.

Tylko mi to jeszcze raz wspomnij gapiu, a zaraz cię...

TEODOR.

No, no, no, nie powiem nikomu, żeś waćpanna było  
pasaż, ha! ha! ha!

LUDWIKA.

Czy ci się doprawdy mój ubiór podoba?

TEODOR.

A juźci, że mi się podoba, a co to za śliczna szmata,  
jako piękne faworki, jaka śliczna zapaska! Nasza pani,  
kiedy do kościoła idzie, to się tak nie ubiera. Ej, trzeba  
na to dużo ogniście pieniędzy, a to nie na służebną.

LUDWIKA.

Zamiast gadania głupstwa, lepiejbyś zrobił, dziękując  
mi za służbę, którą ci wyrobiam.

TEODOR

Bóg zapłać! Juźci ja za to aspannie się wywdzięczę!

LUDWIKA.

Głupiec! właśnie takiego mi potrzeba. Mój kochany,  
najprzód trzeba cię nauczyć, jak ty tu stoisz.



TEODOR.

„Jak ja stoję? ha! ha! ha! na nogach, na obydwóch nogach.

LUDWIKA.

Cicho, osiel będziesz tutaj lokajem, będziesz brał 2 dukaty na miesiąc.

TEODOR.

Wejście, jeno dwa dukaty? to niby sześć talarów. Oho! ona i bardzo! mnie mówili, że tu będę brał 3 dukaty czyli dziewięć talarów.

LUDWIKA.

Trzy dukaty, co to ma znaczyć? Ja będę brała jednego dukata dla siebie za to, że ci służbę wyrobiła.

TEODOR.

Ej! ja nie chcę takiej cygańskiej łaski!

LUDWIKA.

To idź precz!

TEODOR.

Bał jeszcze czego! no, dom aspannie dwa czeskie na miesiąc.

LUDWIKA.

Ty rozumiesz, że ja za darmo od ciebie żądam tego dukata, ja cię za niego będę uczyć służby, a potem z mej łaski możesz na miesiąc dziesięć razy tyle zyskać.

TEODOR.

Dobrane i tak, ale ja z myta nie dam więcej, jak dwa czeskie.

LUDWIKA.

Ty mi się sprzeciwiasz.

TEODOR.

Słuchajno, aspanno, te zyski, co aspanna powiedziała, czy tylko będą bez grzechu?

LUDWIKA.

Ja grzech wezmę na siebie.

TEODOR.

Ej! mościa panno, masz aspanna dosyć odpowiadać za swoje.

LUDWIKA.

Strasznem się pomyliła na tym gawronie. Ty wszystko musisz robić, co ci każe, rozumiesz?

TEODOR.

Ba i bardzo! ja będę robił to, co pani mi każe i co pocteiwość pozwala.

LUDWIKA.

Prostaku! ty tu umrzesz z głodu. Nasza pani bogata, nic to u niej nie znać, choćby ją czasem skubnąć.

TEODOR.

Śluchaj, aspanno! Takich rzeczy mi nie gadaj. Ja byłem u naszego dziedzica włódarkiem; nasz arendarz namawiał mnie, żebym pana w omłocie oszukał o dwa korce żyta. Kiej mi to powiedział, to jakim żyda pałnął w pysk, aż nogami się ukrył, ot tak....

LUDWIKA.

Muszę się go pozbyć! ty zupełnie głupi jesteś, ty się tutaj nie zdasz.

TEODOR.

Już czy ja się tu zdom, czy nie zdom, mniejsza o to! ja tu usiedę i będę czekał na panią (siada).

LUDWIKA.

Zginęłam! Ale to odemnie zależy.

TEODOR.

Zobaczmy! odemnie też będzie zależało, aby powieścić, żeś aspanna mnie namawiała, aby panią oszukać! ha! ha! ha!

LUDWIKA.

I tybyś śmiał?

TEODOR.

Ja na nic nie zważam, ja gotów pójść do pani i powiedzieć: Mościa Pani Dobrodziejko, ta szmata za paną pieniądzo (wskazuje na suknię).

LUDWIKA.

Ty zuchwalcze!

TEODOR.

Mościa Pani Dobrodziejko, takich faworków służebna z poczciwością nosić nie może.

LUDWIKA.

A ty hultaju! (*na stronie*). Co tu robić z tym prostakiem!

TEODOR.

Trafitem! (*głośno*). Mości! Pani Dobrodziejko, ta spódnica jest z podszewki pańskiego rubrona, ha! ha! ha!

LUDWIKA.

No, namyśliłam się, że ty tutaj żadnym sposobem zostać nie możesz, wracaj więc do domu i pozdrów wszystkich odemnie.

TEODOR.

Ani myślę, odpocznę sobie, dopóki pani nie przyjdzie

LUDWIKA.

Jeżeli ztąd nie pójdziesz precz, to pójdę po policyanta.

TEODOR.

Ba i bardzo, po policyanta, to ja pójdę, ale jak pani powróci, to i my powrócimy.

LUDWIKA.

Al już po mnie, już się nie wykręcę, on wszystko powie, będę odprawiona. Ach! pccóżem Teodora wypędziła?

TEODOR.

Ubierz mnie panna w liberyą.

LUDWIKA.

Ja mam ciebie ubrać w liberyę? Ten mazgaj ma być przyjęty za kamerdynera, który, że ledwie wart być stróżem!

TEODOR (*śpiewa*).

Czemużeś się nie ożenił  
Bajtała, Bajtała,

Kiedy ci matusia z córka  
Krowę swą dawała.  
Czemżeś się nie ożenił  
Bartosu, Bartosu,  
Kiedy była kworta piwa  
Po grosu, po grosu.

LUDWIKA.

O nieba! cóżem ja uczyniła! czemuż chciałam odzia-  
nić wolę mojej pani! O! gdybym Teodorka ujrziała, a te-  
go gawrona, żeby licho porwał!

TEODOR (*rzuci ubiór*).

Tak mówisz, niech go wezmą kaci, mówiłaś: o! gdy-  
by Teodor wrócił! otóż jestem.

LUDWIKA.

Co widzę, Teodor?

TEODOR (*klęka*).

Jakże, czy mianowicie na lokaju nie znajdzie już tru-  
dności u panny Ludwiki?

LUDWIKA (*podając mu rękę*).

Mianuję cię lokajem pani starościny Tkliwskiej.

TEODOR (*wstając*).

Wiwat! od tej chwili kończy się wojna między nami.  
Chciałaś mnie wygnać, abys sama domem rządziła, otóż,  
choć tu będę, rób, jak ci się podobać będzie, rządz,  
rozrządzaj—ażebyś zaś zupełnego prawa nabyła do wodze-  
nia mnie za nos, przyjmij mnie za męża, jeżeli przyrz-  
czenie być grzecznym i szanującym cię mężem, znaczy co  
u panny Ludwiki, tedy rzeknij słowo a....

LUDWIKA.

Cóż, będziesz grzecznym, będziesz mnie szanował?  
(*podaje mu rękę*). Oto ja twoja, a ty mój!

TEODOR.

Wiwat! zgoda! kiedy się dwóch filutów żeni, to wszy-  
stkich poczytych kieszonie drzeć powiany.



# Wschód słońca.

Drobnostka dramatyczna dla teatrów amatorskich

— przez —

JERZEGO BELLY.

## OSOBY:

Stanisław, Matylda, jego żona. Elżbieta, służąca woberzy.  
Rzecz dzieje się w górach szląskich w domu zajezdnym  
Scena przedstawia pokój gościnny. Noc.

## SCENA I.

*Elżbieta, Stanisław, Matylda.*

**ELŻBIETA** (*wprowadza Stanisława i Matyldę, niosąc dwie kulece zapalone*).

Tak, niech się państwo rozgoszczą... Całogodzinną drogą na mułach to niezawodnie doskonale umęczy, szczególnie w nocy, kiedy niepodobna dobrze rozróżnić, czy na prawo czy na lewo można zlecieć do przepaści!... Ale za to tutaj, z naszej oberży zobaczycie państwo taki śliczny wschód słońca, jaki nigdzie nie bywa.... Anglicy przyjeżdżają tutaj umyślnie, aby to oglądać....

**STANISŁAW.**

Dobrze, już dobrze....

**ELŻBIETA.**

Już kto potrzebuje wschodu słońca, to nigdzie piękniejszego nie znajdzie.... Cztery czy pięć dni temu był tu pewien podróżny.... przynajmniej hrabia, albo może i co lepszego.... onby dopiero powiedział państwu, jaki tu śliczny widok!

**STANISŁAW.**

Zdaje się, że za kwadrans ujrzymy go sami bez opowiadania tego dostojnego podróżnego.

ELŻBIETA.

Tylko niech państwo zwracają uwagę na dwie tak  
większe skały; jedna nazywa się Krzywa Magdusia,  
druga Łysy Kasperek.... Otóż gdy słońce wschodzi....

MATYLDA (*przerywa*):

Ale dość już, dość... będziemy przecież widzieli two-  
ją Magdusię i Kasperka!

ELŻBIETA (*odchodząc na stronę*).

Co mi za jacyś państwo, niby podróżują, a o najcieka-  
wszych rzeczach w okolicy nie słuchać nie chcą. (*Wychodzi*).

SCENA II.

*Stanisław, Matylda.*

(Sładają na przeciwnych stronach stołu. Chwila milczenia.)

STANISŁAW.

Jesteś zmęczoną?

MATYLDA (*obojętnie*).

O nie!

STANISŁAW.

Bylibyśmy może lepiej zrobili, gdybyśmy byli zanie-  
chali tej męczącej nocnej wycieczki.

MATYLDA.

Życzenia twoje są dla mnie rozkazem.

STANISŁAW (*urazony*).

Moje życzenia! moje życzenia! Wszakże jeszcze gdy-  
śmy się wybierali w podróż, którą odbywamy, mówiłaś  
mi, że pragnęłabyś widzieć wschód słońca, w całej jego  
majestatyczności, w górach, sam na sam ze mną, zdalek  
od sztywnych Anglików i papuziego paplania przewodników.  
To też dla ciebie tylko zgodziłem się porzucić nocleg wy-  
godny i drapać się po urwiskach aż tutaj, gdzie pomimo  
gadania służącej o Anglikach, wiedziałem, że nie będzie  
żywej duszy oprócz nas. Dla ciebie, tylko dla ciebie....

MATYLDA (*zimno*).

Mój Boże! mógłś tego nie robić... byłabym uwolnio-  
ną przynajmniej od wymówki, że dla mnie takie poświę-  
cenie zrobiłeś.

STANISŁAW.

Matyldo! Już od dwóch tygodni jesteśmy w górach i wciąż mnie dręczysz obojętnością, której przyczyną próżno staram się odgadnąć.

MATILDA.

Wiesz, że z natury nie jestem skłonna do zachwycać się niczem.

STANISŁAW.

Mówiłaś zawsze, że pragniesz odetchnąć powietrzem gór i wzrok nasycić widokiem cudów przyrody, otóż przebywamy okolice najpiękniejsze, jakie wyobraźnia wymarzyć może, a ty rzucasz zaledwie okiem na nie, jakbyś na trzyłokciową kupę piasku, albo na zagony ziemniaków? Doprawdy pojąć nie mogę tego i czuję, że już na wpół zwaryowałam!

(MATILDA (złostliwie)).

Zatem w interesie drugiej swej połowy powinniśmy wracać natychmiast.

STANISŁAW (z gniewem).

Matyldo!...

SCENA III.

Ciż sami, Elzbieta.

ELZBIETA (wychodząc).

Może państwo przyjdą na pierwsze piętro... z górą, lepiej będzie widać... obłoki już gdzieś gdzieś różno wieją...

(STANISŁAW (niecierpliwie)).

Dobrze, dobrze; przyjdziemy tam.

(ELZBIETA).

Niewiele czasu jest do stracenia (wychodzi).

SCENA IV.

Stanisław, Matylda.

STANISŁAW.

Zaklinam cię, Matyldo, nie dręcz mnie dłużej. Powiedz mi co ci jest, o co ci chodzi?

MATYŁDA.

Sam nie wierzysz w to co mówisz... o cóżby mi лёd mogło przy takim mężu, jakim ty jesteś... Gdybym się skarżyła na co, czyżbyś sam nie wzruszył ramionami z zadziwienia, że śmiem ci coś zarzucać.

STANISŁAW *(żywić)*.

Matyldo, nie zniosę takiego tonu. Nadużywasz mej cierpliwości.

MATYŁDA *(wstaje)*.

Groźby?... o! byłam na nie przygotowana, dziwię się nawet, że dopiero teraz spadła ci maska.

STANISŁAW.

Matyldo... widzisz, że się wysilam, ażeby panować nad sobą, ale nie żądam odemnie rzeczy nadludzkich... Błagam cię jeszcze raz, powiedz mi, o co się gniewasz na mnie?

MATYŁDA *(z tłumionym gniewem)*.

Odpowiem ci twemi własnymi wyrazami: widzisz, jak się wysilam, ażeby być spokojną, że staram się panować nad sobą, ale nadludzkich rzeczy nie wymagaj odemnie... *(wybuchając)* Obłudniku, którego nienawidzę!

STANISŁAW *(w uniesieniu)*.

Matyldo!

MATYŁDA *(mówi dalej)*

Którym pogardzam....

SCENA V.

•Cią sami, Elżbieta.

ELŻBIETA *(wchodzi)*.

Krzywej Magdusi już się zacerwieniła czupryna, a Łysy Kasperek...!

STANISŁAW.

Dobrze, dobrze, zostaw nas samych.

ELŻBIETA.

Państwo się spóźnią, a to jest takie piękne, że na strach. *(na stronie)* Musieli się na księżycu dobrze napaść i teraz słońca nie ciekawi *(wychodzi)*.



SCENA VI.

*Stanisław, Matylda*

STANISŁAW.

Na te słowa, które powiedziałaś, mam tylko jedną odpowiedź. Nie myślę zatrzymywać pod swem jarzmem kobiety, która mną pogardza.

MATYLDA.

A zatem już i rozwód pan przewidziałeś! O, przystaję, przystaję z całej duszy.... zmuszanie się do pańskiej obecności zabiło mnie....

STANISŁAW.

Możesz pani dziś jeszcze odjechać do rodziców, ja pojedę jutro.... adwokat ułoży resztę.

MATYLDA.

Nie będzie mu to trudno, z mojej strony nie napotka żadnej przeszkody.

STANISŁAW.

I ja także będę się starał ułatwić mu pod każdym względem....

MATYLDA.

Tym sposobem jesteśmy w zgodzie.

STANISŁAW.

W zgodzie. A kiedy jesteśmy skazani zabawić tu jeszcze razem, dopóki dzień nie zawita, możemy więc rozmawiać z sobą jak podróżni, których przypadek sprowadził do jednego pokoju, w jednej oberży. Opowiadajmy sobie historyjki. Ja bym pani opowiedział powiastkę o pewnej angielskiej kobiecie, która będąc całą duszą przywiązaną do swego męża, w mgnieniu oka zaczęła nim pogardzać.

MATYLDA.

A ja o pewnym godnym małżonku i jego jeszcze gośdniejszym przyjacielu.

STANISŁAW.

Nickawy jestem,



STANISŁAW.

Korytarz... rozmowa... nieznamy.....

MATYŁDA.

Tak, są to zwykle okoliczności towarzyszące tajemnicy. Póraz tego nieznanego ubranego w żółty hawelok i wysoki kapelusz, zapamiętała zresztą młoda małżonka tak dobrze, że poznała go w cztery dni potem na dworcu kolei w chwili wyjazdu i tam z oburzeniem dowiedziała się, jakie to zadanie z polecenia jej godnego małżonka ów szlachetny poseł wypełnia.

STANISŁAW.

Poseł... zadanie... godny małżonek... zupełnie nie pojmuję całej tej historii!

MATYŁDA.,

To dziwne, doprawdy dziwne, mój panie, bo głównym działaczem całej tej ślicznej komedyi, mój panie.... byś ty!....

STANISŁAW.

[Nie rozumiem ani jednego słowa....

MATYŁDA.

O! powtórzę panu, coś mówił do tego niegodziwca w żółtym haweloku i wysokim kapeluszu! Były to słowa... słuchaj i oniemiej.... były to słowa: "Wiadomo panu, że są one moją namiętnością, której się wyrzec nie mogę.... więc przez czas mojej nieobecności zajmij się pan niemi i szczególniej pamiętaj o..." Nie, to nad moje siły, tego już nie zdołam powtórzyć!....

STANISŁAW.

Pamiętaj... pamiętaj o czym?

MATYŁDA (z wysileniem:).

O obu Karolinach! Ach! Boże! ja tego nie przeżyję!...

STANISŁAW.

O obu Karolinach?

MATYŁDA.

"Tak nędzniku, o obu... jakby jednej nie było dość; teby mnie do rozpączy przyprowadzić!

STANISŁAW.

Zdaje mi się, że to ten sen gorączkowy... historia z Tysiąca nocy...

MATYŁDA.

Przed samym wyjazdem na peronie, pokazał się jeszcze raz ten straszny człowiek w żółtym haweloku, dał ci niebieską kopertę i szepnął parę słów do ucha. Ty schowałeś kopertę i z pozorną obojętnością do pugilaresu, nie domyślając się naturalnie, że ja wiem o wszystkim, o wszystkim! (placząc.) Ach to zdrada! to ohydne!

STANISŁAW (wybuchając śmiechem):

Niebieska koperta!... peron!... na wszystkie duchy nieba i ziemi!... umrę ze śmiechu!...

MATYŁDA.

Gdy mnie serce pęka z bóleści... Ale! to zimne okrucieństwo jest godnem zakończeniem obłudy.

STANISŁAW.

Lube, drogie dziecię, uspokój się! Zjrzyj do mego pugilaresu, jest tam jeszcze ta nieboraczka koperta, dotąd nie rozpieczętowana.

MATYŁDA (niedowierzająco):

Doprawdy nie rozpieczętowana?

STANISŁAW.

Zaklejona szczelnie. Otwórz ją.

MATYŁDA.

„Ja? ja? więc mam cię zdemaskować ostatecznie?”

STANISŁAW.

Demaskuj, tylko prędko!

MATYŁDA.

A więc!... (otwiera szybko kopertę). Dwie marki pocztowe, nic więcej.

STANISŁAW.

I do tego używane! (świeci jej). Proszę znajdujące się na nich stemple pocztowe dobrze obejrzeć i odczytać nadpisy, ale uważnie przeczytać.

MATYŁDA (zglaszując)

(N—o—r—t—d North C—a—r—o—l North Carolina)

STANISŁAW.

(Tak, tak... Wilmington, Nord Carolina. A na drugiej)

MATYŁDA.

(S—o—u—t—h South C—a—r South Carolina)

STANISŁAW.

Doskonale. South Carolina.

MATYŁDA.

A ten niegodziwiec w żółtym haweloku...

STANISŁAW.

Jest handlarzem marek pocztowych, których posiadam zbiór prawie zupełny. Brakowało mi między innymi Północnej i Południowej Caroliny, więc mu poleciłem starać się o znaczki z tych dwóch stanów amerykańskich... Dostarczył mi ich na poczekaniu... ale od tego czasu pani była tak na mnie zagniewana, że nie miałem chwili swobodnej, aby się zająć (z przyciskiem) "tą moją namietnością, której wyrzec się nie mogę", więc nie odplecztowałem nawet koperty.

MATYŁDA.

Mój Boże! a ja z tego wysnułam taką straszną historię...

STANISŁAW.

A widział! trzeba będzie teraz przeprosić "swego gościnnego małżonka", bo przecież dobra żona, gdy uzna sama, że nie miała słuszności, to...

## SCENA II.

(Czł. sami. Elżbieta)

ELŻBIETA (wchodząc spiesźnie)

Zbliża się do tysego Kasperka!... Prędzej państwo, prędzej!... (wybiega).

STANISŁAW (z komiczną uroczyścieścią):

Słyszysz, to głos wyroczni przemówił przez tę kobietę!

MATYŁDA (*ucisła*)

A więc zbliżam się do ciebie, Łysy Kasperku... przobacz mi, przebacz!

STANISŁAW:

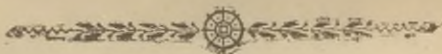
Przebaczam ci, aniele, ale niechaj już nigdy nie będzie cienia podejrzeń.

MATYŁDA.

O! nigdy! nigdy! a gdyby zresztą kiedy pojawiły się to pamiętaj o tem, że wszelkie cienie rozpraszają.

ELŻBIETA (*ukazuje się wje drzewiach*)

Wschód słońca. (*Zastana spada*)



# Cyganki.

Komedyjka w jednym akcie.

(przez)

PAULINĘ z L. WILKONSKĄ.

## OSOBY:

Stach, dworski parobek. — Różia, jego żona. — Bartek,  
brat Rózi. — Halka. — Basia. — Marysia. — Plesko,  
parobek. — Cyganka 1. — Cyganka 2. — Włośniacy.

Rzecz dzieje się w chałupę Stachą.

## SCENA I.

*Średbka schłodna, pod ścianą stoi skrzynka.*

RÓZIA *(siedzi nad przętlicą, za sceną słysząc skrzypki).*

Słysząc skrzypki na wsi: będą obchodzili dożynki, będą tańcowali na dziedzińcu, skakali, aż do północy chyba. Pan ich ucześnie piwem, owocem, kotaczami pohulają sobie. Ale ja z nimi nie pójdę. Co mi tam! Co mi tam za zabawa! *(kino pogardliwie głową).* Pan Staska lubi, toć prawda, dał nam o tę chałupkę, niezgorszą Bogiem a prawdą, aleć to nie domostwo gospodarza Jędrzeja, oj nie! Co nie, to nie! Tam gdzie spojrzeć, aż się w oku zaświeci: ściany białe, dach gładziuchny, okna i drzwi pomalowane czerwono, a ja co mam? Ot, strzechę, chałupę zwyczajną, mój Boże, mój Boże! *(składa ręce i smutno pokręwiając głowę).* Dałci pan i krowinę Stachowi; ależ Bietka, co razem ze mną rosta, a potem poszła za gajowego, przecież trzy ma krowki, co mi tam jedna! Mam ja już i cielatko, ładne, graniaste, ale cięle to nie krowa. Co mi tam! A Kubiczowie, gospodarze, to aż cztery krowy mają, dwa cielatka, ba, już teraz jałówki, sześć świnięk, parę koni, a drobiu to i nie naliczy! Jada też sobie zawsze porządny wozem do kościoła, a ja, ot, muszę iść plechota. A przecież i na jarmark sobie pojada.

Na odpust tu i owdzie, a ja, mój Jezu, siedzę i siedzę, i człek ani użyje świata! (*wspiera się zadyszana na przesłicy i siedzi zamyślona*). Jaśkowa, jaką to w przeszłą niedzielę miała piękną spódnice, łącie gdyby woda, taka czysta, a w niebieskie kwiatki i fartuch jedwabny, kitajkowy i chustkę, niby jaka szlachcianka, czerwoną ze szlakami, jak gdyby były żywe! A co ja mam? Nic! Parę szmatów niezgorszych i kwita; spódnice czerwoną i zieloną i granatową i białą; żupanik w prążki muślinowy i znowuż w niebieskie prążki, i gorset jeden z granatowego sukna, drugi zielony kamlotowy, ale co to znaczy!... Jędruchowa wcale inny ma przyodziewek. Staśko dostał od pana pie między i kupił mi ładną chustkę w kwiaty, wełnianą, jak organięciny, i czepec i wstęgę czerwoną. Ale co tam! Jejmość matka naszego pana podarowała mi też sukna cienkiego na kaftan za to, że piastowała dziecię pańskie! Siostry, jak tu była na święta, dostałam korale, (*wskazuje Wilka sznurów korali, które ma na szyi*.) Ale, co tam sukno! Co tam korale! Mnie żadno czego innego.

SCENA II.

(*Wchodzi dwie cyganki i mówią razem.*)

Dobry wieczór, szczęść Boże, jasna gosposiu.

RÓZIA.

Dobry wieczór! A zkadże Bóg prowadzi?

CYGANKA 1.

Od Ryczywoła, jasna gosposiu.

CYGANKA 2.

Chciałybyśmy wam przynieść wesele, gosposiu, dostać rek i dobytek i wszelką szczęśliwość serca. A przysyła was do was gospodyni Marciniowa, ot tam z drugiego końca,

(*porwała się z radością*).

Marciniowa? Oj to! - Czy wam mówiła, czego ja chcę?

CYGANKA 1.

A jużci. Przecież gadaliście jej nieraz, że chcecie, żeby wam powróżyć, jasna gosposiu.

RÓZIA.

Ej, nietylko to! Ale słyszałam, że są pomiędzy wami takie, które wszelki zły urok odpędzić umieją, a potrafią sprowadzić dostatki i majątek.



CYGANKA 2:

A jakież to chcecie dostatki, miła gosposiu!

*(Cyganki dają sobie znaki potajemne.)*

RÓZIA.

Jużci chcą mieć ładne domostwo, ogród, gdzieby rósł marchew, cebula, pietruszka; kapuśnik z głowiaszą ką pusta, sad z gruszkami, śliwkami, a prawdziwemi węglarkami; rolę, łączkę, stodółkę, chlewiki, kilka krowin, a jedną graniastą, i cielątka i ładne koniki, porządny wózek albo ot, lepiej bryczulkę, jak wej Wojciechowie w Kobylnicy; i ładne szmaty; i kapotę z futerkiem na zimę, obłą mowana, wyszywana i dla Stacha cały przyodziewek. Wszak wy potraficie to, cyganki jedyne, żeby oj tak wszystko kapało, gdyby z deszczem?

CYGANKA 1.

Ha! zobaczymy, jasna gosposiu. Już to parę razy nam się udało, bośmy właśnie na szczęśliwą godzinę trafily.

RÓZIA *(kłaszcze w dłonie radośnie.)*

Udało się! Mówiła mi o tem Marcinowa. Udało się a może też i dziś, o! na szczęśliwą traficie godzinę. O, moje kobieteczki kochane *(kłaszcze jedną i drugą)*, jużbym o was przez całe życie moje pamiętała. A chcą mieć i na pościółkę schludne okrycie i szafę ze szkłem czerwona, i zwierciadło, jak u pani ekonomowej, i radełków parę, jak to w dworskiej kuchni, i kociątek, i...

CYGANKA 1.

No spróbujemy, spróbujemy, jasna gosposiu, może się uda.

RÓZIA.

Uda się! uda! Tak mi coś szepce. O moje cyganki jedyne!

*(Cyganki mrugają na siebie.)*

CYGANKA 2.

Więc najprzód pięknych sukien, chcecie, miła gospo, aju?

RÓZIA.

▲ jużci, bo człek nie ma co na się włożyć.

CYGANKA 1.

To nam podajcie na pokaz najlepsze szmaty wasze,  
abyśmy je zamówiły i szczęśliwego przyczyniły uroku.

RÓZIA *(otwiera skrzynkę i wydobywa z niej rzeczy.)*

Otóż macie spódnice, fartuchy, chusty, kaftan z cien-  
kiego sukna...

CYGANKA 1.

A chcecie pięknego domostwa nowego?

RÓZIA.

A jużci, boć to tylko chłopskie.

*(Rusza ramionami pogardliwie.)*

CYGANKA 1.

Toż idźcie gosposienku pod strych i przynieście mi  
garstkę słomy z dachu, bym i na nią szczęśliwy rzuciła  
urok, abyście zawsze pod nowym ładniuchym mieszkali  
dachem.

RÓZIA.

Zarusieńko, zarusieńko, kobieteczki jedyne. Pod' są-  
muslenek strych poskoczę. *(Wybiega pospiesznie.)*

SCENA III.

*(Dwie Cyganki.)*

CYGANKA 1.

Wyjrzyjno, gdzie poszła.

CYGANKA 2. *(uchyliwszy drzwi)*

Oj, het na górę.

CYGANKA 1.

To zwijajmyż się co ducha. Dalejże! dalej!

*(Zabierają rzeczy & uciekają.)*

SCENA IV.

RÓZIA.

Niosę, niosę garść całą. Ale gdzież cyganki? *(ogląda  
się w około).* Gdzie moje szmaty wszystkie? Skradły!  
uciekły! ratujcie! goście! *(wybiega.)*

SCENA V.

(*Słychać śpiewy po za sceną*)

(*Halka i Marysia*)

HALKA.

A gdzie Różia?

MARYSIA.

Poszła pewnie nie daleczko, kiedy izba była otwarta  
i nadejdzie.

HALKA.

Ale już chyba i czas do domu.

MARYSIA.

Dopiero się zbierają. Pieśko jeszcze baśtelisty nie  
sprowadził.

HALKA.

To i poczekajmy na Rózię.

(*Siedzi przy przeszyciu a Marysia opodal na ławce.*)

HALKA (*oglądając się.*)

Jaka też to schludna izdebka, Panie Boże, daj każdemu taką! Nie zacieka, kominek gdyby uiał, piecyk nie dymi, okienko widne, jest i podłoga i komórka ze zamknięciem i dołek do schowania tego i owego, mój Jezu kochany!

MARYSIA.

I wszystkiego mają pod dostatkiem i Różia pracować nie potrzebuje: szczęśliwa jej dola! Boć też to Stasisko pocziwy a porządny parobek i pracowity i dbały o wszystko, to go też pan lubi i dobrze im się wiedzie.

HALKA.

Z niego człek dobry i nie leni się do niczego, ale Różia, dziewczuszka kochana, Różia ma muchy w nosie, (*kłucząc ręką i pokręca głową*) oj, powłaziły jej, powłaziły! Wszystkiego jej się czegoś zachciewa, niby jakiej pani, i z niczego nie kontenta. Panie Boże uchwaj!

MARYSIA (*z przeląsem.*)

A jeszcze jej Marcinowa głowę zawraca.

HALKA.

Już ci prawda! Boć też to filut haba, (*podnosi palec dę góry*), filut na czem świat stoi, mówię ci, dziewucho.

MARYSIA.

Alboż ja tego nie wiem? Dogaduje Rózi, dogaduje, a ta ją za to anyżówką, to piołunówką, to pestkówką uczęstować musi, jeno ją psuje i zawraca myśli.

HALKA.

A Rózi i tak już niczego nie dosyć.

MARYSIA.

Zwyczajnie kto ma wiele, jeszcze więcej pragnie. Pe-wnie ona idzie (*oglądają się*.)

### SCENA VI.

*Marysia, Halka i Basia (wbiegająca szybko)*

BASIA.

A gdzieżeście się podziały, dziewczęta?

MARYSIA.

Czekamy tu na Rózię.

BASIA.

Już prawie zesli się wszyscy, a przede dworem, już tam zastawili i piwo, owoce i kołaczki; pono i sama jej-ność, matunia naszego pana, przyjechała z Korytnicy.

HALKA (*uderza w dłoń radośnie*.)

O, dziękuj Bogu! to nam znowu da po wstędze jak łofskiego roku.

MARYSIA (*powstając*.)

Zawszebyś chciała!

HALKA.

Ależ, bo to dobra, kochana pani! A pamiętacie, kiedy Szymonowie pogorzeli, co to im nadawała wszystkiego?

BASIA.

I kiedy Jagula szła za mąż, to dostała opatrzenie, gdyby od matki rodzony.

MARYSIA.

Dobra pani, ani słówka! Boże daj jej niebo!

HALKA.

Już też, bo i Jaguła służyła jej lat tyle. a to pracowita i poczciwa dziewczucha.

BASIA.

Chwalicie jejność, a nic nie mówicie o paniczu, a to przecież jej syn urodliwy.

### SCENA VII.

*Basia, Halka, Marysia, Bartek.*

BARTEK.

A to co? Zasiedziały się tutaj, bajdurzą sobie, a my tam czekamy. Już i Pieśko kulawego Janka przyprowadził z basami.

MARYSIA.

Czekamy tu na Rózię.

BARTEK.

A gdzie się podziała?

HALKA.

Jużeśmy jej nie zastały.

BASIA I MARYSIA.

Idzie! idzie!

### SCENA VIII.

*Halka, Basia, Marysia, Bartek i Rózia.*

RÓZIA *(placze i zalamuje ręce.)*

Nie masz, wie masz ich nigdzie! Biegłam za nimi przez łąkę, bo mi mówił Maciuś, że tędy biegły, ale uciegli! uciegli! o, ja nieszczęśliwa!

MARYSIA, HALKA, BASIA *(obstępują ją.)*

Co się stało? Co to? Czegoż wyrzekasz?

RÓZIA *(z wybuchem płaczu.)*

Cyganice mnie okradły! oszukały! zrabowały!

DZIEWCZĘTA

O, hultajki, o ladaco!

HALKA (biorąc ją za rękę).

Ale jakżeż to było?

MARYSIA (chwyła ją za drugie ramie)

Chyba ciebie w domu nie było?

(Rózia płacze.)

MARYSIA.

No gadajże.

BARTEK.

Mówże przecie, bo człek ani wie, jak ci poradzić.

RÓZIA (kając).

Miały szczęśliwego przyczynić urokul... Lym miała dostatkil... I czego tylko zapragnę...

BARTEK (śmiejąc się)

Ot śliczne masz dostatki; pustą skrzynkę?

HALKA (do niego).

Dajże jej pokój, Bartku!

BARTEK.

Oj głupie, głupie kobiety! Dziękujcie Panu Bogu za to co macie, a w żadne nie wdawajcie się czary, bo to są sprawy czartowskie.

RÓZIA (płacząc).

Mam też teraz za swoje... i ta Marcinowa!

BARTEK.

Po co było nadstawiać ucha tej starej pokusie? Ciała wieś już poczęła gadać, że i ciebie wykieruje na młokliho, jakiem ona jest sama. Masz teraz! płacz, szłocaj, dobrze ci tak!

MARYSIA (do Bartka).

Ależ Bartku! Bartku! ona już dosyć sturhowana. Nie daczka.

BARTEK.

To coż jej tam z cygankami jakieś konszachty i czary. Nasz dobrodziej natarłby jej uszów za to dobrze. Gdyby takie cyganiec uniały napędzić dostatków, tożby same dla siebie najpierw zrobiły i nie tułały się marnie po świecie, bez odziewku i o żebranych albo kradzionym chlebie. Oj głupia, głupia kobieto!

MARYSIA.

To też ukarana srodze nieboga.

### SCENA IX.

*Halka, Basia, Marysia, Bartek, Różia, Stach.*

STACH (*nieśie tobole rzeczy i rzuca je na stół.*)

Ot masz! A podziękuj Panu Bogu, żeś wszystkich szmat nie postradała.

RÓZIA (*dobiega i ogłąła z radością, wszyscy ją otaczają.*)

O moje sukienki! o moje fartuszki! o moje chusty kochane; mój Jezu, mój Jezu, przecież mi się wróciły!

BARTEK.

To istne szczęście i Opatrzność Boża! Jakżeś ty odzyskała te szmaty?

STACH.

Widzisz czleku, ot tak. Jechaliśmy z panem przez pole, a tu mignęły cyganiec z tobolem. Pan mówi: "Pewniakiem to włóczęgi co we wsi pokradły, gośmy za niemil!" Jak też zatnę konie, jak popędzę, to jeno świszczają ta nami. Dopędzamy urwiszów, i ja ot od razu poznaję szmaty mojej Rózi. Boć przecież je znam i wiem (*wszyscy mu potakują*). Nuż więc na nie! O, wy hultajki! oj wy złodziejki! A cyganiec się tłumaczy, że im kobieta sama wszystko oddała, bo żąda piękniejszych sukien; (*Różia twarz fartuchem zakrywa*) że one mają szczęśliwego przyczynić uroku; że kobieta moja chce domostwa nowego, roli, ogrodu, sadu, bydelka, koników i Pan pizenajświętszy wie, czego tam wszystkiego! A! raczej wie licha, istne licha, boć to jeno złe duchy takie podszeptują zachcianki, a czleka pocztwego aż mrowie przechodzi. Pan kazał cyganicom rzeczy odebrać i nakazał surowo, by we wsi nie pokazywały się więcej. Gdyby nie pan nasz, wszystko byłoby przepadło.

RÓZIA (*zatanuje ręce*).

Mój Boże! mój Boże! Co to ja za głupia kobieta by-  
łam. Daj Boże zdrowie naszemu panu.

STACH.

To więc widzisz. Nie żądam nad miarę i kontentu-  
ję się tem, co masz z Bożej woli. Módl się i pracuj. Dzie-  
kuj Bogu, że nam dał poczciwego dziedzica, co dba o  
naszą dolę —

(*Słychać Krakowiaka po za sceną*).

A teraz, ój, zaśpiewajmy sobie i ponieśmy płon do  
domu.

(*Stawając przed Rózią, śpiewa:*)

Dziękuj Panu Bogu za to czem cię darzy,  
Pomódł się i pracuj — tak uczyli starzy.

BARTEK (*Idzie do Rózi:*)

Chodź kole swojego, miej starunek w domu,  
Bądź wesołej myśli, nie zajrzyj nikomu,  
Bo kto więcej żąda, jak ma z woli Bożej,  
Utraci co dostał, a smutków przyspoży.

RÓZIA.

Znać mnie źle skusiło, zbytków się zachciało,  
To mnie też za chciwość dobrze nakarało.

### SCENA X.

(*Matka, Marysia, Basia, Bartek, Różia, Stach, Pięsko (a za nim  
gromadka wieśniaków*).

PIĘSKO.

Kajżeż u licha wszyscy siedzicie? Czekamy, a cze-  
kamy, i Wojtek żyzoli i Tomek rzempoli, cała gromada  
wyspiewuje, a was nie widać i nie widać! Ślicznie ma-  
tu, ój, sobie zasiedli, gwarzą sobie, niby o żelaznym wilku,  
a ludziom poczciwym czekać kazali.

WSZYSCY.

To więc chodźmy, chodźmy!

MATKA (*wysuwa się naprzód i śpiewa:*)

Zboże już pożęte, ziarno wymłócimy,  
By je spożyć zdrowo, Boga uprosimy.



MARYSIA.

Zaniesiem do dworu obfity plon z pola:  
Złote kłosy zbierać, szczęsna czeła dola,

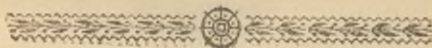
STACH.

Uprawiajmy zagon, kochane chłopczeta,  
Kto pracować lubi, o tym Bóg pamięta.

WŚZYSTCY.

Uprawiajmy zagon, kochane chłopczeta,  
Kto pracować lubi, o tym Bóg pamięta.

*(Zastona spada.)*



# BATOŻEK.

## KOMEDYA W DWÓCH AKTACH,

ulożona na tle życia Kościuszki

— przez —

A. KORZENIOWSKIEGO.



### OSOBY:

Antoś i Funia, dzieci siodlarza Jana. Tomaszek, Karo-  
lek, Tadzio i Zosia, dzieci rzemieślników i mje-  
szczan. Marcelek, syn bogatego obywatela,

*Rzecz dzieje się w Warszawie r. 1794.*

### AKT I.

*Sklep siodlarza Jana biedny, opuszczony; kilka rzemiennych rzetczy,  
okrytych pyłem, wisi na kolkach. Antoś siedzi przy  
warsztacie i plecie batożek.*

### SCENA I.

ANTOŚ (*przerwywając robotę*).

Nigdy go nie skończę, ręce mi drżą, jak we febrze,  
Bez tatki rady sobie dać nie mogę. Mój dobry Boże! cze-  
mu mnie już wielkim nie zrobisz? Czemu ja nie tak sil-  
ny i nie tak zreczny, jak nasz czeladnik, co nas opuścił,  
porzucił? Dałbym wszystkiemu radę! O tacie ani słu-  
chu, od kiedy namówiony przez pana majstra Kilińskiego  
wyruszył z sąsiadami do Kościuszki. Grosza nie ma w do-  
mu... Matula chora...

(*Po chwili*)

Kiedy ja ten batożek skończę?... Paniecz, co go ka-  
zał upleść, ma dziś przyjść po niego i zapłacić. Jak zo-  
baczy niezdarna robotę, gotów nie wzięść i piągnędyz nie

dać! Matko Boska! pomóż mi! Ja nie dla siebie, ja dla  
mej matuli proszę. O Matko Boska nasza.

*(Pracuje gorliwie. Wchodzi Funia i na palcach edłża się do Antosia.)*

SCENA II.

ANTOŚ i FUNIA.

ANTOŚ *(sposstrzegając Funię)*

A co matula?

FUNIA.

Śpi teraz.

ANTOŚ.

Chwała Bogu.

FUNIA.

Za wszystko Bogu chwala, jak nas matula uczyła. A!e  
jaki to sen, poża! się Boże! Twarz blada, oczy niezupetę  
nie zanknięte; rękami rzuca, czasem je jak do modlitwy  
złoży i krzyż w powietrzu zrobi, jak to nad naszymi gło-  
wami zwykle czyni.

ANTOŚ.

Kochana matula!

FUNIA.

Gdzieś tam serce jej cierpi, nie śpi i czuwa nad na-  
mi; bo przemówi we śnie czasem, a głos taki słodki, takj  
słodki, że oglądam się na obrazek, czy to nie Częstochow-  
ska przemówiła. W niebie tylko taki głos być może! Jak  
powie przez sen: Funiu! Antosiu! to mi tzy gwałtem do  
oczów się cisną i szlochać się chce, a boję się i uci-kam  
do ciebie *(placze)*.

ANTOŚ.

Nie płacz, Funiczko! Bóg takj dobry, tata i matula  
tacy pocziwi, toż i oni mają zapewne łaskę u Boga. On  
nas i ich nie opuści. Ot! widzisz, nie łaskaż to z nieba,  
ja co nie umiałem przy tacie nic zrobić, teraz patrz... *(po-  
kazuje jej batozek)* jakj siarczysty batóg plotę. Matuli mej  
pracy potrzeba, to Bóg muie pracować nauczyć.

FUNIA.

Tem bardziej mi smutno. Widać ja nie mam łaski  
u Boga, kiedym do uczego, kiedy ani tobie, ani matuli  
pomódz nie mogę w niczem.

ANTOŚ.

Grzech tak mówić, Funieczko! A któż ciębie nauczył, jeżeli nie Pan, abys, jakby już dorosła, tak czuwała, tak pielęgnowała chorą matulę. Ty nie śpisz, modlisz się! Na skinienie matuli jesteś ciągle; ja nie śpię i pracuję. Jak ojciec powróci, powie: Dobre dzieci!

FUNIA.

Ale kiedy powróci i czy powróci?

ANTOŚ.

Jeszczeby! A czemużby nie miał powrócić?

FUNIA.

A jak go Moskale gdzie zabiją?

ANTOŚ *(zrywa się od warsztatu)*.

Jak to być może, żeby Moskal mógł Polaka zabić! Wszakżeś widziała, jakto oni uciekali, gdy we wielki czwartek pan majster Kiliński i różni rzemieślnicy ich z Warszawy pędzili! A tatko teraz przy panu Kościuszcze, co to powiadają ma takie czary, że z każdego człowieka żołnierza zdolnego robi, a wszystko, co pod ręką ludziską mają, w broń niezwalczoną zamienia.

FUNIA.

Słyszałam o tem. Ale nim tatko powróci, matula bez pomocy, a taka chora! Nuż jej się uprzykrzy i ojedzie do Boga!

ANTOŚ.

Wstydz się Funiu! Matula nie zechce dzieci swoich opuścić.

FUNIA.

Biedni my, biedni, i matula i my! Już od wczoraj kawałka chleba nie ma w domu; leków dla matuli niema!

ANTOŚ.

A zapomniałaś, co ksiądz od fary nam mówił: "Kogo Pan Bóg stworzy, tego nie umorzy". Nie płacz Funieczko! Przecież ja mężczyzna. Nie dam zginąć wam. Ot *(bierze batozek)* batozek ukończę; panicz przyjdzie, bo obiecał; za płaci dziesięć złotych i będziemy mogli tego ziela kupić, co doktor powiada, że podźwignie matulę z łóżka.

FUNIA.

A może, może ten panicz, gdy zobaczy, że my tacy biedni i tacy mali przy matuli chorej pracujemy, to przyrzuci co jeszcze i cytrynę dla matuli będziemy mogli kupić.

ANTOŚ.

I to być może, ale to niepewna. Bogaci nie wiedzą co nędza, co bieda, gdzie im jeszcze myśleć o nas! Ale gdy bardzo kontent będzie z batózka, to może co na piwo mi da: bo to podobno już ich zwyczaj taki, kiedy zadość wolei z biednych, to dają im pieniądze na napój.

### SCENA III.

Ciż sami: KAROLEK, TADZIO, ZOSIA, TOMASZEK.

(Wbiegają z krzykiem i hałasem).

ZOSIA.

Funiu! Funiu!

KAROLEK.

Chodźcie! chodźcie!

Tylko prędko! prędko! Bo przejdą — nie dogonimy!

TOMASZEK.

Śliczności! Śliczności! Chodźcie! Chodźcie!

ANTOŚ.

Dokąd? po co?

FUNIA.

Nie hałasujcie! Matula chora, obudzicie ją. Nie hałasujcie!

TADZIO.

Teraz wszyscy zdrowi być powinni!

FUNIA.

Cicho, Tadzio! Wszak i ty kochasz swoją matulę i płakałbyś, gdyby jej ktoś przykrość zrobił.

ANTOŚ.

Ależ mówcie, tylko nie tak głośno, czego biegacie po ulicach? Co się stało? Czegoście tacy zadowoleni?

ZOSIA.

Nasi idą! nasi przysli! I mój tatko, i twój i jego —  
wszyscy.

ANTOŚ I FUNIA.

A nasz? a wasz!

ZOSIA.

A i wasz jest zapewne. Ale gdzie tam na kogo pa-  
trzeć, kiedy na siebie oczy zwraca ten, co na przodzie je-  
dzie. Chodźcie, chodźcie! Zobaczycie Kościuszkę.

TADZIO.

Jaki konik tegi pod nim! Idzie, jak na powietrzu,  
oczy mu świecą, rozgląda się po ulicach, ale to jak czło-  
wiek! Uszami strzyże i ciągle parska, a ludziska wrze-  
szcza: "Na zdrowie! na zdrowie"! Ogon jak czub! A ta-  
ki śliczny, że u żadnej pani na głowie takiego nie wi-  
działem.

ZOSIA.

Konik piękny, dzielny, żywy — prawda. Ale on na  
nim jeszcze piękniejszy! On? Ach! Funiu, on taki — taki,  
że mimo woli do Boga się wzdycha, aby do niego tatko  
lub brat był podobny.

TOMASZEK.

Bo szablą brzęczy! Bo to ładownica na nim polyska!  
Bo to czapka na bakier, zdaje się ot, ot w górę polecil! A  
ostrogi świecą u butów. Gdy się poruszy, to i wojsko ten  
sam ruch powtórzy. Gdy skinie, to się wszystko wojsko z  
lud pochyli. Jak to kiedyś widziałem na polu kłosa się  
chylili, gdy wicher przeleciał.

ZOSIA.

A jak patrzy! jak patrzy na nas, na cały lud, co się  
chwieje mu do nóg! Tak patrzy, jak kiedyś widziałam, mój  
starszy brat na swoje parzeczoną patrzył, gdy szli od ślubu.  
Gdyby ludzie tak ciągle na siebie patrzeć mogli, to przed-  
koby wszyscy ze szczęścia pomarli i staliby się aniołami!

ANTOŚ I FUNIA.

To pewno Kościuszkę! Pewno Kościuszkę!

TOMASZEK.

A jużci nie kto inny. On tylko jeden może być tak od wszystkich kochany! Czy wy wiecie, że gdy on stąpi po kraju, to ludzie mu, do orszaku, jak z pod ziemi ręką; każdy rzuca dom żonę, dzieci...

ZOSIA.

Bo on ich do dobra wszystkich prowadzi.

FUNIA.

I nasz tatko tak mówił, kiedy nas porzucał; bo powiedział, że my i matula i tatko nawet to nic, gdy o wszystkich chodzi.

TOMASZEK.

Mówią, że on czarodziej, pan Kościuszko. Że ma takie dwa słowa, że jak je powie, to wysokie się chyli a niskie wyrasta. Poczekajcie, przypomnę sobie...

WSZYSTKIE DZIECI.

Przypomnij, przypomnij i powiedz! To i my taką moc mieć będziemy, jak Kościuszko.

TOMASZEK.

Ojczyzna i ofiara!

KABOLEK.

A toż to nam powtarzać te wyrazy jak pacierz, bo mój tatko tłumaczy, że chociaż trudno, abyśmy Kościuszkami byli wszyscy, ale te wyrazy złożą z nas siłę, którą pan Kościuszko wojuje.

WSZYSTKIE DZIECI OPRÓCZ FUNIA.

Chodźmy krzyżeć około niego te czarodziejskie słowa. Chodźmy, chodźmy!

(Wybiegają ze sklepu. Antos porzucił batolek i za niemi chce wybiec.)

SCENA IV.

ANTOS I FUNIA

FUNIA (zatrzymuje brata)

A tyś zapomniał, że tatko do tych wyrazów doda Kościuszkę dodawał trzeci jeszcze: Poczciwość!

ANTOŚ *(spiesząc)*

Nie zapomniałem, nie. Puszczajże, niech to przypoc  
mnę kolegom!

FUNIA.

Ale czy sam będziesz pocziwy, jak porzucisz matule-  
batożka nie dokończysz, ziela dla matuli nie kupisz?

ANTOŚ.

Ależ Funiu — To Kościuszko!

FUNIA.

Gdybyś był dorostym, jak tatko, to jabym ciebie nie  
zatrzymywała, jak matula ojca nie zatrzymywała.

ANTOŚ.

Tyś mądra dziewczyna, Funiu, i pocziwa bardzo.  
Dziękuję tobie i kocham cię jeszcze więcej. Idź do ma-  
tuli, ja zostanę przy batożku, bo to obowiązek, a obowią-  
zek to godność nas, biednych ludzi. *(Funia wychodzi)*.

#### SCENA V.

ANTOŚ *sam.*

ANTOŚ *(pracuje i kończy batożek)*.

Przecież! Jakoś mi poszło dobrze. Widać Bóg nagro-  
dził, żem się przyjemności wyrzekł. *(Trzaska biczykiem)*.  
Tęgi ślicznie! Chyba ten panicz bardzo wymyślny, gdy  
nie będzie zadowolony. Aż żal ten batożek oddawać. Oj,  
tobym nim sztuk dokazywał. Aj! aj! Gdybym ja był na  
miejscu tego panicza, a dla mnie kto biedny taką przyje-  
mność zrobił, dałbym mu.... dałbym.... aż dukata i je-  
szcze kilka groszy. Już i nasz dawny czeladnik nie le-  
pszego by nie sporządził. Batog na urząd, co się zowieć  
*(Po chwili)*. Możeby teraz mógł pójść do pana Kościu-  
szki? Co? A nuż pójde. Bo nasze przekupki powiada-  
ją, że do takiego człowieka i pomodlić się nie grzech. A  
pójde. *(Po chwili)*. Nie. Lepszą mam rozrywkę. Pójde  
zobaczyć matule; może się obudziła, może mi co powie  
dobrego, że aż wyrosnął *(Wchodzi do pokoju matki)*.

#### SCENA VI.

MARCELEK, później ANTOŚ.

MARCELEK *(wchodzi w czapce, rozgląda się i czapki nie zdejmując)*.

Nikogo nie ma. Jak tu brudno. Wszędzie zawala



się można. Wszyscy ci rzemieślnicy jacyś niegrzeczni ludzie. Zapach przykry — coś czuć! Nikt nie przychodzi... Cóż to? Czekać na siebie kazać? Zawołam lokaja, aby ich odszukał i powiedział im, że źle służą i już nigdy roboty im nie dam. A może sam krzyknę... (wola) Hej! jest tam kto?... hej!

ANTOŚ (wybiegając z pokoju matki).

Niech pan tak nie krzyczy.

MARCELEK

A ty jak śmiesz mi rozkazywać?

ANTOŚ.

Ja proszę tylko. Matula nam chłopa i epoczywa, ot tam w komorze.

MARCELEK.

To mógłbyś grzeczniej prosić

ANTOŚ.

Co, to paniczu, grzeczniej? Tatko tam mówi, że prawda zawsze grzeczna, a to prawda, że matula chora i że panicz tak wrzasnął, że aż mię ciarki przeszły, aby matula się nie obudziła.

MARCELEK.

Batożek gotów?

ANTOŚ.

Gotów, proszę panicza.

MARCELEK.

Pokaż go.

ANTOŚ.

Oto jest. Staralem się koto niego, aby mi panicz dar nie płacił. Swiszczy siarczyście! Trzaska jak z pistoletu! Niech panicz spróbuje. (Podaje batożek Marcelkowi).

MARCELEK.

A jakie brudne ręce! Mógłbyś je umyć, kiedy masz coś komu podawać.

ANTOŚ.

Nie miałem czasu się optukać, tylko co skonczyłem robotę. Niech panicz spróbuje.

MARCELEK (próbując batożka)

Batożek dobry. Trzaska wyśmienicie, świadczy nie źle. Ale żeś był niegrzeczny dla mnie, więc go nie weźmę.

ANTOŚ (przestraszony)

Ach! paniczu mój złoty!

MARCELEK.

Na drug! raz będziesz miał rozum.

ANTOŚ.

Mój paniczu najmiłszy!

MARCELEK.

Będziesz wiedział, co grzeczność.

ANTOŚ.

Będę, będę paniczu! Przepraszę, jak zechcesz. Do nóg upadnę. Tylko weź robotę. Tylko zapłać mi za nią.

MARCELEK.

Dobrze u nas mówią, że ci biedni bardzo na pieniądze chciwi. Wstydz się!

ANTOŚ.

Prawda. Chcę tych kilka groszy; to pierwsze moje zapracowane. Tatko mówi, że pierwszy grosz zapracowany, to pierwsze błogosławieństwo Boże. Ja chcę mieć swój zarobek.

MARCELEK.

Chcę!? No, proszę! On mnie rozkazuje! Obedrzeć gotów!

ANTOŚ.

Ależ to na ziele dla chorej matuli! Ależ ona umrze, jak ja tego ziela nie kupię! O! mój paniczyku kochany! Łaj mnie, wymyślaj, uderz, jeżeli zawiniłem, ale nie odmawiaj zapłaty. Tam matula ślabuje, Funia tam płacze, a ojca nie ma, nikogo nie ma.

MARCELEK.

A co mi do tego? Byłeś niegrzeczny, muszę cię raz zumu nauczyć. Tatko powiada, że my was wychowywać powinniśmy.

ANTOS.

Srebrny, złoty, dobry paniczul! Ja całe życie wdzięczny ci będę! Ja się modlić za ciebie nie przestane! Matula moja, jak oprzytomnieje i podniesie się z choroby, za was i za waszą matulę prosić Boga będzie. O! mój paniczul (*klęka przed nim*).

MARCELEK.

Dałem sobie słowo honoru, że bawózka twego nie wezmę, muszę dotrzymać (*rzuca mu pod nogi batozek*). Bywaj zdrow. — A na drugi raz grzeczniejszym bądź.

(*Marcelek wychodzi. Antos jak osłupiały klęczy przez chwilę*).

SCENA VII.

ANTOS sam.

ANTOS (*zrywa się*).

Pan Bóg większy pan od ciebie! Pan Bóg lepszy od każdego pana! Pan Bóg ma więcej pieniędzy od bogatych — niech tobie nie pamięta! Nie kochasz ty zapewne swej matuli, kiedyś mojej poratować nie chciał. Idźże sobie. Prawda, nauczyłeś mnie rozumu. Teraz wiem, że tylko Bóg dobry sierotom i biednym nic nie odmawia. Niech się tylko pomodłę, a zobaczysz, że mimo ciebie On mnie pocieszy i poratuje.

(*Chwilę milczy, jak gdyby się modlił. Za sceną słychać ruch ludzi i okrzyki: "Niech żyje pan Naczelnik"! Antos na te odgłosy jak gdyby się okłnął*).

Wszyscy biegną, krzyczą, weseli radzi! Pójdę między ludzi, tam takie szczęście, że jak kogo o co poproszę, pewno mi nie odmówi. Tam ich tyłu, a wszyscy podobni do mego ojca. Jak im opowiem, to przybiegną. Jak wyciągnę rękę, dadzą jałmużnę (*Idzie i zatrzymuje się nagle*). Nie, tatko mówił, że człowiek zdrow i silny nie ma prawa żebrać. Mówił też, że tylko praca ratuje (*chwycił za batozek*). A to moja praca. Niech mnie ratuje. Jam płakał, gdy spłatałem ciebie. Ratuj mię. (*po chwili*). To Bóg mi myśl zsyła! Pójdę. — A nuż ten Kościuszkó, spojrz na mnie tak, jak Zosia mówiła, wtedy tyle szczęścia przyniosę do domu, że wszystko dobrze będzie. (*wybiega z batożkiem*)

(*Zastona spada*).

## AKT II.

### SCENA I.

ZOSIA, TOMASZEK, TADZIO, później KAROLEK.

TADZIO.

Ależ tu jasno! Ależ tu pięknie! Ależ to iak w kościele!

TOMASZEK.

Co tu siodeł! Co tu trzęzi! Co tu batogów! Gdyby był koń, tobym zaraz kulbaczył, zaraz siadał i jechał do pana Kościuszki!

ZOSIA.

Nie ruszajże tylko nic. Stary pan Jan tego nie lubi, a jego trzeba słuchać i dogadzać jemu, bo powiadają, że on się bardzo dla wszystkich zasłużył.

TOMASZEK.

Wielka sztuka zasłużyć się przy Kościuszcze! Dajcie mi dziesięć Moskali, a niech tylko pan Kościuszko patrzy na mnie, to im wszystkim się nie dam, a jeszcze pobija ich.

TADZIO.

Ależ tu pięknie aż strach! Pan Jan jest zapewne iak król bogaty.

ZOSIA.

A dni kilka temu, pamiętacie! gdy pan Kościuszko wchodził do miasta, jaka to była bieda. Pani Janowa słabowała, pana Jana nie było, Funia we łzach marniała, a Antoś tylko udawał, że jeść nie chce.

TADZIO.

Niezawodnie jaka zabawa tu będzie, że tak się przystroili.

TOMASZEK.

I po nas wszystkich posłali.

ZOSIA.

A mnie matka wyprawiając, mówiła: "Idźcie do Antosia i Funi, tam wielkie szczęście Bóg dał za poczetwość. Uczcie się od nich i od rodziców, iak trzeba żyć na świecie".

TOMASZEK

A mnie tak samo tatko przestrzegał.

TADZIO.

I mnie coś mówili, ale ja tak się wyrwałem, że dobrze nie pamiętam. Nic to nie szkodzi. Ja choć czegoś nie wiem, to będę patrzeć, co Antos i Funia robią i tak samo robić będę.

ZOSIA.

(Ale z kąd państwo Janowscy takich skarbów dostali?)

TOMASZEK.

A cóż? Zapewne wszystko przy panu Kościuszcze, no tatko powiada, że przy nim człowiek jakoby w chwale niebieskiej. A w niebie pewno na dostatkach nie brak.

ZOSIA.

Karolek wie, jak się stało. Obiecał nam opowiedzieć

TOMASZEK.

Już i on powinien tu być.

TADZIO.

Al ot idzie, idzie!

(Wchodzi KAROLEK; wszystkie dzieci go otaczają).

ZOSIA.

Nol! Jakże to było?

TOMASZEK.

Ty podobno sam widziałeś?

(KAROLEK (z zapalem).)

I widziałem! I słyszałem! I śmiałem się! I płakałem! Bo wy nie wiecie; wyobraźcie sobie... ludu jakby maku nasiał! pulki idą, muzyka gra, dzwony biją! W każdym oknie i na każdym piętrze tylko głowy widać, tylko ręce klaszcza!... Aż strach!...

TOMASZEK.

Ależ my to samo widzieli

KAROLEK.

Prawda. I wyście widzieli; nie to miałem opowiadać.

Wyobraźcie sobie pan Kościuszko w białej sukmanie na koniu przodem... Koń szuka bruku, a znaleźć go nie może, bo ludziska tyle tam kwiatów pod kopyta mu rzuca. Pan Kościuszko ręką się kłania, a poważnie spogląda. Na jego oczach, jak matulę kocham, jak tatkę kocham, w oczach dwie takie duże, jasne łzy stoją, że mógłby nieśmi, jak święconą wodą, cały lud pokropić.

TOMASZEK.

Ot, niedarmo syn zecera. W książkach siedzi, to później gdy gada, w oczach mu druk staje i mówi jak drukowany.

KAROLEK.

No, no, nie kpij ze mnie. Już to prawda, że ja taki. Jak co przyjdzie opowiadać, myśli mi po głowie jak zające skaczą, a czegoś się rozglądam, chciałbym razem widać i ziemię i ludzi i niebo i — aż do Pana Boga bym frunął! No, nie wiem jak się stało, że raptem pan Kościuszko się zatrzymał i wszyscy stanęli tak nagle, że mi sobie przypomniał historję świętą, jak Bóg żonę Lotą w słup soli zamienił. Bo tak wszyscy stanęli nieruchomie, jak skamienieli i cisza taka nastąpiła, że muchę, co leci, słyszeć można było. Spojrzę. Aż oto nasz Antoś przed koniem pana Kościuszki rezolutnie stoi, tylko że był bardzo błądy. Widzę, batożek wyciąga, a pan Kościuszko dobrotliwie się pochyla na szyję konia. Wtem, mówię wam, że tak było cicho, jak gdyby nikogo na świecie nie było. Wtem słyszę, Antoś woła: "Panie Naczelniku! Panie Naczelniku"! Aż pan Kościuszko pyta: "Czego chcesz dziecko moje"? Widać na głos takiego wielkiego człowieka Antoś już przytomność stracił i chciałby przemówić, a słowa grzęzną mu w ustach, i tak chwilę mocując się z sobą, stoi młeczący. Aż inni złość porwał, a żal się go zrobiło. Więc wrzasnę z okna: "Wstydy się Antku! tchórzyłeś? co"? — Powiem wam, jak koń zacięty biczem, rzucił się nasz Antoś i słyszę jak mówi: "Ja się nie boję, ja nie tchórzę! Żli tylko boją się pana naczelnika. — Ja syn Jana siodlarza, pan Naczelnik pewno zna go, syn tego Jana, co to pomagał panu Kilińskiemu! Ja bardzo biedny! Oto batożek, sam nie umiejąc prawie, tylko z Bożą pomocą sporządziłem go. Matka złożona chorobą, miała siostra taka śliczna, żeby pan Naczelnik wiedział, płacze, aż serce się kraje. Batożka nie chcą przyjąć na obstalunku... A tu chłodno! głodno! Ziela na leki dla matuli nie ma kupić za co. Wszyscy ludzie dobrzy, ale pan Naczelnik pewno najlepší! Jak on nie kupi batożka, to już chyba Bóg go kupi. Proszę pana Naczelnika

wziąć go. „Jabym darował, ale Bóg świadek, że mi ko-  
niecznie tych kilku złotych dla matuli potrzeba. Weźcie  
go panie naczelniku! Weźcie a zapłaćcie, bo mi bardzo  
smutno i straszno”. A jak ryknie płaczem, aż lud sobie  
płakać zaczął. A pan Kościuszko wziął batożek w ręce,  
Antosiowi dał dwa dukaty, a obróciwszy się do otaczają-  
cych rzekł: „Kto mię kocha, zamówi taki batożek u te-  
go małego majstra”. No, co? —

ZOSIA.

Cóż dalej?

KAROLEK

Antosia pochwycili oficerowie i obywatele między sie-  
bie, wzięli go na ręce i odwieźli do domu; a tyle zamó-  
wienie na podobne batożki zrobiono, że pan Jan ustarczył  
nie może i już ma majątek.

WSZYSTKIE DZIECI.

Oto Antos szczęśliwy!

KAROLEK.

A ho i pocziwy.)

ZOSIA.

Mogą się cieszyć jego rodzice, gdy Bóg Ich tak na-  
gradza pociechą z dziecił.

TOMASZK.

Oto wiecie co? Ja co myślę cingle bić się i wojować  
widzę dobrze, że i bez tego można pięknie się zastużyć. A  
otóż Antos i Funia. Któż to jeszcze z niemi?

SCENA II.

Cią sami, ANTOS, FUNIA, MARCELEK.

WSZYSTKIE DZIECI.

Antosiu! Funiu! Jacy wy szczęśliwi! Jak my was  
kochamy!

ANTOS *(Wiorąc za rękę Marcelkę)*

Pokochajcież i jego, bo to nowy nasz przyjaciel.

KAROLEK.

A więc i jego kochać będziemy — Im więcej, tem le-  
piej. Ale najwięcej was — pocziwy!

FUNIA.

Nie nasza to zasługa, żeśmy tacy, bo i Bóg nas tak stworzył i rodzice nauczyli być takimi. A on sam się domyślił, że źle zrobił; sam pożałował i sam poszedł do nas z wielkim wstydem.

WSZYSTKIE DZIECI.

A cóż on zrobił?

FUNIA.

A jeżeli nie wiecie, wiadomość ta wam niepotrzebna. Wiedźcie tylko, że to nasz przyjaciel i kochajcie go, jak nas kochacie.

MARCELEK.

Ja nie chcę mieć przywiązania darmo. Nie chcę nikogo oszukiwać. Źle zrobiłem. Myślałem, że wszyscy mi dogadzać, że wszyscy służyć mi powinni. Przebaczenie mi, bo dosyć sam już się napłakałem... Nikt nie widział mego wstydu, gdy opowiadano u moich rodziców, opowiadano ze łzami w oczach historię Antosia i jego batożka. A ten batożek ja odrzuciłem dla dogodzenia gniewowi niesłusznemu. Ja odrzuciłem ten batożek, który przywiązanie do matki plełło, który wytrwała praca uświęciła, a poczciwy uczynek zapłatą mu być miał. Odrzuciłem, a ci, co opowiadali tę historię, nie wiedzieli mego nazwiska, lecz Bóg je wiedział. Bóg mój żal zobaczył i myśl mi dobrą zesłał. Poszedłem do rodziców Antosia, przeprosiłem ich, a wiem, że i Paś Bóg mi przebaczył, bo oni mi pobłogosławili, a błogosławieństwo ich to przebaczenie Boże!... Teraz przy was wszystkich przepraszam Antosia i Funię, przepraszam was i wszystkie polskie dzieci, którym ziemi być nie wolno.

WSZYSTCY.

Przebaczamy! przebaczamy! Kochamy! kochamy!

MARCELEK.

Pozwólcie więc mi pozostać między wami i podzielić się szczęściem dzieci tych ojców, którzy za nas wszystkich walczyli.

KAROLEK.

Zuch chłopiec! Pięknie mówi



**TOMASZEK.**

A ty zaraz myślisz, że z twego cechu, że także syni zocera.

**KAROLEK.**

A, potroszę. Bo co ojcowie zecerowie układają, to on czyta, więc trochę jest ich dzieckiem.

**MARCELEK.**

Ich dzieckiem trochę — sie waszym bratem zupełnie

**FUNIA.**

Radość więc i szczęście i zgoda! Tatko powiada, że gdyśmy śmiecie nieprzyjacielskie z Warszawy wymiętli, to i zabawić się godzi. A! Otóż i muzyka!

*(Wchodzi muzyka i jeszcze kilkoro dzieci płci obojej).*

Ot i towarzyszy. — Zapraszam do tańca!

**TADZIO** *(do muzyki).*

A no, grajcie grajki! A tylko od ucha, jak mówi dziadunio, kiedy się weseli.

*(Muzyka gra krakowiaka. Funia z Marcelkiem w pierwszej parze; inne dzieci parami za niemi zaczynają tańczyć.)*

*Zastłona spada.*



## Młodzieniec i Dziadek.

(Kazimierz Brodziński.)



MŁODZIENIEC.

Dziadku! gdzież tu dostać chleba?

DZIADEK.

O! po chleb rano wstać trzeba,  
Bo droga przykra i długa:  
Najlepiej ująć się pługą;  
Za pługiem będzie chleb znojonny,  
Ale zdrowy i spokojny.

MŁODZIENIEC.

Gdzież tu są, dziadku, zabawy?

DZIADEK.

Sześć dni drogi do nich będzie:  
Sześć dni obchódz twoje sprawy,  
Dom i przyszłość miej na względzie.  
Zysk obrachuj; potem śmieło  
Hasaj sobie przez niedziele.

MŁODZIENIEC.

Gdzież tu znaleźć przyjaciela?

DZIADEK.

Tego tylko los udziela;  
Nie złowisz go wędą złotą,  
Ni talentem, ani cnotą.  
Kto w czas zyskał przyjaciela,  
Pociech i troski spółnika,  
Niech z pełni serca wykrzyka!  
Bo jako powietrza ciało,  
Tak duszy trzeba udziału.  
Kto będzie w słowa oszczędny,  
Tobie otwarty, a względny;  
Jeżeli, nie wiedzieć czemu,  
Tęskno ci będzie ku niemu;  
Gdy i milcząc, tobą władnie,  
Skryty twój smutek sam zgadnie;  
Kiedy złe i dobro swoje,  
Z tobą rad święcić lżą tajną!  
Jeżeli, poświęcenie twoje,  
Przyjmie jako rzecz zwyczajną  
Wykrzyknij, pełen wesela,  
Ze znalazłeś przyjaciela!

WYDAWCA: WILKINSON & SONS, 15, N. B. STREET, LONDON, W.C. 2. WYDAWCA: WILKINSON & SONS, 15, N. B. STREET, LONDON, W.C. 2.

MŁODZIENIEC.

A gdzie też tu miłość mieszka?

DZIADEK.

Gdzie różana wiedzie ścieżka,  
Tam chodź, tęsknij i myśl o niej;  
A wnet cię przedmiot dogoni  
Jaki sam sobie wymarzysz.  
Będzie też to dusza sama,  
Mądra, czuła i wesoła;  
I coś jeszcze nad aniola.  
Ale to nie twój towarzysz,  
To jest bańka twego tchnienia;  
Bóstwo, które tworzysz sobie,  
Niewcielone, umrze w tobie.  
Gdyś stworzony, syn Adama,  
Szukaj, tak jak ty, stworzeuła;  
Nie trać czasu na ofiary  
Dla utworu własnej maty.

Tam, gdzie w gospodarnej chacie,  
Widać kwiaty u podwórka;  
Gdzie pomocna swojej matce,  
Nie zbyt głośna mieszka córka;  
Tam bądź wesoły, a gizeczny;  
Mniej natrętny, a stateczny;  
Szczery bądź mową i okiem,  
Nic nie dodaj, nie ukrywaj!  
Ni własnych marzeń urokiem  
Zalet lubej nie odziewaj;  
Jej nie zawódź, ani ciebie.  
Bo, jak ogień blyzczy z siebie,  
Tak miłość sama się zdoła,  
Sama lepszymi was zdoła.

Gdy litość sercem jej włada,  
A ceni mężkie przynioty;  
Gdy nad strój czystość pizekłada;  
Kiedy wesołej jest cnoty;  
Gdy boleść sercem zrozumie,  
Ale zagadnąć ją umie;  
Jeżli dbała, bez parady,  
O porządek w domu matki;  
Jeżli lubi bez przesady,  
Dzieci, tańce, śpiewy, kwiatki;  
Szalej za nią! — to twa żona,  
Z Opatrzności naznaczona.

MŁODZIENIEC.

Gdzie też tu mieszka wesele?

REKLAMATOR 5

REKLAMATOR

DZIADEK.

Dawno o niem nie słyszałem,  
Mało ci o niem kto powie.  
Kiedyś w młodości je znatem:  
Ojcem jego było zdrowie,  
Miało niewinność za żonę;  
Potem, z zasługą łączone,  
Dorobiło się dóbr wiele.  
Dziś podupadła, w niedoli,  
Chyba gdzie z dziećmi swawoli.

MŁODZIENIEC.

A gdzie też tu mieszka cnota?

DZIADEK.

Skryła się za swoje wrota,  
Oddawna samotnie żyje;  
Obdarli ją ludzie podli:  
Z żalem przed światem się kryje,  
Tajnie za wszystkich się modli.  
Byłaby nagrodą sobie,  
Spokojna czystem swem tchnieniem,  
Lecz teraz żyje w żalobie,  
Bo ludzkim cierpi cierpieniem.

MŁODZIENIEC.

A gdzież tutaj szczęście będzie?

DZIADEK.

Nie tędy do niego droga,  
Pytają o niego wszędzie,  
Ale nieznane nikomu.  
Odszedł go w ojców domu,  
A nie znajdziesz, aż u Boga.  
Cichym bądź w sercu i w mowie,  
W cnych czynach szukaj wytchnienia!  
Z resztą zapytaj sumienia:  
Umie po polsku, toć powie

MŁODZIENIEC.

A gdzie też tu wiana mieszka!

DZIADEK.

Jeżeli nie wiesz od matki,  
To ci pokażą ją dzieci:  
Najprościejsza do niej ścieżka,  
Nie pytaj o nią szczęśliwych,  
Ani mądrów tego świata;

Szukaj jej w miłości brata,  
W czynach i uczuciach tkliwych:  
A kiedy cię wszystko zdradzi,  
Ona, w nieszczęśliwym stanie,  
Sama wyjdzie na spotkanie;  
Do domu cię zaprowadzi.



## V. Z PÓL SŁOWIAŃSKICH I WIERSZE RÓŻNEJ TREŚCI.



### Czechom

w dniu otwarcia teatru narodowego w Pradze,

(Wl. Betza)

Mówią, że kiedy przez próbę płomienia,  
Przejdzie duch ludzki, a wyjdzie z niej cało,  
To już na wieki i na pokolenia  
Przyświecać będzie niezatartą chwałą,  
I takiej chwały, co mu czoło krasi,  
Woda nie zdławi, ani wiatr nie zgasi.

O Czeši! wyście przez owe płomienie  
Szli wieki całe, skazani na zgubę.  
Za wami buczał straszny głos "zniszczenie,"  
Przecież zwyciężko przebyliście próbę,  
I dziś potężni, silni, odrodzeni,  
Na nowe życie wstajecie z płomień

Jakże narodu tego duch był żyzny,  
Ze nie zjałowiał, nekany tak siodzeł  
Bez własnej mowy, tradycyi ojczyzny  
Wszystko to potem znalazł na swej drodze,  
W ciszy wiekowej, beznadziejnej, głuchej,  
Zbierał ukradkiem swych skarbów okiuchy.

Zwolna, wiekami, niby dąb z żółędzi  
Rósł i potężniał podobny do dębu;  
Ojczystą ziemię zdobywał od pędzi,  
Ojczysty język budował od zrębu,  
Urny wydarte z zimnych mogił tonu,  
Niósł do pamiątek swych Panteonu.

Z sła, co dają tylko wielkie bóle,  
Wyście tworzyli te dzieła potężne:  
Z podziwem na was patrzą wasi króle,  
Wsparliście na grobach prawice orężne,  
Gdy ich dochodzi w ciszy Wyszehradu  
Więść nieznanego w ich czasach przykiadu

I oto nowa, a jak gród zamczysta,  
Staje świątynia narodowej sławy:  
Z niej mowa ojców, i z niej pieśń ojczysta  
Ma jak nurt wartkiej popłynąć Węławy,  
Co nieś wiekami będzie na swym grzbiecie,  
Sławę narodu po szerokim świecie,

Cześć! w cześć Muzom, a na ręce wasze;  
Wznoszą ten toast, mieszkaniac daleki;  
Ale nie winem napełćcie mi czaszę,  
Dajcie mi wody z macierzystej rzeki,  
Wszak w niej krew wasza i łzy wasze płyną,  
A taki napój cenniejszy nad wino.

Niechże ten nowy Muz czeskich przybytek  
Co sła jak Feniks odrodził z zarzewi,  
Rozszerza płekno, dobro i pożytek!  
Niech czeską sztukę hoduje i krzewi!  
A wciąż doznając narodu opieki,  
Potężny duchem, późno przetrwa wieki!

### Nasza mołytwa.

(Platon Kostecki).

Wo imia Otca i Syna,  
To nasza mołytwa:  
"Jako Trojca, tak jedyna,  
Polszcza, Ruś i Łytwa!"

Światłat krowlu pobratań,  
Try rody welyki,  
Jak trojświcznik na Jordany  
U rukach władyki,

Jednakowo tużno, sumno,  
Polem plśń ich płynie,  
I czela ich w bolu dumno  
Bladlat w nebo syne.

Jednow żyjem my nadjęw,  
Wpłynieje nam sławe.

Wsim zajedno myłj Kijew,  
Wilno i Warszawa.

Jedna w Boha Korolewa  
Mołyt sia za namy,  
Z Czestochowy, Poczajewa  
I z nad Ostroj Bramy.

Wdal krakiwski dzwoniat dzwony  
Switom hołos czuty,  
Z hrobow klyczut Jahajlony,  
Piasty, Korybuty.

Wo imia Otca i Syna,  
To nasza mołytwa:  
"Jako Trojca, tak jedyna,  
Polszcza, Ruś i Łytwa"!

UWAGA. — Ze względu na wielką ważność braterstwa Polaków z Rusinami zastępuje wiersz Kosteckiego na baczną uwagę. Podajemy dosłowne tłumaczenie tej modlitwy.

W imię Ojca i Syna—To nasza modlitwa.—Jako Trójca, tak jedyna—Polska, Ruś i Litwa.

Świecą krwią pobratane — Trzy rody wielkie, — Jak trójświecznik podczas Jordanu (*Uroczystość Trzech Króli*)—W rękach władzyki.

Jednakowe tęskno, szumno—Połem pieśń ich płynie— I czoła ich w bólu dumne—Patrzą w niebo sine.

Jedną żyjemy nadzieją,—Wspólna nasza sława.—Wszystkim równo miły Kijów,—Wilno i Warszawa.

Jedyna w Bogu Królowa—Modli się za nami—Z Czestochowy, Poczajowa—I z nad Ostrej Bramy.

W dali krakowskie dzwonią dzwony—Po świecie głos się rozlega,—Z grobów wołają Jagielony,—Piasty, Korybuty.

## Pieśń łużycka.

(Fiedlera).

(Z łużyckiego tłumaczyła Melania Parczewska).

O ziemię łużycką! ojców moich kraju,  
Kolebko ty moja, marzeń moich raj,  
Tyś wyłączna celem, szczęściem mego życia,  
Twoja tylko myślą żyję od powicia.

O ziemio łużycka! matko ty jedyna,  
Jakaś świętą miłość wlewasz w serce syna;  
Dla ciebie przed śmiercią nie zdejmie go trwoga,  
Za tobą zanosi on modły do Boga.

O ziemio łużycka! cichy szmer twej jodły  
Do snu tulił dziecię, szepcąc nad nim modły;  
W twoich progach zbiegły dni mojej młodości  
Niczem niezmeconej swobody, radości.

O ziemio łużycka! chociaż twoja dola  
Dzisiaj tak sieroca, ciężka jak niewola,  
Choć róże powiędły, cień wszędzie wykwiła,  
Ja wierzę, że tobie inny dzień zawita.

O ziemio łużycka! w każdej życia chwili  
Twoich pól powietrzem oddychać najmiej;  
A gdy śmierć nadejdzie, spraw Panie nad panją,  
Bym w ziemi łużyckiej mógł być pochowany.

### Boże, coś Rosyę.

(Przekład z rosyjskiego).

Boże! coś Rosyę przez tak liczne wieki  
Trzymał w ciemnościach na hańbę ludzkości,  
Coś jej odmawiał dotąd swej opieki,  
Robiąc narzędziem tyraństwa i złości.

Przed Tve ołtarze zanosim błaganie:  
Lud ten nieszczęsny racz oświecić Panie!

Daj naszej Rosyi poczucie wolności,  
Niech w niej wytepią katowskie jaskinie,  
Daj jej poznanie o ludów godności,  
Niech z barbarzyństwem despotyzm zaginie!

Przed Tve ołtarze zanosim błaganie:  
Ojczyźnie naszej racz dać wolność Panie!

Gdy cała Polska żałobą pokryta,  
Modlitwa, łzami o swą wolność prosi,  
Soldat krzyż łamie, morduje i chwyta  
Lud śpiewający, do fortec uosi.

Przed Tve ołtarze zanosim błaganie:  
Tak strasznej zbrodni racz odpuścić Panie!

O! Polsko! Polsko! za twoje cierpienia,  
Którymi dręczy rząd dzikiej srogości,  
Lud Rosyi błaga Twego przebaczenia,  
Boś ty jest dźwignią i jego wolności.



Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:  
Z podtych służalców oczyść Rosyę Panie!

I myślny ofiar ponieśli już krocie,  
Podobnej Polsce ulegamy doli,  
A zyjąc ciągle w hańbie i sromocie,  
Dźwigamy jarzmo ohydnej niwoli.  
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:  
Zbudź synów Rosyi, miłosierny Panie!

Boże wszechmocny! niech ta krew przelana,  
Co ją broń nasza z Polski wytoczyła,  
Nie na nas spadnie, ale na tyrana,  
Którego ręce krew ta pobroczyła.  
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:  
Krwawe morderstwa Rosyi przebac Panie!

Lud nasz nie pragnie dla zdobyczy boju,  
Nie chce już cudzej własności posiadać,  
Pragnie swobody używać w spokoju,  
Nie chce swych więzów innym ludom wkładać.  
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:  
Z kajdan niewoli racz nas rozkuć Panie!

Lud Rosyi przeklnie wyrodnego syna,  
Co krwią Polaków splami swoje dłonie,  
Matki i żony odepchną Kaina,  
Który zeszepeci zbrodnią swoje skronie.  
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:  
Wyrodnym synów nie daj więcej Panie!

### Na cześć kapitanów polskich.

W purpurze krwi męczeńskiej wstała Polska zórza,  
Miłością wzrosła Polska od morza do morza,  
Jej królowie od pluga—a żelazni, wierni  
Strzegli mogił granicznych hetmani paucerni;  
A niewiasty na straży domowych cnót stały,  
A w obronie wiary to już naród cały,  
Za przewodem kapitanów, natchnionych i świętych,  
Wiązał się w jeden hufiec rycerzy niezlętych.  
Nie zerwała Polska z Chrystusem przymierza  
I nie brakło jej nigdy kapłana-rycerza!  
Już za czasów Piastowskich gdy zakwitła wiosną,  
Tuląc się do kościołów, mnogie szkoły rosła,  
A biskupi nad stołem pergaminów zgięci,  
Piszą dzieje narodu pokoleń pamięci.

Majestat Jagiellonów kiedy Polskę zdołał,  
Któż to ich królewiczów do berta spojbił  
Żywota przykładem, przykładami z kronik?  
To ojciec dziejów polskich, to Długosz, kanonik  
Potem gdy z wielkością i swobodą dumnie  
Począł naród swawolić, nie myśląc o trumnie,  
By nawrócić hardego, uchronić od klęski,  
Wstaje olbrzym proroczy, ksiądz Skarga Pawęzki,  
I woła: "Jeśli naród poprawie nie sprostą,  
O, czeka go pioruna Bożych gniewów chłosta!"  
Więc gdy potem moskiewskiej i tatarskiej dziczy  
Zaczął Polskę naciskać potok najezdniczy,  
Ksiądz Birkowski na przedzie mieczem w rękę śmiga  
A w drugiej krzyż podnosząc, męstwo hufców dźwiga  
A nareszcie gdy w Polsce już słychać kajdany,  
Któż to barskich rycerzy w krwawe wiodąc tany,  
Na ambonie z trupów—z czaszek przyszłość czyta?  
Oto prosty zakonnik, Marek karmelita.  
Wczoraj jeszcze, w rozdarciu już ojczystej ziemi,  
Gdy takie zamięszanie, jak przy Babel wieży,  
Słychać jako z Wawelu Woronicz Jeremi  
Prawi o zmartwychwstaniu, o Polsce macierzy!  
O, nie zerwał nasz naród z Chrystusem przymierza,  
I nie braknie mu nigdy kapłana - rycerza!  
Nie zabraknie nam skrzętnych, cichych pracowników,  
Nie zabraknie świętego ducha wojowników,  
Przed którymi uciekać muszą wszyscy czarci;  
Bo oni są o granit przeszłości oparci,  
W łasce Bożej chodzący, stróżują ludowi,  
Ze Polski nie uwierzy nieprzyjacielowi;  
Bo oni wiarą kontusz ze szermięgą spoją,  
Bo wciąż na straży wiary i ojczyzny stoją.

## Krakowiak

(Nareczy Żmichowskiej).

ON.

Wezmę świecę i latarnię i głównę z komina,  
Pójdę szukać: czy jest w świecie poczciwa dziewczyna

ONA.

Wezmę księżyc, wezmę gwiazdy, wezmę jasne słońce,  
Może znajdzie w którymś chłopcu serce kochające.

ON.

Toć szukałem i patrzyłem i wiem teraz o tem,  
Ze nie znalazłem najpoczciwszej, kto nie brząknie złotem

ONA.

Choć patrzyłam i świeciłam i dojrzałam tego,  
Że z nich każdy czule kocha, lecz siebie samego

ON.

Już znalazłem najpocziwszą, znalazłem kochaną,  
Piękną, cichą, ale w składzie... lalkę malowaną,

ONA.

Już znalazłam choć jednego, już znalazłam przecie,  
Piękny, dzielny wojak młody... na starym portrecie,

ON

Niechaj lalka malowana tkliwaze zwróci oczy,  
To może wojak z portretu na konika skoczy.

ONA.

Niechaj wojak malowany dosiędzie bachmata,  
Może w lalce malowanej serce zakotata.

## Samarytanka.

(Fr. Waligórecki).

Już dzień strudzone mruży powieki,  
Umilknął boju gwar gdzieś daleki,  
I pole bitwy—co śmierć zorała—  
Cmentarna cisza owiała.

Alé cóż jeszcze głuszę przerywa?  
Czy anioł śmierci nie skończył żniwa—  
Czy dziec zwycięzka, zbierając łupy,  
Oprawia rannych i trupy?

To opuszczony w dzikim ustroniu,  
Umiera Krakus przy swoim koniu,  
I twarz płonącą tuląc do ziemi  
Skarży się usta spiekłemi:

"O Panie ogień pierś moją pali;  
"Niech się nade mną niebo uzali!  
"Daj skończyć mękę, lub dla ochłody  
"Choć kroplę zeszliz mi wody!

"Jam wiernie służył w Twoim zakonie  
"Wszystko oddaję w Jego obronie!  
"I krew serdeczną i raj młodości—  
"Litości, Panje, litości!"

Ledwie ostatnie wyjął słowo,  
Budzi go jakiś szelest nad głową,  
I biała postać jawi się w zmroku—  
Jak Anioł Boży w obłoku.

“Ktoś ty?”—“Ach cicho! jestem cyganka;

“Czerpiąc u źródła wody do dzbanka,

“Styszałam skargę waszą i jęki

“I przyszłam ulżyć wam męki

“Pijcie! Lecz cicho! bo tam jak katy

“Czuchają wkoło moskiewskie czaty...

“Gdyby dostrzegli—za litość moją

“Zginęlibyśmy oboje”

Krakus pochwycił dzban w obie dłonie,

Ugasił pożar śmiertelny w tonie,

I iza wdzięczności płacać za leki,

Usnął spokojnie na wieki,

Dziewczyna kornie zgięła kolana,

Zmówiła pacierz u zwłok młodziana;

A Bóg—co widział ten czyn dziewiczy—

Pewno go w niebia policzy.

### Ręka w rękę.

Obrazek współczesny wyczytany z akwareli Tępy.

(Fr. Walligórski).

O cześć tobie, życia włosno,  
Wiek szczęścia i swobody!  
W tobie tkwią zarody  
Cnota, co Bżem tchnieniem rosną  
I jak rajskej wopł kwiaty  
Leją czar na światy!

Pokrzepiona ducha roszą

Wyrosła się jak pasczoty

Działwa z wiejskiej szkoty;

Ten ozuty, a ów boso,

Ten w kubraku—ów w żupanie,

Ot—jak kogo stanie.

Ala któż tam o strój pyta,

Gdzie świat jeszcze serc nie studzi,

Ani dzieli ludzi,

Gdzie myśl zerszą prawdy świta,

A miłości zdrowo ziarno

Idzie w siew nie marny!

Więc nie radzi też Adasfa—  
Choć wygląda coś na panka—  
Wieśniacza płótnianka;  
Bo za szyję wziął Iwasia,  
I rówieśni sercem—szkołą—  
Patrz, w świat wesolo.

“Wiesz Iwanku: twoja chata—  
Choć to ojcowizna droga—  
Ciasna i uboga;  
Ja cię przyjmię sercem brata,  
U mnie znajdziesz chleb, dostatek  
I opiekę matki”.

“Eh paniczu, co wam w głowie!  
Alboż może Rusin z Lachem  
Żyć pod jednym dachem?  
Jam chłop zresztą—wy panowie—  
Rodzimy się z woli nieba  
Do innego chleba”.

“A Bóg z tobą! Jakaż mara  
W twoje serce jad ten sączy?  
Alboż nas nie łączy  
Jeden Bóg i jedna wiara,  
Spólne niebo—spólna dola  
I ojczysta rola?”

“Patrz, na naszym tu cmentarzu  
Leżą w zgodzie i równości  
Naszych dziadów kości;  
A w kościółku przy ołtarzu  
Klęczą matki nasze razem  
Przed jednym obrazem.

“Bośmy jednej matki dzieci—  
Czy Rusini czy Polacy—  
U niej my jednacy;  
I pokąd to słońce świeci,  
Pokąd bratnia krew w nas pynie—,  
Matka ta nie zginie”!

“Tak Adasiul—i ja czuję,  
Że to wszystko prawda święta;  
Tylko złość przekłeta  
Nasze serca fałszem truje  
I swą ręką zaślepioną  
Krwawi matki toni.

“Lecz dziś precz już z tą zakalą!  
Niech nam zgoda zbroi ramię  
I bratarstwa znamię.—

A do boju stanem śmiało,  
I pewno się przed tą zbroją  
Wrogł nie ostoją!"

I podali sobie dłonie...  
A tam z góry anioł Boży  
Radością im wtórzy; —  
"Bo gdzie zgoda jest w zakonie,  
Gdzie sterniczką miłość ludu —  
Tsm nie braknie cudu.

## Dwaj mularze.

Zdążenie prawdziwo.

(Julian Kilkowski).

W stolicy świata słynnej z powabów i czarów,  
W nowym, cudnym Paryżu, nad jednym z bulwarów  
Przed moze osmnastu, czy dwudziestu laty;  
Budował sobie pałac pewien pan bogaty;  
Hojną dłonią grzech sypał i nie szczędził trzosa,  
To też mury tak rosły, jakby szły w niebiosy.

W licznym tłumie czeladzi, która pod nadzorem  
Budowniczych władzę kłała czy toporem,  
Było i dwóch mularzy. Jeden w wieku sile,  
(Miał lat dwadzieścia kilka, może i nie tyle),  
Rysów pięknych; ze zrenić zacność, prawość bita,  
A w postawie widniały: męstwo, zdrowie, siła.

Wolano nań "Andrzeju"... pracował z ochotą,  
By zarobić na życie... był na pół sierotą;  
Gdyż prócz staruszeki matki, ni ojca, ni brata,  
Ni krewnych; rzeczby można sam jeden wśród świata;  
Na tejże samej desce, wiszącej w przestrzeni,  
Tak wysoko, że patrzeć, to w oczach się mieni.

Stał razem drugi mularz, zwano go Grzegorzem,  
Ten znów błogosławieństwem obeypany Bożem,  
Miał i matkę i żonę i dzieci siedmioro  
I całej tej rodziny musiał być podpora.  
U obu w rękach kielnia, na ustach piosenka,  
Gdy wtem, o Wielki Boże! wąż deska pęka!

Więc obaj swego życia ratując godziny,  
Rzucili się do jednej i tej samej liny;  
I zawisli w powietrzu, aż im kto z pomocą  
Pospleszy... krwawym potem ich czoła się pocą,  
Słyszą, jak głucho, lecz straszliwie trzeszczy.

Widzą, jak się rwał włókno po włóknie zaczyna,  
I jak w oczy zagląda śmierci wzrok złowieszczy;  
"Andrzeju! dwóch się nas tu utrzymać nie zdoła!  
Jeden mógłby ocaleć"... Grzegórz z płaczem woła.  
"Ach rozumiem" odpowie mu Andrzej w rozpacz,  
"Czuję, że prawdę mówisz... jeden... nie inaczej!

Lecz ja mam matkę starą!... "Ja rodzinę całą,  
Co zmarnieje w nieszczęściu, gdyby mię nie stało"...  
"Masz słuszność! Boże Wielki w Twe wszechmocne dłonie"...  
Nie domówił... padł na bruk, a czaszka i skronie  
Roztrzaski się... I duża wielka, zacna, święta,  
Zerwała doczesności krępujące pęta...

Grzegorza ocalono... podano drabinę,  
Po której zszedł, rzucając niegościnną linę.  
Dzień był piękny—słoneczko świeciło tak cudnie...;  
Kompas właśnie oznaczał cieniem przedpołudnie.  
Pracę wstrzymali wszyscy, a dzieci lub żony  
Znosiły im posiłek w domu przyrządzony.

Przyszła i biedna matka, przywlokła się z chaty,  
Niosła skromne dwojaczki, nie wlecząc swej straty,  
Aż ujrawszy tłum ludu, krwawe zwłoki syna,  
Zachwiała się i padła na nie starowina:  
"Andrzeju! Andrzeju najdroższy!" "Nie płaczcie kobietol  
Wasz syn w niebie—za mnie się poświęcił, a przeto

Ja go odtąd zastąpię... podwoję mą pracę,  
Ten święty dług wdzięczności wiernie wam wypłacę".  
Grzegórz dotrzymał słowa. Zaraz po pogrzebie  
Rozpaczającą matkę przygarnął do siebie,  
Tak ją czcił i szanował, tak jej boleść sódził,  
Ze dłań jakby się Andrzej w Grzegorzcu odrodził.

Dotąd jeszcze w pamięci tkwi wspomnienie czynu,  
Który był poświęcenia tak szczytnym obrazem,  
I który pośmiertnego godniejszy wawrzyni,  
Nad waleczność, co bliźnich przeszywa żelazem.

## Dziewczę zuch.

(Igor).

Hej, trąbki zabrzmiały!  
Gdzie sływy mój koń?  
Gdzie kotczan, gdzie strzały,  
Gdzie śleczna ma broń?

I chwataw Jaś woła—  
Już zbroją się w stal,  
Już pędzą przez słońca,  
Przez błonia, gdzieś w dal!

Aż cieszy się dusza,  
Gdy patrzę na młodź,  
Aż serce się wzrusza,  
Łza ciśnie do ocz.

Och! dajcież tą zbroję  
I mężki mi strój,  
Bym poszła na boje.  
Gdzie Jaś luby mój!

Już słyszę szcęk broni  
Już pierzcha tam wróg,  
Młodź dzielna go goni,  
Zwycięstwo dał Bóg!

Och, biedne dziewczyny!  
Nie dla was to bój,  
Nie dla was wawrzyny.  
Jak smutny los mój!

### Pamiętaj o mnie.

(Al. Fredro).

Tłumaczone z Musset'a,

Pamiętaj o mnie, gdy jutrenka skromnie  
Słońce na tory wprowadza czyste,  
Pamiętaj o mnie, gdy nocy cienie  
Zalegną niebo gwieździste,  
Kiedy cię serce ciągnie ku zabawie,  
Gdy mrok wieczorny wzbudza marzenie,  
Głos szemrze skromnie:  
Pamiętaj o mnie!

Pamiętaj o mnie, gdy losy świata  
Kiedys rozdzielią mnie z tobą,  
Kiedy wygnanie, smutek i lata  
Okryją serce żałobą;  
Myśl o mojej miłości i o pożegnaniu,  
Kto kocha, nie zna czasu ni przestrzeni  
Serce się nigdy nie zmieni,  
Przy szczerem kochaniu,  
I puka skromnie:  
Pamiętaj o mnie!



Pamiętaj o mnie, kiedy pod glazem  
Złożę mą głowę żalosa,  
Pamiętaj o mnie, gdy na mym grocie  
Żałobne kwiaty porosną.  
Ja cię nie ujrzę, lecz dusza przy tobie,  
I z tobą zawsze pozostanie razem.  
Słuchaj—w noc głucha,  
Głos szemrze w ucho  
Mile i skromnie:  
Pamiętaj o mnie!

## Hymn

za przybycie Najprzewiel. ks. Aroybiskupa Florjana dra Stabiewskiego.

(*W. Benzelstjerna Engeströem*).

Na katedralnych tam wieżyc wyżynie  
Dzwon się odezwał — i rozbudził dzwony  
Spiżowym hymnem — który górą płynio  
I w pieśń nastraja — polskich serc miliony; —  
A wieść radosną niesie naszej ziemi  
Dzwoniąc hosanną — głosy dobrzeami —  
Temu, co w radość zamienia dni trwogi:  
"Witaj nam—witaj—Hospodynie drogi!"...

W tysiączne dzwony — niechaj wieść się złoży—  
Ze z krwi i kości naszego narodu  
Wstępuje na tron — Pomazaniec Boży!...  
Więc w głos organów — w "Te Deum" pochodu—  
Tą pieśnią spiżów — i hymnem organu —  
Spiewamy społem dziś nowemu Panu —  
Temu, co w radość zamienia dni trwogi:  
"Witaj nam--witaj—Hospodynie drogi!"..

Dzwony katedry — i wszechdzwonów chóry  
Budzą dziś echem dawnych, ojców cienie —  
Które zstępując — patrzą na nas z góry —  
By z nieba jasne — złotych gwiazd promienie!...  
Tam święty Wojciech — na pasterskim tronie  
W Prymasów polskich jasnem mówi gronie  
Temu, co w radość zamienia dni trwogi:  
"Witaj nam—witaj—Hospodynie drogi!"..

Tam biało orły — nasze orły biało!  
Pleśnią się duchów — do lotu zerwały  
I wieńcem w górze krążą okazałe —  
Szumiąc w wyżynie wspomnieniami chwały!...

Prastarym hymnem w Piastowej koronie  
Splewają Księciu na Wojciechów tronie —

Temu, co w radość zmienia dni trwogi:  
“Witaj nam—witaj—Hospodynie drogi!”...

Hymnam! dzwonów — i pieśni chorałem —  
Marzeń widzeniem — o świetle nadziei —

Wiary potęgą — serca ideałem —

Stajem w otwartej kościoła wierze! —

I w tryumfalnym dziś wiodąc pochodzie

Wolamy Ojcu na pasterskim grodzie —

Temu, co w radość zamienia dni trwogi:

“Witaj nam—witaj—Hospodynie drogi!”...

Witaj nam — witaj! — na duchowym tronie —

We wspólnych uczuć święconem przymierzu —

We czci i wiary ojczyznej osłonie —

Witaj nam — witaj! — nasz Arcypasterzu!...

Tobie dziś Ojczel! — po trudach i znoju —

Tobie śpiewamy — starą pieśń pokoju —

Tobie, co w radość zamieniasz dni trwogi:

“Witaj nam—witaj—Hospodynie drogi!”...

### Z poematu “Zakłete dzwony”.

A. D. 1795.

(Władysław Belza).

Na Wawelu jęczą dzwony,  
Głośno nasz się “Zygmunt” żali,

A z włchrami smutne tony

Po wiślanej płyną fali.

Stary “Zygmunt” lka jak dziecię...  
Jęki niosą wiatry hyże,

A z “Zygmuntem” wszystkich w świecie  
Zajęczały dzwonów spiże,

I po ziemi naszej całej

Huczą dzwony, jak zakłete...

Nawet ów z Loretu — mały,

Cicho roni łezki święte,

Hej! kto płaci za podzwonne,

Ze tak kazał grzmieć sownie!

Hej litewskie i koronne,

Komu, komu wy dzwonicie!

O! nie pytaj, rzeszo miła,  
 Jeno słuchaj, słuchaj szczerzej...  
 Oto jedna — patrz mogiła,  
 A w mogile Polska leży...

Rozbujane serce w dzwonie -  
 Wstrząsa duszę dziwną mocą;  
 A tam drugie w ludu tonie  
 O pierś bije, o sieroca!

Dzwon w niebieskie grzmi podwoją  
 Głośniej ludu serce szłocha,  
 I tak serc się ściera dwoje,  
 Które silniej Polskę kocha!

Na przemianę — ciszej — śpiewniej,  
 Dzwoni żałość ich pobożna,  
 Ze nie wiedzieć, czy już rzewniej  
 Nad ojczyzną płakać można...

Jęczą dzwony — dzwonom śmiechem,  
 Odkrzykują wtór morderce,  
 Aż z ostatniem dzwoniów echem,  
 "Zygmuntowi" pękło serce.

\* \* \* \* \*

W koło trumny marmurowej,  
 Co pokrywa drogie zwłoki,  
 Stoł orszak pogrzebowy  
 W ciszy wielkiej i głębokiej.

Smutne "requiem" grzmią organy,  
 Serca wszystkie drżą w pokorze...  
 Gdzież te czasy, gdy te ściany  
 Odbijały: "Ciebie Boże!"?

Gdy tu króle, wodze nasi,  
 Po stoczonej bitwie walnej,  
 Nieśli wota... a prymasi  
 Hymn "Te Deum" tryumfalny!

Gdy tu król nasz, Zygmunt Stary,  
 Gdy bywało, dzicz przepłoszy,  
 Z rąk Tarnowskich brał sztandar,  
 I na klęczkach hołd Wołoszy?

Gdy tu wieńcząc wielkie dzieło,  
 Które burzył mnich niecnota,  
 Z pod Grunwaldu nasz Jagiełło  
 Sto chorągwi stał na wota!

Gdzież te czasy dawnej chwały?  
Gdzie ta królów dań powszednia?  
Gdzie te hymny, co tu brzmiały,  
Gdy Jan Trzeci wracał z Wiednia?

Wszystko, wszystko pogrzebione...  
Jeno czasem w nocną ciszę,  
O trofea zawieszono  
Pod sklepieniem — wiatr kotysze.

Jeno czasem, gdy mrok pada,  
Jęk w Wawelskiej słyhać skale,  
I duch jakiś błędny gada  
O minionej przodków chwale!

### Na Górze Lecha.

(Ks. A. K.)

Na starej górze Lecha stoję zadumany,  
Słońce twarz mą ostatnim musnęło promieniem,  
Marcowy wieczór chłodnym owionął mnie cieniem,  
Przedemną się katedry starej piętrzą ściany.

A dwie smukłe wieżycy z godłem Zbawiciela  
Ku niebu wnoszą wiekiem obciążone barki,  
W krainę zmierzchłych wieków duch uleciał szparki,  
Wojciech... Bolesław... Czechy... czarny cień Popiela.

Więc uchyliwszy drogą strudzonego czoła,  
Bogarodzico Maryo — szeptałem ze łzami —  
Dąbrówko i Jolanto — wszyscy, co do koła

Spoczywacie snem Świętych — módlcie się za nami,  
By zesłał Pan dla Polski pokoju anioła.  
I bracie zwaśnioną złączył miłości węzłami.

### Na obczyźnie.

(T. L.)

Tak tu róże kwitną cudnie,  
Taka niebios twarz wesoła!  
A mnie w duszy coś wciąż woła:  
Wschód piękniejszy, niż południe.  
Tak daleko chata znana.  
Za tem morzem, za tym krajem.

Świeżym piaskiem wysypana,  
Umajona pięknym majem,  
Moja chatka, a w niej — Boże!  
Zamiast róży — dziewczę hoże,  
Zamiast słońca twarz matczyną,  
Zapatrzona w swego syna,  
I przyjaciół wierne gronko,  
I cienisty dąb przed sionką,  
I bez, co się w okno ciśnie,  
I ten krzyż za kołowrotem...  
Wszystko, jakby naumyślnie,  
Zeby człowiek tęsknił potem.

Florencya.

### Papuga i wróbel.

(Bajka Konstantego Gaszyńskiego).

Nie pamiętam w której stronie,  
Czy to w Litwie, czy w Koronie.  
Dość że w Polsce swego czasu  
Narobiło to hałasu;  
I daj Boże! by dzieci nasze lub choć wnuki  
Skorzystały z tej nauki!

Za pałacem, śród ogrodu  
Stała ogromna altana,  
W siatkę z drutu oplataną,  
W niej ptactwo różnego rodzaju,  
Które wymieniać rzecz byłaby długa,  
Lecz rej wodziła papuga;  
Bo w krasne pióra okryta  
I z gadulstwa znamenita,  
A zład najbardziej zuchwała,  
Ze kilka słów francuzkich na pamięć umiała  
I ciągle je powtarzała.  
Dudki, pawie i gawrony  
Uwielbiały z wielkim krzykiem,  
Ze ród papug tak uczony,  
Iż obcym gada językiem.  
A ona  
Wielką dumą napuszona,  
Z żadnym się już w rozmowę nie wdawała ptakiem;  
Z jednym tylko szpakiem  
Czasem przywitać się raczy;  
Bo wiadomo, że bardzo sprytny naród szpaczy.

I ten, stucnąjąc pilnie przez czas długi,  
Nauczył się wymawiać kilku słów papugi.

Ztąd łaska i uprzejmości  
U owej hardej Imości,  
Co siadłszy na pierwszej grzędzie,  
Chciała rozkazywać wszędzie.  
Wszystkie ptaki

Jaki taki,  
Spuścili głowy na dół i pisać nie śmiały,  
Chyba by głosić tylko papugi pochwały.

Wtem wróbel, choć niepozorny z postaci,

Ani z miny,  
Ni z czupryny,  
Ale szczerzy i śmielszy od ptaków swych braci,

Zadartłszy dzióbka do góry,  
Rzecz do niej: "Moja pani,  
Zkąd te fochy u wasani?

Wyrekłaś się danego głosu od natury

I z nas jeszcze chcesz tu szydzić?

I przewodzić nudnym krzykiem,

Papłając cudzym językiem!

Ot, powinnabyś się wstydić,

Bo to brzydkie są narowy

Zapominać własnej mowy!

Wiem ja dobrze, że słowiki

I skowronki i czyżyki

Bardzo piękne mają głosy;

Jednak im nie zazdroścę, ni sarkam na losy,

Ale sobie świegocę, jak moi ojcowie,

Szarzy wróblowie —

I nie trzeba mi było obcej mowy wiedzieć,

Aby ci prawdę powiedzieć".

\*

\*

Miał słuszność wróbel, choć mały i szary;

Oby tylko te słowa z serca wyczerpane,

Nie padły jak groch na ścianę,

I z wiatrem się nie rozwiały,

Znać obcych narodów mowy,

To rzecz arcyużyteczna

I konieczna —

Ale Polak do Polaka

Używać w listach, albo do rozmowy

Obcej mowy —

Wielki to grzech — moda taka.

## Gońto życia.

(Pieśni Janusza).

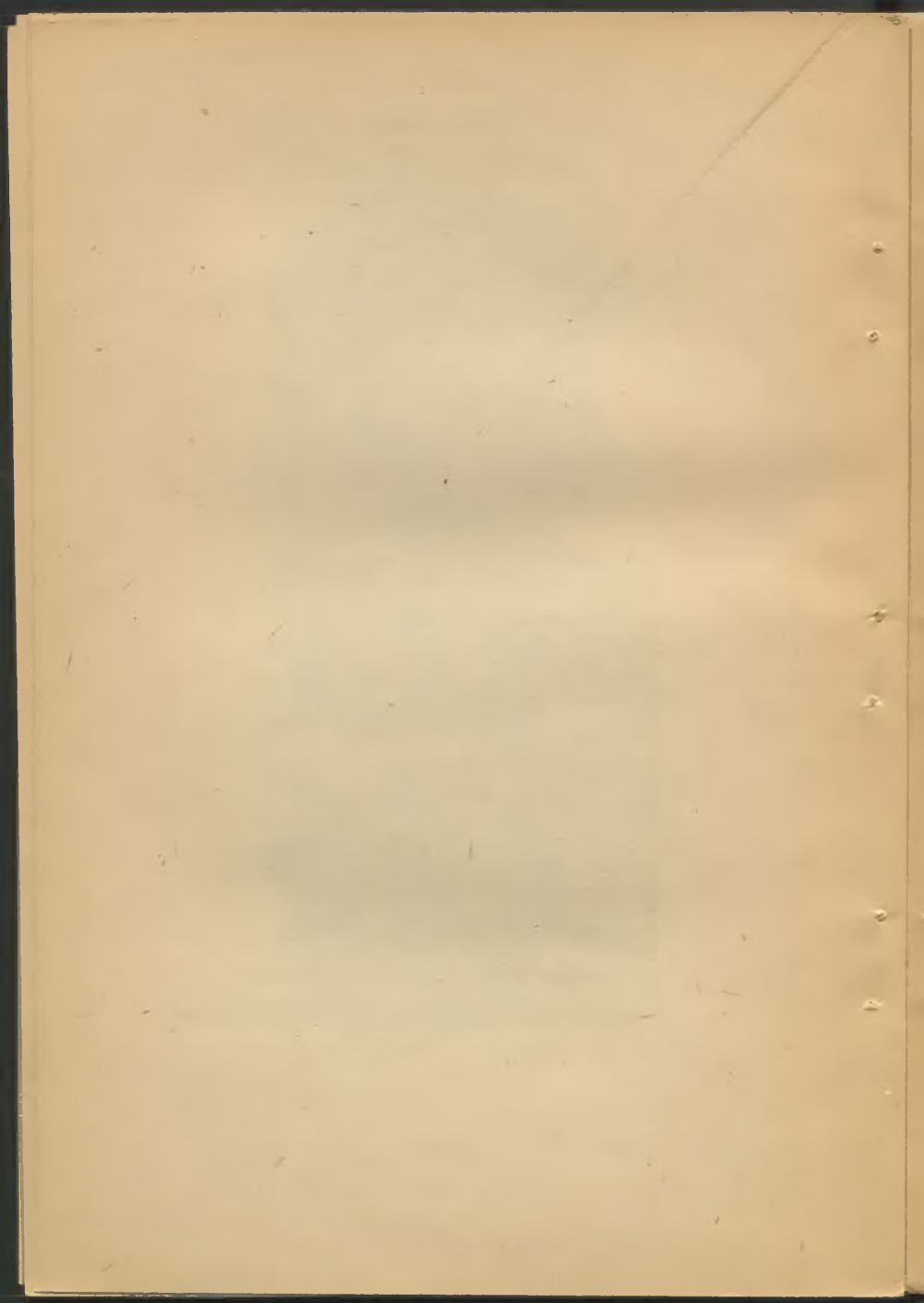
Wiernie stanąc u przeszłości,  
Jak krew ze krwi, jak kość z kości,  
I sumiennie poczcic dzleje,  
A w świat przyszły siać miłości,  
Ziemie z niebem zwiazać społem,  
Serce z bogiem—myśl z narodem,  
Słowem, wzorem iść mu przodem,  
I przymierza opleść kołem;  
Nie poranić, nie podwoić,  
Lecz miłością bóle koić,  
Pracą ducha uszlachetnić,  
I uwiecznić i uświetnić:  
To zadanie zacnej młodzi —  
Dla ojczyzny to się godzi...  
To zadanie sztuki, śpiewu,  
Mężów prawdy i posiewu  
Dobrego w ojczyźnie.

## Nadzieja.

(R. T.)

Gdy ciemno w życiu, na niebios błękitach  
Świecą trzy gwiazdy jasne, przeźrocyste,  
A płynąc w duszę tajemniczo, skrycie,  
Mówią o szczęściu, co trwałe i czyste.  
Pierwsza, gdy dusza w smutku obumiera,  
Gdy serce dręczy boleść i zwątpienie,  
Wiedzie do krzyża, gdzie świata zbawienie,  
I wiarą w lepszą przyszłość czy ociera.  
Druga, co z jasných przygląda promieni,  
Gwiazda miłości uroczą i świętą,  
Z ziemią wiążące gdy rozkuje pęta,  
W rozkosz najdroższe cierpienie zamieni.  
Gdy smętne w koło wysyłasz spojrzenie,  
Trzecia pociechą siły twoje krzepi:  
"Ufał, że kiedyś będzie sercu lepszej!"  
I w duszę wlewa nowych łask strumienie,  
I ulgę znajdziesz w słodkiej z nią rozmowie:  
Ta trzecia gwiazda nadzieją się zowie.  
Ufał mi zawsze, chociaż grom uderzy,  
Odrzucaj trwogę, ja czuwam za ciębie,  
Szczęśliw, kto kocha i ufa i wierzy,  
W co ufał, wierzył, to ukocha w niebie.







# SPIS RZECZY.

## I. POEZYJE RELIGIJNE.

	Str.
Hymn do Boga. <i>Ks. Paweł Woroniec</i> .....	3
Psalm do Patronów Polskich. <i>Gabryela Zmichowska</i> .....	4
Modlitwa kmielci. <i>Wł. Anczyce</i> .....	5
Hymn na dzień Zwiastowania NPMaryi. <i>A. Mickiewicz</i> .....	6
Hymn do Bogarodzicy. <i>J. Słowacki</i> .....	7
Psalm dobrej woli. <i>Z. Krasziński</i> .....	8
Do Anioła Stróża. <i>T. Lenartowicz</i> .....	9
O wielkość Boga. <i>Jan Kochanowski</i> .....	9
Modlitwa do Boga. <i>J. Słowacki</i> .....	10
Kolenda. <i>Wł. Syrokomla</i> .....	11
Krówka Jaremy. <i>Ks. J. Holowiński</i> .....	11
Wiarę ojców czcić należy. <i>R. Berwiński</i> .....	13
Szanujcie dzień święty. <i>K. Brodziński</i> .....	14
Modlitwa za polskie dziełce. <i>Wł. Belza</i> .....	14
Pan Jezus chodził po świecie. <i>Asnyk</i> .....	15
Grosz wdowi. <i>St. Jachowicz</i> .....	16

## II. POEZYJE PATRYOTYCZNE.

Wiersz Krasickiego o miłość Ojczyzny, który każdy Polak na pamięć umieć powinien.....	17
Giermek. <i>Fr. Morawski</i> .....	17
Garść ziemi. <i>Kr.</i> .....	21
Pogrzeb Kościuszki. <i>K. Ujejski</i> .....	22
Katedra na Wawelu. <i>E. Wasilewski</i> .....	24
Polskiemu dziecku. <i>M. Sokolnicka</i> .....	27
Reguly staropolskie. <i>W. Pol.</i> .....	28
Walca z Muskalami. <i>A. Mickiewicz</i> .....	29
Kulki. <i>J. Słowacki</i> .....	31
Czemu, mistrzu, masz słiznę. <i>Z. Krasziński</i> .....	33
Odpowiedź <i>K. Koźmiana</i> .....	34
Do Tatrów. <i>W. Pol.</i> .....	34
Gojop. <i>Deolyma</i> .....	35
Co to jest Ojczyzna! <i>A. Krasicki</i> .....	36
Włata. <i>Fr. Morawski</i> .....	37
Przez pleśń do czynów. <i>Józef Kościelski</i> .....	39
Szlązk moja Ojczyzna. <i>Czesław Lubiński</i> .....	39
Głos z wygnania. <i>Seweryna Duchlińska</i> .....	40
Somo-Sierra. <i>A. Górecki</i> .....	41
Smierć zdrajcy Ojczyzny. <i>A. Górecki</i> .....	42
Dom Polski. <i>Józef Kościelski</i> .....	44
Królowa Jadwiga. <i>S. Duchlińska</i> .....	45
Syn do matki. <i>Agn. Baranowska</i> .....	46

	Str.
Kraciawiec. <i>S. Duchyńska</i> .....	47
Do Polki. <i>S. Duchyńska</i> .....	48
Odzio moja Ojczyzna! <i>Światopłuk od Gdańska</i> .....	49
Jan III Sobieski. <i>M. Konopnicka</i> .....	50

### III. PRACA I PRZEMYSŁ.

Praca. <i>Kazimierz Brodziński</i> .....	52
Polski przemysł niech nam żyje. <i>J. Szaslecki</i> .....	53
Stanisław Staszyc. <i>Wł. Zieliński</i> .....	54
Miłość i praca. <i>A. E. Odyniec</i> .....	55
Rołnik. <i>W. Pol</i> .....	56
Zachęta do pracy. <i>A. Brzostowski</i> .....	56
Praca i oszczędność. <i>A. Milewska</i> .....	57
Życzliwe rady. <i>Józef Chmielewski</i> .....	58
Złote słowo. <i>W. Pol</i> .....	60

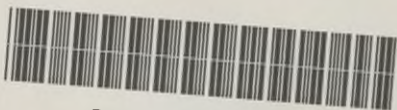
### IV. DYALOGI I SZTUKI TEATRALNE.

Trąfła kosa na kamleń (2 osoby).....	61
Wschód słońca (3 osoby).....	91
Cyganki. Komedyjka <i>P. z L. Wilkońskiej</i> . (9 osób).....	101
Batołek. Komedyjka na tle z życia <i>Kościazki</i> przez <i>A. Korzeniowskiego</i> . (7 dzieci).....	112
Młodzieniec i dziadek. <i>K. Brodziński</i> . (2 osoby).....	128
Krakowiak <i>N. Zmichowskiej</i> (2 osoby).....	136

### V. Z PÓL SŁOWIAŃSKICH I RÓŻNE WIERSZE.

Czechom w dniu otwarcia teatru narodowego. <i>Wł. Belza</i> .....	131
Nasza modlitwa (po rusku). <i>Platon Kostek</i> .....	132
Pieśń tuiycka <i>Fiodlera</i> . <i>Tłomaczyła M. Parczuska</i> .....	133
Boże coś Rosję (przekład z rosyjskiego).....	134
Na cześć kapitanów polskich.....	135
Samarytanka. <i>Fr. Waligórski</i> .....	137
Ręka w rękę. <i>Fr. Waligórski</i> .....	139
Dwaj mularze. <i>Julian Milkowski</i> .....	140
Dziewczę zuch. <i>Igor</i> .....	141
Pamiętaj o mnie. <i>Alex. Fredro</i> .....	142
Hymn na przyjęcie ks. Arcybiskupa <i>Stabieńskiego</i> . <i>W. Engestrom</i> .....	143
Zaklęte dzwony. <i>W. Belza</i> .....	144
Na górze <i>Lecha</i> . <i>Ks. A. Kantecki</i> .....	146
Na obczyźnie. <i>T. Lenartowicz</i> .....	146
Papuga i wróbel. <i>K. Gaszyński</i> .....	147
Godło życia. <i>Pieśń Janusza</i> .....	149
Nadzieja. <i>R. T.</i> .....	149

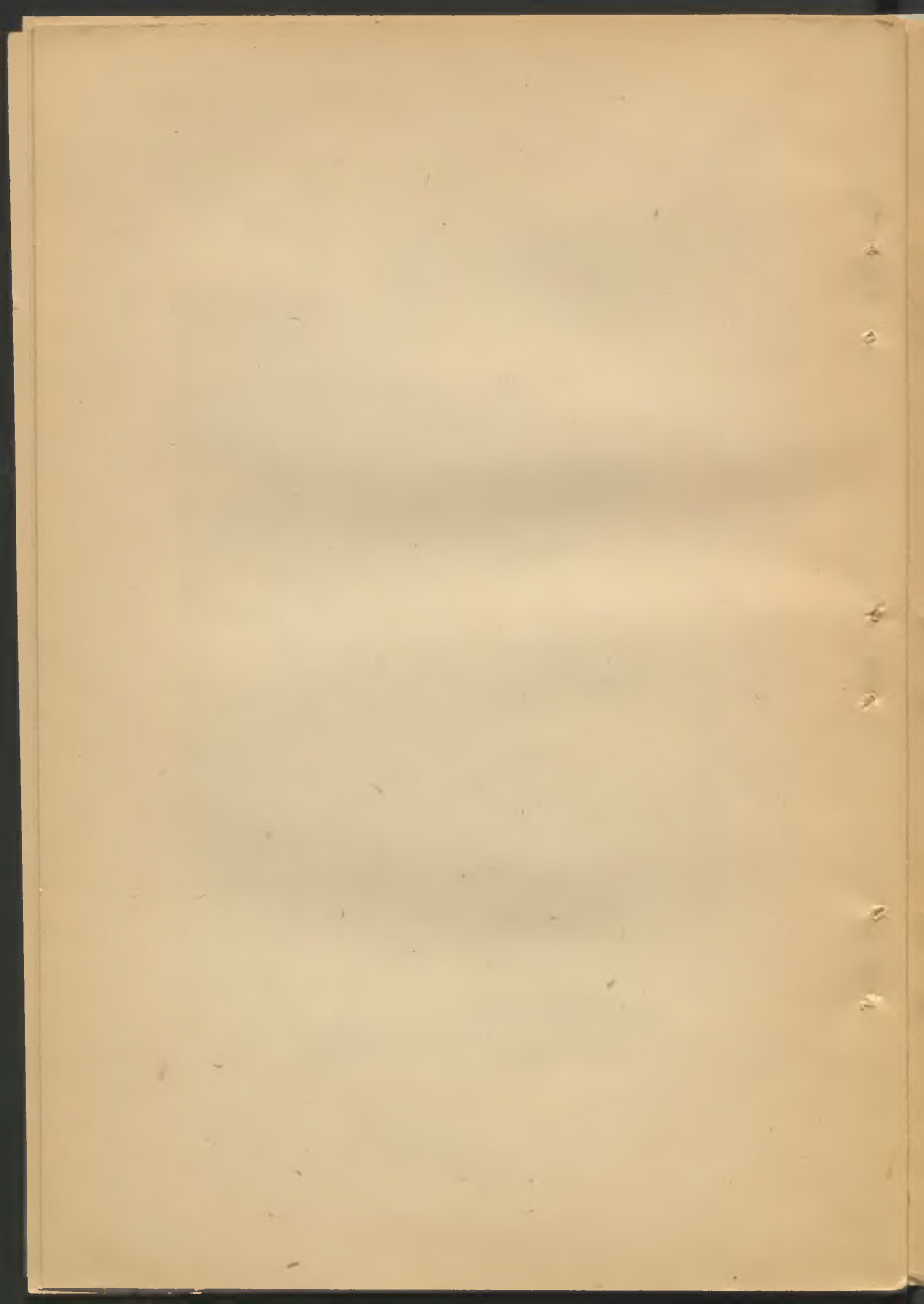
Biblioteka Główna UMK

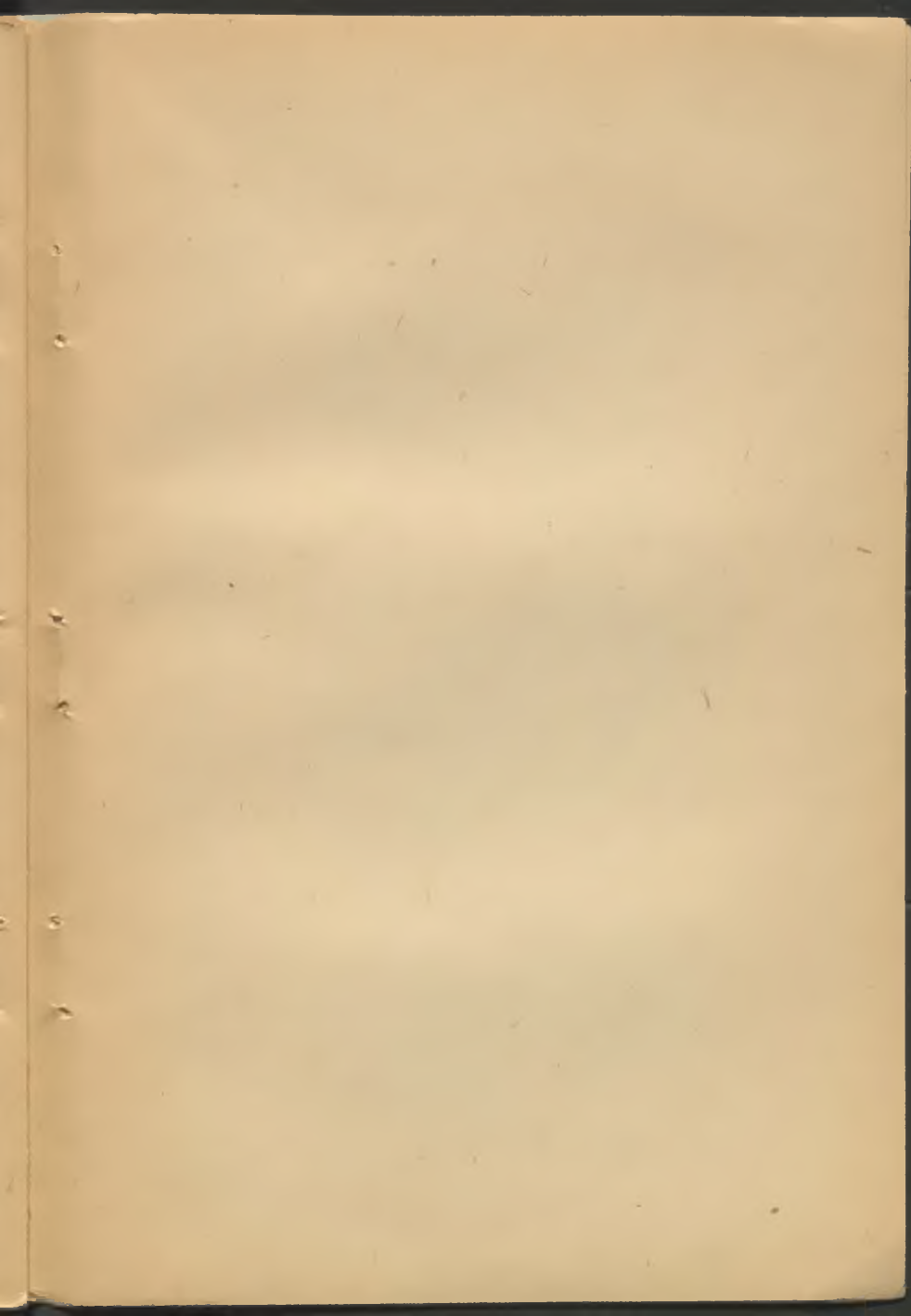


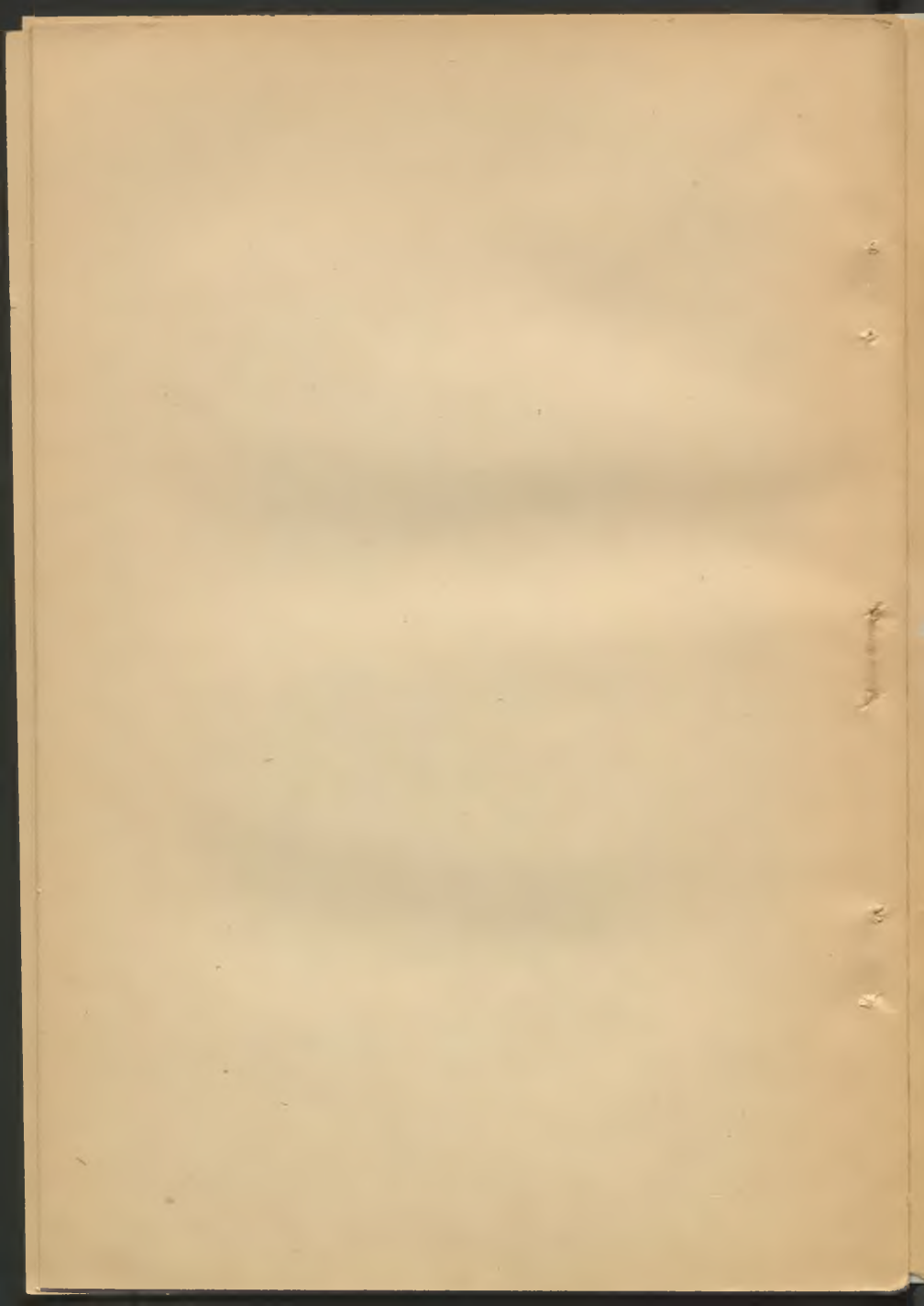
300000049539

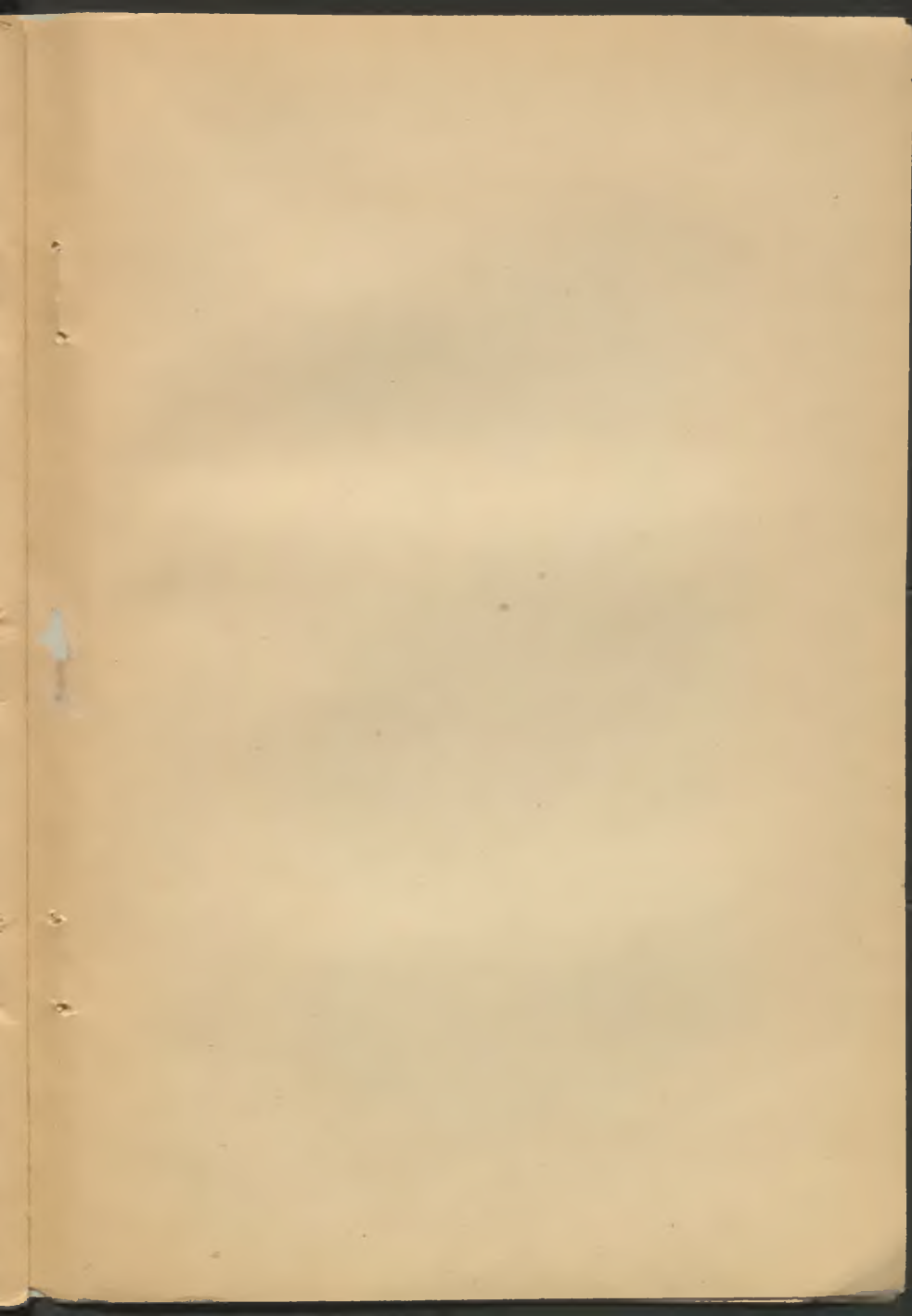
✓

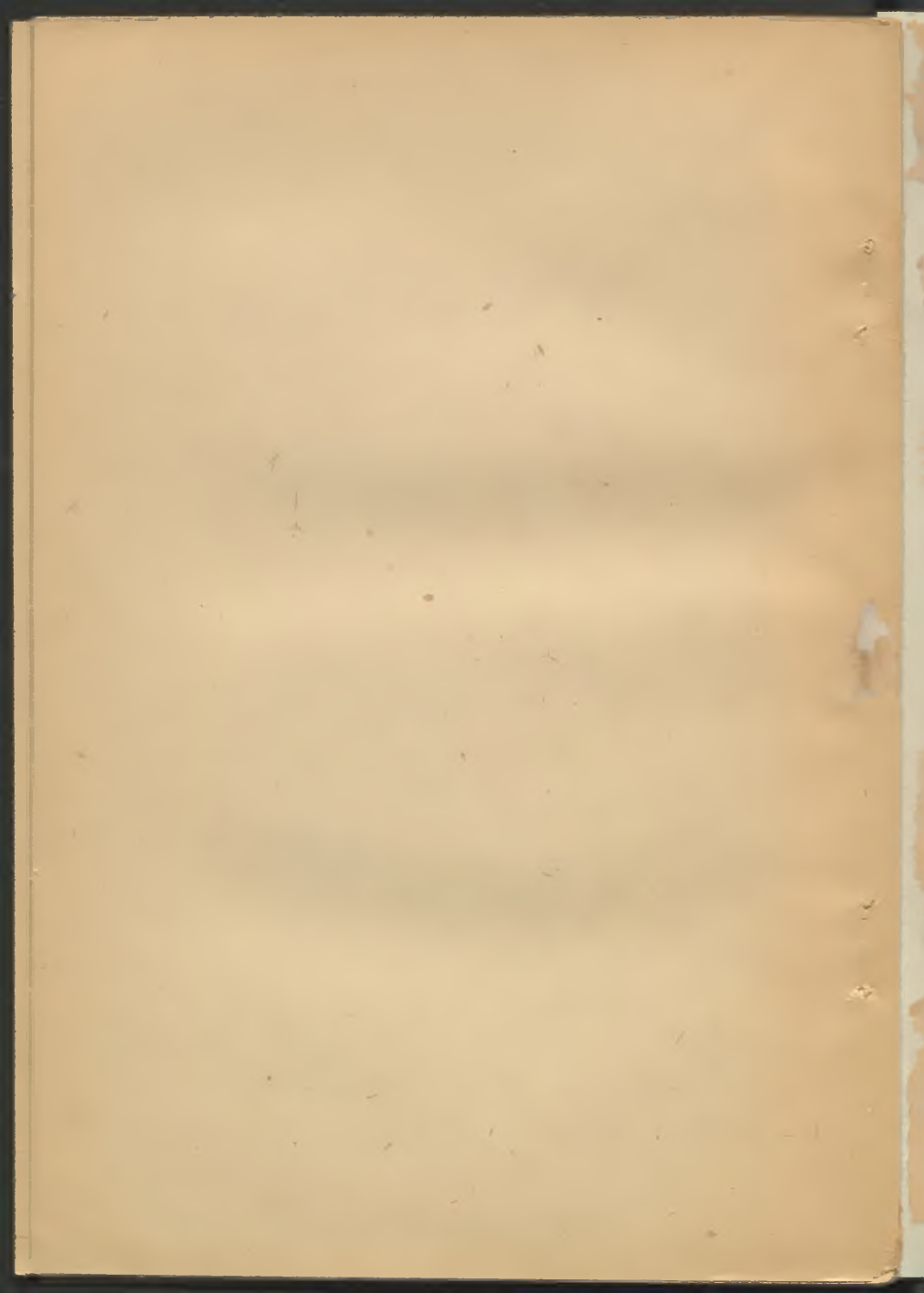
El. 2/m



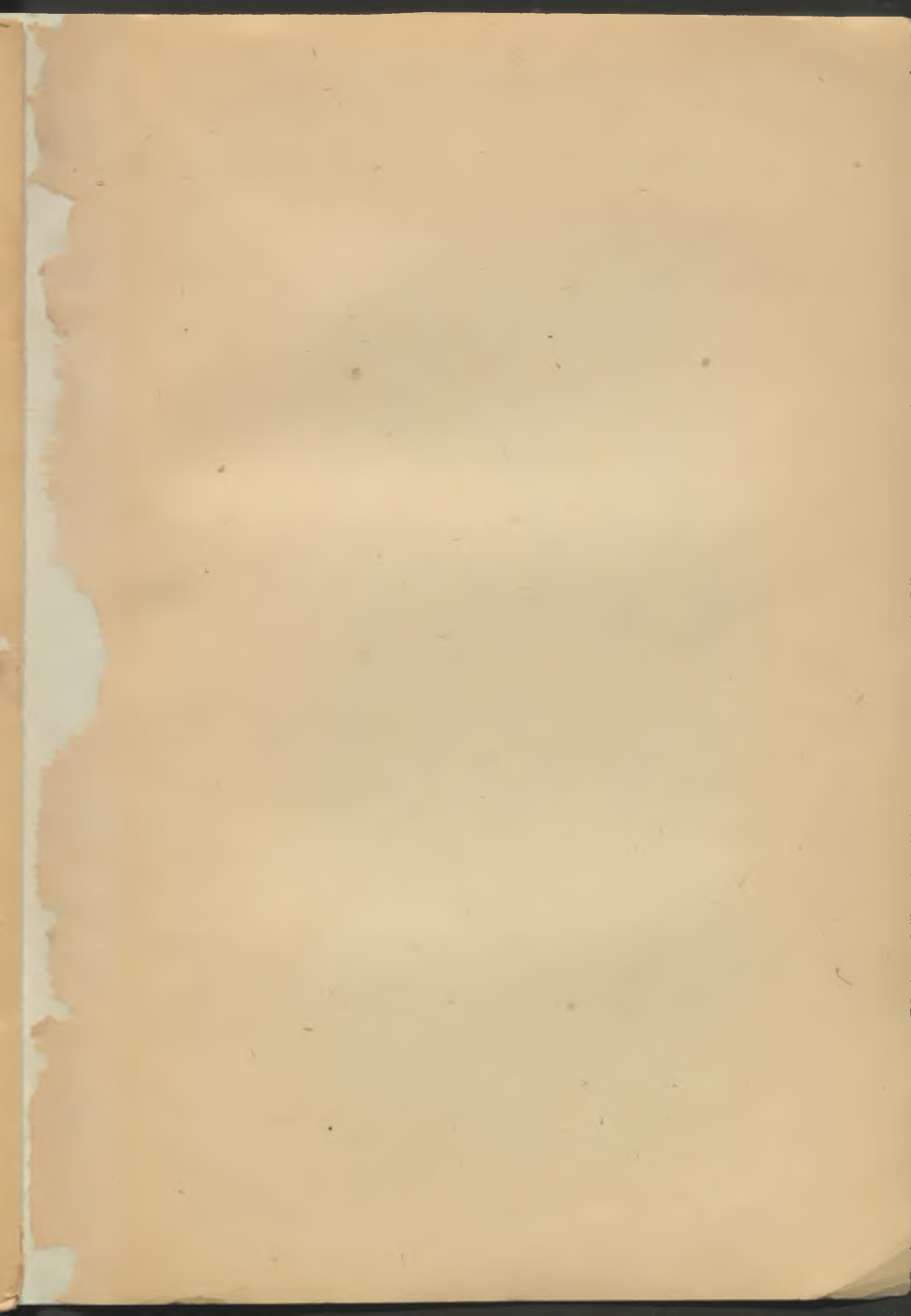


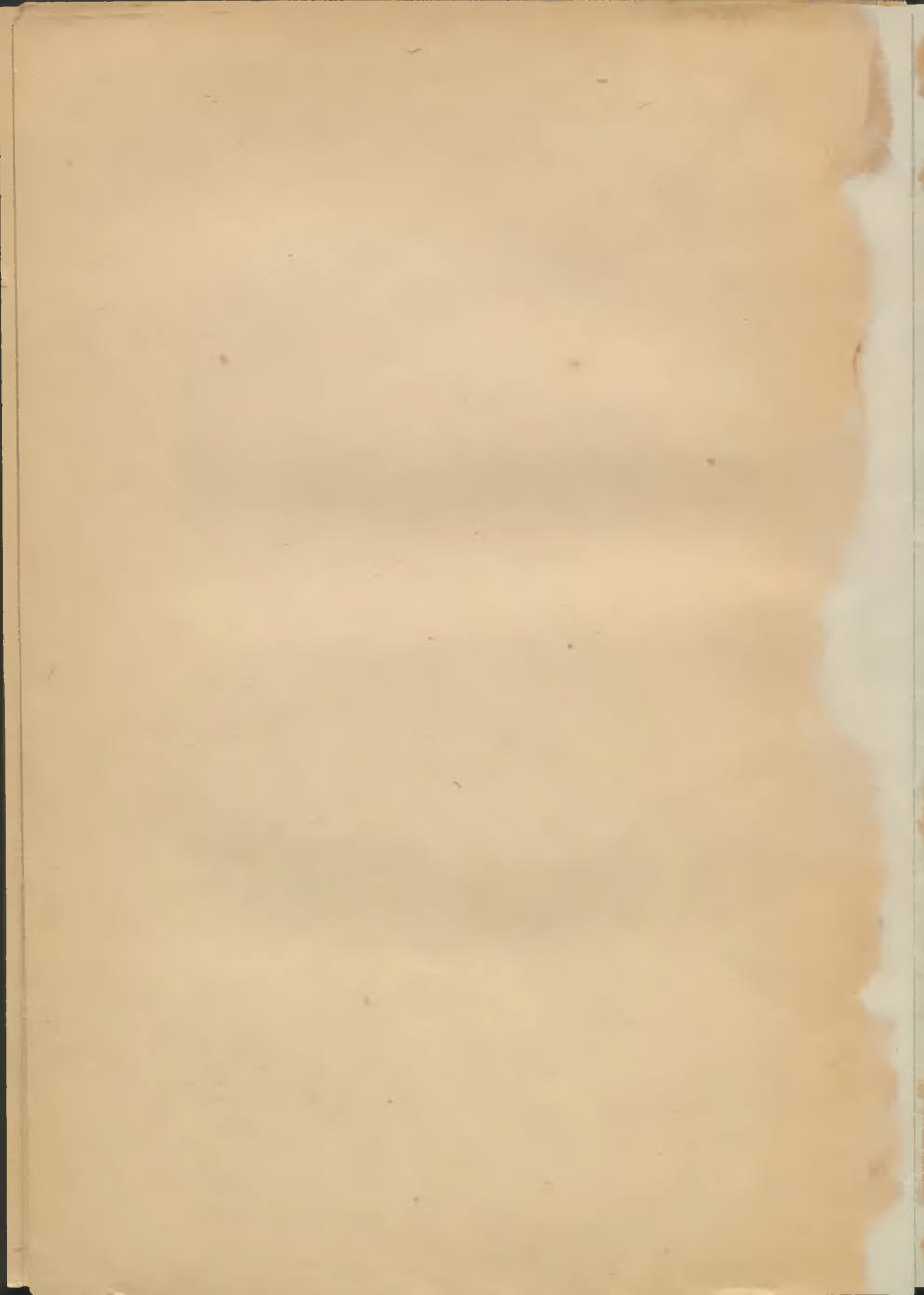














Biblioteka  
Główna  
UMK Toruń

25

705402